Cena 1 zł

AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr. 3 Poznań, Marzec 1936 r. Rok XIV

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

Warunki prenumeraty

kwartalnie 2 zł • półrocznie 4 zł • rocznie 8 zł

CENA ZESZYTU 1 ZŁOTY

Prenumeratę uprasza się wpłacać na konto P. K. O. 204.453
— — lub przy pomocy przekazów rozrachunkowych. — —

Uprasza się adresować:

W sprawach redakcyjnych (rękopisy, egzempl. recenzyjne)
Poznań, ul. Spokojna 10, II p. m. 15.

W sprawach administracyjnych **Poznań, ul. Matejki 58, m. 9.**

Numery zamienne czasopism według umowy z redakcją.

Nacjokratyzm czyli rządy sejmikowe.

Feliks M ł y n a r s k i w niedawno wydanej pracy p. t. „Człowiek w dziejach“ [1]) szuka drogi wyjścia z antytezy indywidualizmu i uniwersalizmu. „Problemat... rozwoju politycznego — czytamy w tej książce — jest w praktyce zagadnieniem rozwoju państwowego. Problematem więc naczelnym jest organizacja władzy i takiego porządku społecznego, aby indywidualność człowieka nie traciła swobody twórczości“ (str. 26). Antyteza indywidualizmu i uniwersalizmu wiąże się u autora z przeciwieństwem „siły fizycznej, lub siły przekonania politycznego“. Który środek jest lepszy? Który daje lepsze wyniki? Pałka czy perswazja? Minęły dziesiątki lat — czytamy dalej — od chwili gdy Platon postawił to pytanie, odpowiadając zresztą z całą godnością i powagą, że postęp świata odbywa się w sensie trwałej konstrukcji tylko przez zwycięstwo perswazji nad siłą. Jak zaś odpowiedziała historja? Bądźmy trzeźwi i sprawiedliwi. Wielkich rzeczy nieraz dokonała siła. Niemniejszych dokonywała perswazja“ (str. 28). Autor nie tai się ze swem stanowiskiem: „Zgóry tymczasem postawmy twierdzenie, że drogi ku słońcu nie pokaże nam filozofja zbydlęcenia, zbyt łatwo dzisiaj owładająca mózgi i serca. Nie wyprowadzi nas również na jasne wody teorja i praktyka duszożerstwa, cechująca współczesny totalizm. W imię bowiem wielkich zadań i dla prawdziwie wielkiego ich spełnienia trzeba ludzi zawsze brać za serce, a wyjątkowo za kark“ (str. 30). W dalszym toku wywodów wiąże autor te dwie antytezy w jedność: „Kto... — czytamy — uznaje indywidualistyczny punkt wyjścia na korzyść uniwersalistycznego, z konieczności będzie hołdował przekona-

[1]) Feliks M ł y n a r s k i, Człowiek w dziejach. Jednostka-państwo-naród. Nakładem Trzaski, Everta i Michalskiego, b. r. dr., str. 199.

niu, że trwałe zdobycze zawdzięczamy przedewszystkiem metodzie wpływania psychicznego, a więc raczej naciskowi moralnemu, niż pałce. Kto odrzuca indywidualistyczny punkt wyjścia na korzyść uniwersalistycznego, ten z równą koniecznością logiczną będzie szukać przykładów dla wykazania wyższości siły nad perswazją w procesie budowania politycznego" (str. 31).

„Przecięcie węzła gordyjskiego zależy od tego, czy i kiedy nacjonalizm weźmie górę nad totalistyczną reakcją i kultem siły. Nacjonalizm bowiem i tylko on może stworzyć właściwe dla czasów nowożytnych państwo przyszłości. Stworzy je, wywyższając zorganizowany naród ponad państwo i kładąc kres tradycyjnej nadrzędności tego państwa w stosunku do narodu. Będzie to ostateczna i wspaniała synteza uniwersalizmu oraz indywidualizmu, czyli koniec odwiecznej walki tych konkurencyjnych poglądów politycznych. Dlaczego tak? Odpowiedź prosta i jasna. Naród może być pojmowany uniwersalistycznie, t. zn. interes narodu może i powinien mieć prymat przed interesem jednostki. Genetycznie jednak jednostka jest starsza od narodu, jako wytworu późniejszego. Rozumie się przez się, że mowa o jednostce uspołecznionej, a nie abstrakcyjnej, bo takiej nie było i niema. Narodowi więc przysługuje prymat moralny przed jednostką, ale genetycznie jednostka zachowuje swój prymat logiczny przed narodem, a tylko uznaje jego prymat moralny w interesie całości i swoim własnym. Z tego więc punktu widzenia staje się rzeczą jasną, że nacjonalizm łatwiej godzi się z indywidualnością ludzką, jako siłą twórczą, aniżeli tradycyjny uniwersalizm pojęcia państwa, a zwłaszcza totalizm, jako jego forma skrajna, wynaturzona" (str. 142).

„Ruchem przyszłości — czytamy dalej — czy chcemy dzisiaj czy nie chcemy, będzie nie nacjonalizm w tradycyjnym sensie XIX w., ale n a c j o k r a t y z m, realizujący wszystkie trzy zasady koncepcji Fichtego i jego poprzedników ze szkoły zwierzchnictwa ludowego, a przedewszystkiem kładący główny nacisk na zwierzchnictwo narodu nad państwem. Nacjokratyzm jest postulatem takiej reorganizacji społeczeństwa, aby narodom przysługiwała wewnętrzna suwerenność nad państwami narodowemi. Nie osłabi to, lecz

wzmocni zewnętrzną suwerenność tych państw narodowych w stosunkach międzypaństwowych, ponieważ wzmocni spoistość wewnętrzną społeczeństw i podniesie ducha wierności i służby. Państwo jest bowiem i pozostanie organizacją przymusową, gdy narody są i zawsze będą zrzeszeniem dobrowolnem. Co ma większą wartość? Czy posłuszeństwo mechaniczne pod przymusem zgóry, czy świadome i ofiarne, idące z dołu, wynikające z napięcia moralnego"? (str. 156—7).

„Zbudowaliśmy — konkluduje autor — naszą koncepcję nacjokratyzmu na trzech przesłankach. Pierwszą z nich jest indywidualistyczne pojmowanie genezy narodu i państwa, jako utworów społecznych. Drugą z nich jest nadrzędność narodu w stosunku do państwa, jako organu wykonawczego narodu. Trzecią jest moralny, autonomiczny charakter prymatu interesów narodu i państwa przed interesami jednostek. Z drugiej przesłanki wywodzi się postulat kontroli władzy i jej odpowiedzialność przed realną reprezentacją narodu. Z pierwszej i trzeciej wynika zasada homokracji, zasada panowania twórczej osobowości ludzkiej w kierownictwie spraw publicznych" (str. 182—3).

Książka F. Młynarskiego spotkała się z szerokim oddźwiękiem w prasie. Obszernym artykułem powitał ją w „Czasie" prof. A. Krzyżanowski (nr. 353 z 24. XII. 1935). W. Wasiutyński w tyg. „Prosto z mostu" (nr. 4 z 26. I. 1936) stwierdza, że w drugiej połowie książki przechodzi (sc. autor) do wniosków oszałamiających swą nowoczesnością". W miesięczniku zaś „Ruch Młodych" (nr. 5 za luty 1936) kończy W. Wasiutyński swe uwagi recenzyjne następującą konkluzją: „Autor uważa się za odkrywcę wniosku o narodzie zorganizowanym, nadrzędnym nad państwem, w którym organizacja państwowa będzie tylko jednym z działów. W młodem pokoleniu zasada ta jest przyjęta już oddawna, omówiona w paru książkach. Nietylko zasada: konkretny program ustrojowy oparty na hierarchicznej organizacji politycznej narodu jest stale rozwijany. Po raz pierwszy jednakże zdarza się, by do podobnej zasady doszedł przedstawiciel starszego pokolenia. To też dla nas książka Młynarskiego posiada tę zasadniczą wartość, że dodatkowo potwierdza słuszność naszych założeń, choć autor wychodzi z zupełnie odmiennych przesłanek i choć nie na

wszystkie jego wnioski można się zgodzić“ (str. 16). W „Myśli Narodowej“ (nr. 5 z 2. II. 1936) wyznaje J. Rembieliński, że „nową książkę Feliksa Młynarskiego p. t. „Człowiek w dziejach“ czytałem z uczuciem zadowolenia, jakie w nas budzi obcowanie z dziełem, świadczącem o talencie pisarskim, rozległej wiedzy i patrjotycznej intencji autora. Zadowolenie stawało się tem silniejsze, skoro stwierdziłem, że konkluzje ustrojowe, które sformułował, wydają mi się — w tem ogólnikowem ujęciu przynajmniej — zgodne zarówno z tradycją historyczną narodu polskiego, jak potrzebami i warunkami chwili dzisiejszej“ (str. 73).

W. Wasiutyński pisząc o zbieżności poglądów młodego pokolenia z tezami Młynarskiego miał niewątpliwie na myśli i swoją publikację p. t. „Naród rządzący“ (1935, str. 50). Głosił w niej autor postulat organizacji politycznej narodu: „Jak w zakresie obrony państwa jest organizacja sił zbrojnych — armja, jak w zakresie zarządu wewnętrznego państwa jest organizacja administracji państwowej, tak w zakresie życia politycznego musi być organizacja polityczna narodu“ (str. 30). „Ześrodkowanie w organizacji politycznej narodu — czytamy dalej — istotnej władzy politycznej rozwiązuje właściwie zagadnienie rządu. Rządem jest wtedy nie gabinet ministrów, lecz szeroka, w życie całego narodu przenikająca organizacja“ (str. 31). Podkreślając dalej, że „prawa obywatelskie ludności rdzennie polskiej nie ulegają najmniejszej wątpliwości“, do rzędu tych praw zalicza autor prawo „do wstępowania do organizacji politycznej narodu“ (str. 41). „Rządem narodowym byłaby organizacja polityczna narodu, a najwyższem ciałem rządowem, najwyższe ciało tej organizacji“ (str. 43). Zdaniem autora, „w państwie narodowem nie będzie rządzić biurokracja. Zmniejszenie jej roli i liczby pozwoli żyć człowiekowi spokojnie. Większość tego, co dziś robi urzędnik, przejmie obywatel państwa narodowego, czyto jako członek organizacji politycznej narodu, czy jako działacz samorządowy. W ten sposób na widownię dziejów wystąpi naród rządzący“ (str. 50).

J. Rembieliński miał zapewne na myśli własne poglądy wypowiedziane w „Myśli Narodowej“ (nr. 51 z 2. XII. 1934). „Duch pospolitego ruszenia“ — czytaliśmy w artykule p. t.

„Tysiącletnie opóźnienie" — owej służby obywatelskiej i bez przymusu, stworzył wszystko, co nosi znamię wielkości w naszych dziejach ostatnich lat kilkunastu: sprawne zorganizowanie władz państwowych wśród powojennego zamętu, Cud Wisły, odzyskanie Wielkopolski, Śląska, Wileńszczyzny, uzdrowienie skarbu i pieniądza zimą r. 1923—4. O tych bliskich konkretnych doświadczeniach myśli się zazwyczaj niewiele, głosząc połapane tu i ówdzie teoryjki o „państwie autorytatywnem", albo bardziej jeszcze prymitywne twierdzenia o pożytku „trzymania" społeczeństwa „za twarz". A już najmniej pamięta się o tem, że ujawniony podówczas duch zbiorowy, był niczem innem, jak pozostałem w psychice narodowej dziedzictwem dawnej Polski i jej rządności, opierającej się na „wewnętrznym popędzie" i tradycji dobrowolnej służby obywatela". W konkluzji dowodził autor, że „budownictwo wymaga liczenia się z naturą budulca i tylko w zgodzie z nią, a nie wbrew jej warunkom przyrodzonym, architekt wznosi dzieła wartościowe i trwałe. Materjałem przy budowie są Polacy, z ich przez stulecia kształtowanemi instynktami i pojęciami, i ten materjał, przygotowany i zgromadzony pracą wieków, rozstrzygać musi o stylu i charakterze budowli".

Skoro rejestrujemy na marginesie książki F. Młynarskiego niektóre poglądy młodego pokolenia na sprawy ustrojowe wspomnijmy i o zdaniu J. Korolca, który w tyg. „Prosto z mostu" w polemice z J. Kruczkowskim wyraził pogląd, że „typ polskiego życia opiera się na wolności", że „naród to wspólnota ludzi wolnych, związanych węzłami duchowemi" i że „za tradycję polityczną narodu polskiego uważamy tradycję wolności politycznej i że z tradycji tej jesteśmy dumni" (nr. 6 z 9. II. 1936).

W wywodach Młynarskiego niewątpliwą opozycję zbudzi antyteza siły i przekonania jako antyteza kategoryj fizycznych (mechanicznych) i psychicznych. Siła w stosunkach społecznych jest tylko zewnętrznym wyrazem stanów psychicznych, zdolnością realizowania zamierzeń. Możnaby się oczywiście zastanowić, czy nie należałoby tych zamierzeń realizować tylko przy pomocy perswazji, przekonywania. W tym związku powołajmy uwagi J. Drobnika wypowiedziane w po-

przednim zeszycie „Awangardy“: „Gdy zaś mowa o przekonywaniu, to skąd pewność, że większość posłucha przekonywania w dobrym kierunku a nie w złym? Narzuca się wogóle pytanie, czy słusznem jest pozwolić uwodzić ludzi skądinąd wartościowych przez pozbawionych charakteru demagogów? Czy zasada, że każdy może przekonywać jest dobra? Naprzykład człowiek zły i próżny, człowieka dobrego, ale słabego i nierozumnego“? (str. 6).

O tem przekonywaniu tak pisze Stefan Batory w uniwersale na sejmik główny województwa krakowskiego i sandomierskiego w Nowem Mieście Korczynie 22—4 maja 1578: „Pewnie my, którzybyśmy woleli czas panowania naszego, póki nam Pan Bóg żyć, a zdrowia użyczać raczy, na czynieniu trawić, a nie na namowach, które już postronnym ludziom ku wzgardzie spraw naszych w przysłowie poszły, w tych sejmikach nie kochamy się, lecz tak gwałtownej potrzebie radzi nie radzi ustąpić musiemy“ (Akta sejmikowe woj. krak., t. I, str. 88).

Jeszcze mniej trafia do przekonania antyteza indywidualizmu i uniwersalizmu jako przeciwstawienia swobodnej twórczości człowieka i jednostki wtopionej w masę społeczną. W jakiż sposób powstały te masy społeczne. Postać ich prymitywna, ród, wyłaniał się z procesu rozradzania; jak jednak powstały organizacje wyższego stopnia: organizacje państwowe?

Skoro piszemy dla Polaków, na użytek polskiej myśli politycznej, powołajmy się na świadectwo historji polskiej. Dla historyka jest rzeczą przesądzoną rola poszczególnych dynastyj w procesie wyłaniania się państw i narodów słowiańskich. Jeżeli weźmiemy drugą połowę wieku X, to i późniejsi Polacy i Czesi i Łużyczanie i Weleci, wszystko to są „Sclavi“; tem co różni jednych Słowian od drugich jest ich władca. Dla późniejszych Polaków będzie nim Mieszko I, dla późniejszych Czechów Bolesław I, czy Bolesław II [2]).

---

[2]) Pod rokiem 990 zanotowały roczniki hildesheimskie: „Misacho et Bolizlawo, duces Sclavorum, gravibus inimiciciis inter se conflixerant“, ob. Z. Wojciechowski, Mieszko I, str. 74. Ob. St. Zakrzewski, Zagadnienia historyczne, str. 207: „Na przestrzeni... 5 wieków Piastowie są główną siłą, głównym żywiołem twórczym, jaki zna Polska. Jest to

Dla powstania poszczególnych państw słowiańskich decydującem było zatem wyłonienie się poszczególnych dynastyj. K. Wachowski, znakomity historyk dziejów Słowiańszczyzny zachodniej zauważył, że ustrój zachodnio-słowiańskich Weletów nosił w sobie zarodek śmierci z uwagi na swój antymonarchiczny i republikański charakter.

Poszczególne państwa słowiańskie są zatem w głównej mierze wynikiem wysiłku i dynamiki poszczególnych dynastyj. Decydowały o zasięgu wpływów dynastyj zapewne i czynniki takie, jak pokrewieństwa pomiędzy poszczególnemi szczepami, mające u swego praźródła związek krwi. Siła czynnika dynastycznego zdolna była jednak do przetapiania w całość i bardzo różnych elementów: przykładem państwo merowińskie i geneza narodu francuskiego. Jeżeli dziś wraz z Czechami nie tworzymy jednego narodu, to nie z przyczyny różnic etnicznych, które w X wieku były o wiele mniejsze niż są dzisiaj, ani z tego powodu, że Czesi przed naszym Chrobrym mieli swoją dynastję, bo mieli swoją dynastję i małopolscy Wiślanie, a tylko z przeciwdziałania sąsiada niemieckiego, który wolał mieć u swoich granic dwa państwa słowiańskie, a nie jedno.

Jeżeli w historji powszechnej pierwsze miejsce zajmuje historja królów i wojen to z tej przyczyny, ponieważ w historji poszczególnych państw czynnikiem decydującym był wysiłek poszczególnych typów władczych, resp. poszczególnych rodów władczych. Niema antytezy między indywidualistyczną i uniwersalistyczną koncepcją historji. Twory uniwersalistyczne są skutkami wysiłków indywidualnych. W najbardziej „uniwersalnie“ i „totalnie“ ukształtowanych tworach społecznych wyrażała się indywidualna twórczość ducha ludzkiego. Uniwersalistyczne w kształcie ostatecznym, poczęte bywały jako wysiłki indywidualne.

Oczywiście można pojmować indywidualizm jako prawo do równej twórczości dla każdego człowieka. Ale snuć

---

przytem żywioł najinteligentniejszy. Oni są właściwem państwem. Ale co równie ważne, choć pochodne, że Piastowie określają to, co Polskę stanowi i stanowić będzie, oni są źródłem polskiej narodowej świadomości. A zatem początek dziejów polskich nie tkwi w plemieniu i w niejasnej świadomości plemiennej. Ten początek tkwi w Piastach“.

takie projekty to tak samo, jakby wyrażać życzenie, by w niedzielę popołudniu nie było wietrzno, lub żeby w soboty majowe nie padał deszcz.

Z powyższego nie chcielibyśmy jednak wyprowadzić prawa do niczem niekrępowanej twórczości politycznej poszczególnych jednostek ludzkich. Istniało ono — stosunkowo — w czasie gdy po upadku państwa rzymskiego, i w wiekach najbliższych, tworzył się nowy świat. Istniało ono w postaci dynastyj, istniało w postaci senjorów lennych w państwach w których kruszyła się centralna więź państwowa. Ale w wyniku rozwoju, po 15 stuleciach historji, mamy na karcie Europy szereg narodów, które wyłoniły się jako wytwory życia państwowego. Kilkanaście wieków historji wyżłobiło w duszach ludzkich niezatarte piętna. Dziś też przyszłość budować można tylko na tem dziedzictwie wieków.

Próbowano mu się sprzeciwić. Od końca wieku XVII w drodze wysiłku umysłowego [3]) przygotowywano systematyczną reakcję przeciw tradycyjnym zasadom ustroju politycznego z których wyrosły narody. Obaliła też te zasady we Francji wielka rewolucja, a po niej, we wieku XIX, zaszły dalsze zmiany w obrazie wewnętrznym społeczeństw europejskich. Nie sposób nie wspomnieć o przejawach tych zmian w nauce, zatem w tej dziedzinie życia duchowego, która winna starać wyzwolić się z pod sugestji chwili. W nauce francuskiej przenoszono ustrój parlamentarny trzeciej republiki w czasy frankońskie i trzeba było dopiero wysiłku badawczego znakomitego Fustel de Coulanges'a, by wykazać, że są to złudzenia. Stąd biorą swój rodowód przeróżne nauki społeczne, kształtujące się w oderwaniu od historji, w szczególności od historji politycznej, t. j. od tej gałęzi wiedzy, która jedynie zdolna jest nas pouczyć o sposobie powstania społeczeństw ludzkich. Równolegle z tem odrzucano historję polityczną jako nieciekawą historję „królów i wojen", a dawano preferencję różnym autonomicznie pojętym historjom ustroju, kultury itd.

[3]) Ob. ostatnio trzytomowe studjum Paul Hazarda pt. „La crise de la conscience européenne (1680—1715), 1935, i wiadomość o tem dziele podaną przez prof. St. Wędkiewicza w „Przeglądzie Współczesnym", październik 1935, str. 136—8.

W życiu zaś politycznem wytwarzano pojęcie solidarności partyjnej i hodowano instynkty klasowe. Siła dziedzictwa narodowego okazała się jednak przemożna i w postaci rewolucyj narodowych, wystąpiła przeciw zasadom ustroju partyjno-parlamentarnego i hasłom walki klasowej.

I rzecz najciekawsza. Reakcja przeciw niszczącemu działaniu nowinek okazała się w starej, tradycyjnej postaci wysiłku genjalnych jednostek, które uosabiały swój naród. Bez Mussoliniego nie byłoby rewolucji narodowej we Włoszech, a bez Hitlera rewolucji narodowej w Niemczech.

Francja do tej chwili nie znalazła takiego człowieka i dlatego męczy się pod rozkładającem działaniem zasad ustroju partyjno-parlamentarnego. Francja ma jednak inną rzecz bezcenną: tradycję ustroju monarchicznego i ciągłość dynastji. W świetle tego co powiedzieliśmy jest rzeczą jasną, że nacjonalizm francuski musi być nacjonalizmem monarchicznym [4]). Z powyższego wynika też, że ustrój znany z przeszłości jako monarchiczny jest najbardziej zgodny z naturą stosunków ludzkich. Mamy na myśli oczywiście nie zewnętrzne akcesorja ustroju monarchicznego, tylko syntezę tego, co F. Młynarski ubiera w antytezę indywidualizmu i uniwersalizmu. Zjawiskiem monarchicznem jest Hitler, chociaż zamiast korony nosi czapkę przysługującą członkom oddziału politycznego SA, a zamiast berła przepaskę ze swastyką na rękawie. Nie każdy też monarcha będzie typem monarchicznym. Nie wszystko złoto co się świeci.

Za indywidualistyczną genezą narodu oświadcza się jednak i Młynarski. Dopatruje się jej w prymacie logicznym jednostki przed narodem, jako, że naród jest tworem danym nie od początku istnienia społeczeństw ludzkich. Wątpimy jednak w historyczną możność udowodnienia tego prymatu. Znów jeśli chodzi o stosunki słowiańsko-polskie, to nie jednostka poprzedzała późniejszy organizm narodowy, nawet jednostka uspołeczniona, lecz ród jako związek krwi, zarazem

---

[4]) Ob. Charles Maurras, Enquête sur la monarchie, str. 618. O Polsce zauważa Maurras na str. 137, przyp. 1: „en Pologne... la Monarchie était élective: aussi ne parle-t-on de la Pologne qu'au passé. En exagérant l'indépedance individuelle, les anciens Polonais perdirent l'indépendance de leur nation".

jako zespół w którym ginęła, a raczej w obrębie którego nie doszła jeszcze do głosu jednostka jako kategorja społeczna. Jednostką społeczną był ród, a wtopienie poszczególnego człowieka w ród było tak znaczne, że da się przyrównać chyba tylko do stosunku dzisiejszego Japończyka, czy Chińczyka, do zbiorowości japońskiej, czy chińskiej [5]).

Wyłanianie się człowieka dokonywa się u nas dopiero w okresie bytu państwowego i to bytu — wedle dzisiejszych pojęć — „totalnego". Różne zaś czynniki współdziałały w tym procesie: państwo, pośrednio lub bezpośrednio zdążając ku rozbiciu rodów, podobna działalność kościoła i cały świat pojęć, który do nas szedł z średniowiecznego zachodu [6]).

U nas zatem jednostka jako kategorja społeczna jest zjawiskiem wtórnem w stosunku do początków bytu państwowego i — w ślad zatem — narodowego...

W związku ze swoją koncepcją logicznego prymatu jednostki nad narodem, oświadcza się Młynarski za zasadą zwierzchnictwa narodu nad państwem, narodu zorganizowanego, jak powiada, — za sprowadzeniem państwa do roli organu wykonawczego narodu.

Po raz nie wiem, który, zastanowić się wypadnie nad stosunkiem pojęć narodu i państwa. Z tego co wyżej pisałem w niniejszym artykule, jak i na innem miejscu [7]), nie ulega dla mnie wątpliwości, że poczucie narodowe jest pochodzenia państwowego. Państwem jesteśmy tedy nietylko przez posiadanie własnego rządu (w szerokiem tego słowa znaczeniu), ale i przez poczucie narodowe tkwiące w naszych duszach. Polska filozofja narodowa ujęła to poczucie narodowe jako duszę narodu [8]). I niewątpliwie wszyscy nacjonaliści

---

[5]) Niech mi wolno będzie odesłać czytelnika do własnej pracy p. t. Les racines nationales et les influences de l'Occident dans les institutions politiques de l'ancienne Pologne, La Pologne au VII Congrès international de l'histoire, t. I, 1933, str. 2.

[6]) Ob. St. Zakrzewski, Zagadnienia historyczne, str. 41: „Niszcząc organizację rodową, kościół i państwo pozyskały jednostkę".

[7]) Ob. Awangarda Państwa Narodowego, czerwiec — sierpień 1935 w artykule p. t. „Program państwowy, kierunek narodowy i wychowanie młodzieży" i w os. odb. Poznań 1935, str. 51.

[8]) Ob. odsyłacze u Z. Wojciechowskiego, Myśli o polityce i ustroju narodowym, Poznań 1935, str. 156, a także niżej str. 143 nn.

zgodzą się na twierdzenie o zwierzchności duszy narodu nad rządzącymi i rządzonymi, na tezę o rządzeniu w jej imieniu.

Nie widząc uzasadnienia dla ograniczania zakresu pojęcia „państwo" tylko do rządzących i przeciwstawiania im „narodu" jako rządzonych i uważając za państwo tak rządzących, jak i poczucie narodowe, t. j. państwowe tkwiące w duszach członków narodu, dążąc do pokrycia się zakresów pojęciowych państwa i narodu, kładziemy jednak nacisk na wyróżnienie w narodzie czynnika rządzącego jako osobnego i istotnego członu życia narodowego.

Jest złudzeniem, że rząd można w narodzie stale wyłaniać na drodze głosowania. Oparcie władzy wykonawczej w Europie o zasadę wyborów doprowadziło do znanej i wspomnianej przed chwilą reakcji. Do władzy doszli w imię ochrony instynktów narodowych ludzie, posiadający odpowiednią dynamikę, ludzie tego typu, co założyciele pierwszych dynastyj europejskich. I jeżeli nawet — jak we Włoszech i Niemczech — człowiek dochodził do władzy w oparciu o masę narodową, to bez niego ów wysiłek zbiorowy masy byłby bezskuteczny: przykładem znów Francja.

Niemożność równego wpływu każdego członka narodu na powstawanie władzy państwowej, niebezpieczeństwa, które wypływają z zasady zwierzchności narodowej tłumaczoniej jako zwierzchność ogółu głosujących, skłaniały niektórych teoretyków prawa państwowego, jak Duguita, względnie ideologów nacjonalizmu francuskiego jak prof. de la Bigne de Vileneuve [9]) do przeciwstawiania się wręcz zasadzie zwierzchności narodu. Jeżeli wyżej mówiliśmy o zwierzchności duszy narodowej, to oczywiście z tem zastrzeżeniem, że tej zwierzchności nie tłumaczymy na język powszechnego głosowania; zdajemy sobie też sprawę, że tej zwierzchności nie da się przetłumaczyć i na język prawniczy. Jako kategorja moralna i ideowa jest ona jednak do tyla niewątpliwa, że wszelkie niedogodności związane z niemożnością jej formalno-prawnego sformułowania nie mogą jednak zaprzeczyć jej istnienia.

---

[9]) Ob. R. Piestrzyński, W nowym ustroju, Poznań 1935, str. 9—54.

Państwo narodowe pojęte jako państwo pozostające pod zwierzchnictwem duszy narodowej, ma charakter wybitnie demokratyczny, choć nie w etymologicznem znaczeniu słowa „demokracja". Skoro rządzi się w imieniu duszy narodowej, a duszę tę wyobraża poczucie narodowe tkwiące w duszach poszczególnych członków narodu, to rządzący odwołuje się do poczucia narodowego każdego członka narodu: z niego czerpie swój mandat.

Oznacza to oczywiście bezpośredniość stosunku publiczno-prawnego pomiędzy rządzącymi i rządzonymi. Ta bezpośredniość musi mieć swoje następstwa w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Z duchem państwa narodowego nie godzi się uzależnianie gospodarcze człowieka od człowieka, zdawanie ludzi na łaskę i niełaskę anonimowych koncernów. W ślad zatem państwo narodowe z jednej strony będzie stałym propagatorem zasady upowszechniania własności i warsztatów pracy, z drugiej w dziedzinie gospodarczej uprawiać będzie zarówno interwencjonizm, jak i — w pewnej mierze — etatyzm.

Wogóle program gospodarczy państwa narodowego sformułować można w słowach: „nie mamy przesądów" [10]. Państwo narodowe, zdecydowanie przeciwne hasłom walki klas, uważając, że instynkty klasowe działają rozkładająco na instynkty narodowe, podejmować będzie w dziedzinie gospodarczej te kroki, które potrzebne będą pod kątem widzenia dobra całości, z drugiej zaś strony będą w zgodzie z całem dziedzictwem cywilizacyjnem narodów. Mamy tu na myśli — w odniesieniu do narodów cywilizacji łacińskiej — zasadę własności prywatnej. Ale pozatem podejmować będzie te kroki, które okażą się niezbędne dla dobra całości. W Niemczech będzie to proces dezurbanizacji i wzmożenia osadnictwa wiejskiego, w Polsce proces urbanizacji. Z tego punktu widzenia nie było narodowem dawne polskie państwo szlacheckie, ponieważ uprawiało zgubny dla dobra całości program gospodarczy. Realizacja jego odbiła się na sile skarbowej i na obronności państwa. Do tego samego rezultatu mogłyby doprowadzić różne współczesne polskie programy klasowe. Realizacji

[10]) Ob. J. Drobnik, Nie mamy przesądów, Awangarda Państwa Narodowego 1935, nr. 1—2, str. 1—2.

ich zapobiegnie struktura polityczna państwa, oparcie jego, i całej polityki, nie na podstawie partyjno-klasowej, lecz ogólno-narodowej.

Polska nieszczęściem pozbawiona była w XVII i XVIII w. wielkiego człowieka. „Doświadczenia... wieków XVII i XVIII mówią wyraźnie co znaczy brak człowieka wyrastającego ponad przeciętną, poczuwającego się żywo i osobiście do odpowiedzialności za sprawę publiczną“ — pisał niedawno trafnie prof. St. Zakrzewski [11]). W braku człowieka ginęła pod naporem masy szlacheckiej władza królewska, państwo ulegało rozkładowi na szereg sejmików, przyszedł na Polskę słynny okres „rządów sejmikowych“. Od zupełnej zaguby ratowały nas podówczas instynkty wszczepione przez naród w wiekach dawniejszych, w czasach piastowskich, jagiellońskich, przez Batorego. Powodowały one porywy, które określa się dziś mianem „pospolitego ruszenia serc“, „ducha zbiorowego“, „wewnętrznego popędu“, „tradycji dobrowolnej służby obywatelskiej“. Nie było to dobrowolne, tak samo jak członkostwo narodu nie jest rzeczą dobrowolną. Jesteśmy Polakami z przymusu moralnego, a nie z naszej dobrej i nieprzymuszonej woli. Dobrowolną natomiast była kapitulacja pod Ujściem. Że takie akty „dobrowolne“ zdarzały się, to z tej przyczyny, że osłabła już była w tym czasie działalność czynnika władzy państwowej instynkty narodowe nietylko urabiającego, nietylko je stale hartującego, lecz także powołanego do ich każdorazowej aktualizacji. Bywały konfederacje przy królu, ale bywały i konfederacje przeciw królowi. Poczucie narodowo - państwowe ulegało niewątpliwemu rozsprzężeniu. Świadomość tego stanu rzeczy istniała w szerokich kołach społeczeństwa. Zdawano sobie sprawę, że wyłącznie na „pospolitem ruszeniu serc“ przyszłości państwa budować nie można. Czyż trzeba nieustannie przypominać uzasadnienia konstytucji Trzeciego Maja: „długim doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady“; „liberum veto, konfederacje wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie na zawsze znosimy“; „żaden rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wy-

[11]) St. Zakrzewski, Marszałek Józef Piłsudski, Kwartalnik Historyczny 1935, zeszyt 1—2, str. V.

konawczej stać nie może. Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw wskutek od ich wykonania zależy. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu nieszczęściami napełniło Polskę". Zdając też sobie w pełni sprawę z istoty niedostatków ustroju polskiego wprowadzono w Konstytucji 3 maja monarchję dziedziczną, rozumiejąc, że nie można na długą metę opierać zwierzchniej władzy w Polsce na zasadzie wyborów. Czyż teraz mamy znowu powracać do ideologji konfederacyj — i liberum veto. Bo przecież zasada „dobrowolnej służby obywatelskiej" wiedzie prostą drogą do liberum veto. Na tem ma polegać nowoczesny nacjonalizm polski? Tak stawiał sprawę Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka" i w dziele teoretycznem o narodzie? Czy jako nienaruszalne tradycje traktować należy i wszelkie niedostatki naszego życia? Z tych założeń wychodząc, Niemcy powinniby najusilniej pielęgnować rozbicie wewnętrzne, które trwało u nich przez lat 700.

Instynkty wdrożone przez wieki życia państwowego nie dawały Polakom żyć spokojnie pod zaborami. Naród zrywał się do walki o byt niepodległy, bo wiedział, że pod rządami zaborczemi utracić może tę część dawnego państwa, którą jeszcze w duszy zachował, t. j. poczucie narodowe. Przypomnijmy postępy germanizacji na ziemiach północno-zachodnich, przypomnijmy tragiczny los najszczerzej polskich ziem nadodrzańskich.

U progu wielkiej wojny dążenie narodu do niepodległości występowało ze wzmożoną siłą. Przeniosło się z warstwy szlacheckiej do mas chłopskich i robotniczych, w których uległy uświadomieniu instynkty narodowe drzemiące w nich od wieków.

I teraz śledzić można było dwojaką postać zbrojnych dążeń do niepodległości. Jedną z nich było pospolite ruszenie. Takie oblicze miała i obrona Lwowa w roku 1918 i powstanie wielkopolskie. Druga postać była odmienna. Był to jakby renesans drużyny piastowskiej, obraz ruchu, w którym na czoło, a zarazem na miejsce główne wybijała się osoba wodza.

Wspomnienia ukazujące się od czasu śmierci Piłsudskiego pozwalają nam poznać i zrozumieć strukturę tego ruchu.

Jest on w istocie zupełnie odmienny od pospolitego ruszenia. Typ ten usiłowali Niemcy traktować jako zjawisko typowo germańskie i na tem tle tłumaczyć ruch hitlerowski [12]). Nie jest to jednak stanowisko słuszne. Drużyna jest zjawiskiem nie specyficznie germańskiem, lecz ogólnoludzkiem, a w tym zakresie i polskiem [13]). Drużyna Piłsudskiego tak była jednak różna od pospolitego ruszenia, jak drużyna piastowska od morza społeczeństwa rodowego. Pierwsza z nich dokonała podboju państwa w wieku X, druga w XX-tym [14]).

Powstanie takiego ruchu uwarunkowane było pojawieniem się jednostki, która łamiąc układ stosunków poczęła tworzyć organizację hierarchicznie od siebie zależną. Tak powstała drużyna piastowska, a po niej i państwo piastowskie, tak wyłoniły się, ruch hitlerowski w Niemczech i faszystowski we Włoszech.

---

[12]) „...die Aufnahme des germanischen, auf Treue und Gefolgschaft beruhenden Führergedankens als Grundprinzip des nationalsozialistischen Staataufbaues, im Gegensatz zu Kommandieren und Herrschen", Claudius v. Schwerin, Grundzüge der deutschen Rechtsgeschichte, 1934, str. 312.

[13]) Ob. Z. Wojciechowski, Mieszko I, str. 15.

[14]) Wł. Grabski, mający wykształcenie historyczne, trafnie zauważył: „Drużyny bojowe, które przed wiekami zakładały państwa i dynastje, a były jednem z głównych źródeł tworzenia się stanów, powstawały tak samo dorywczo, tak samo bez szerszej podstawy w masach, tak samo pod urokiem silniejszych indywidualności. Wydawało się nam, że żyjemy obecnie w zupełnie innych czasach, niż przed wiekami. Umysły ludzkie łatwo bardzo ulegają złudzeniu, że dzisiejsze czasy są absolutnie odrębne od dawnych. Że w czasach dawnych garść ludzi, po paru udanych czynach z bronią w ręku, mogła opanować władzę w krajach całych, to każdy rozumiał, ale żeby coś podobnego mogło powstać w naszych oczach, wydawało się to wielu osobom rzeczą niemożliwą". Idea Polski, wyd. 2, 1935, str. 59. Pewne refleksje nasuwa i lektura „Zagadnień historycznych" St. Zakrzewskiego, w których tenże uczony zastanawia się nad intuicją historyczną Słowackiego, w szczególności nad „Królem Duchem": „Poeta z naciskiem zatrzymuje uwagę czytelnika na związku psychicznym, któremu ulegają ludzie czy na widok władzy, czy na samą myśl o niej. Przerażenie to jest tak wielkie, władza tak zapanowywa psychicznie nad ludem, przerażenie osiąga tak wysoki stan napięcia, że przechodzi bezpośrednio w uczucie miłości. Dzisiaj pojmowanie procesu genezy uczuć dynastycznych w formie jaką dał Słowacki stanowi ogólne dobro nauki historycznej" (str. 18—19).

Jeżeli jednak w Polsce po opanowaniu władzy przez Piłsudskiego i po złamaniu zasad ustroju partyjno-parlamentarnego nie doszło do ujednolicenia wewnętrznego w typie, jak widzimy je we Włoszech, czy w Niemczech, to przyczyna leżała nie w niezwyczajności zjawiska, jakiem na tle ostatnich trzech wieków historji byli w Polsce Piłsudski i Piłsudczycy, ile raczej w podstawie historycznej, a w ślad zatem i ideowej, z której wychodzili.

I znów przypomnieć trzeba sprawy po wielekroć poruszane na łamach „Awangardy". Przypomnieć więc trzeba, że przez opuszczenie rdzennych polskich ziem nadodrzańskich i przesunięcie Polski na szerokie ziemie litewsko-ruskie nie mieliśmy w chwili upadku państwa jednolitego oblicza narodowego, a stan ten pogłębił się i pogorszył w okresie rozbiorów. I ruch, który dążył nadewszystko do utrzymania łączności ziem wschodnich dawnej Rzpltej z powstającem państwem polskiem, bał się, że przez rzucanie haseł narodowych stworzy przegrodę pomiędzy ludnością polską, a tą, którą dla polskości chciał na zawsze już pozyskać. Były przytem i pewne nieporozumienia. Nie zdawano sobie sprawy, że poczucie narodowe polskie jest pochodzenia państwowego i że nie można odłączać go od tego co zwie się programem państwowym, jak również nie można stawiać na równi polskiego poczucia narodowego z kwestjami narodowościowemi, ruską, czy białoruską.

Z drugiej strony byli w Polsce ludzie, których ogarniał śmiertelny lęk o los ziem pozostających pod rządami niemieckiemi. Zdawano sobie sprawę, że zniemczenie ziem zachodnich do tyla osłabi rdzeń narodowy polski, że wręcz może uniemożliwić ekspansję polskości w odrodzonem państwie [15]).

Na tem tle wyłoniły się dwie organizacje polityczne, jedna Piłsudskiego, druga Ligi Narodowej z Popławskim, Balickim i Dmowskim na czele. Organizacje te weszły w niepodległe państwo polskie.

I teraz rozpoczął się ogromnie ciężki proces przetwarzania się linji podziału. Linja utworzona przez politykę zagra-

---

[15]) Ob. D m o w s k i, Polityka polska i odbudowanie państwa, 1925, str. 22—26.

niczną została w końcu przekreślona. Z chwilą zawarcia paktu o nieagresję z Rosją znikła obawa o wybuch wojny polsko-rosyjskiej czego tak bardzo obawiał się obóz Ligi Narodowej widząc w tem stworzenie szans dla polityki niemieckiej w stosunku do Polski.

Pozostawały różnice w polityce wewnętrznej, a przedewszystkiem zadrażnienie stosunków wewnętrznych pozostałe po zamachu majowym. W obozie dawnej Ligi Narodowej istniały dwa kierunki jeśli chodzi o założenia polityki wewnętrznej. Jeden wyrastał z założeń ustrojowych liberalno-parlamentarnych, drugi miał oblicze zupełnie odmienne. Pierwszy zwał się narodowym, ponieważ wyrósł z walki o ochronę masy narodowej przed procesem germanizacji, drugi też nosząc miano narodowego powoli przybierał oblicze zgodne z tem, co nazywamy nowoczesnym nacjonalizmem, lub poprostu, kierunkiem narodowym. Mamy na myśli Obóz Wielkiej Polski.

Obóz Wielkiej Polski był wyraźnie antyliberalny, hierarchiczny, patrzał z lekceważeniem na liberalno-parlamentarne prądy w Stronnictwie Narodowem. W istocie była to walka w łonie dawnego obozu Ligi Narodowej o oblicze ustrojowe, o program polityczny wewnętrzny. Walką tą na wewnątrz kierował Dmowski, który zarazem uosabiał dążenie całego obozu do władzy. Dążenie było jednak bardzo utrudnione, ponieważ w Polsce była się już dokonała rewolucia przeciw ustrojowi liberalno-parlamentarnemu. Walka Obozu Wielkiej Polski z obozem Piłsudskiego była też w istocie walką dwu kierunków, które określa się dziś mianem faszystowskich.

Walka ta doprowadziła do szeregu nieporozumień ideowych. Dmowski ruch swój nazywał mianem narodu zorganizowanego. Ten „naród zorganizowany“ przeciwstawiany był „programowi państwowemu“ Piłsudczyków. W istocie chodziło o dwa programy państwowe i Dmowski dążył w swych intencjach do zamiany narodu zorganizowanego na państwo. Gdy to nie nastąpiło i gdy Piłsudski utrzymał się u władzy poczęło się ludziom zdawać, że obok państwa ma istnieć jakiś „naród zorganizowany“. Czytało się artykuły w prasie ze zdaniami „bo tylko naród zorganizowany...“ itd.

Tą też drogą dotarł ten naród zorganizowany do książki Młynarskiego, jak również do poglądów młodego pokolenia.

W dalszym toku rozwoju doszło do dwu takich następstw. Piłsudski zdążył jeszcze przed śmiercią nowy porządek wewnętrzny zakuć w literę konstytucji. Z drugiej strony w kołach obozu narodowego poczęto zdawać sobie sprawę, że Polska nie wytrzyma na dłuższą metę takiego konkurencyjnego wyścigu dwu kierunków faszystowskich. Na dłuższą metę przypominałoby to bowiem budowę dwu konkurencyjnych linij kolejowych przez dwa przedsiębiorstwa, jak to się dzieje po dziś dzień w Argentynie.

Z tego przekonania wyrosła najpierw secesja Zespołu Stu, a w kilka lat potem program polityczny Związku Młodych Narodowców. W kołach Związku zdawano sobie sprawę, że budowa państwa autorytatywnego możliwa jest tylko przy pewnej sumie elity w obrębie narodu i że walka wewnętrzna w Polsce prowadzi do wyniszczenia tej elity [16]). Przypominano, że u początku rządów sejmikowych stała walka Kazimierza Jagiellończyka z małopolskim senatem [17]). Wskazywano też, że liczny procent mniejszości narodowych w Polsce nie może być przeszkodą w oparciu państwa polskiego o zasadę narodową, ponieważ nie można budować państwa polskiego w odłączeniu od polskiego poczucia narodowego i że polityka ta spowodowała utratę całych pokoleń młodzieży, jak wogóle wiedzie do organizowania się Polaków na zasadzie narodowej poza istniejącym ustrojem państwowym.

Jestto tembardziej niebezpieczne, ponieważ Polacy na skutek pozostawania przez lat stopięćdziesiąt pod rządami zaborczemi wytworzyli w swych duszach instynkty oporu przeciw władzy zaborczej — instynkty powstańcze. Powstańcami nazywano — Piłsudskiego i Piłsudczyków [18]). Ale nie byli to ostatni powstańcy w Polsce. Ostatnie powstanie wybuchło w Polsce wiosną 1934 r.

---

[16]) Awangarda Państwa Narodowego 1934, wrzesień-październik, str. 111—112, art. pt. Koncentracja elity.

[17]) Ob. podpisanego Myśli o polityce i ustroju narodowym, Poznań, 1935, str. 152—153.

[18]) J. Mosdorf w „Awangardzie" VIII, 1929, str. 75—78.

Z powyższej przyczyny władza państwowa musi w Polsce w działaniu swem apelować do polskiego poczucia narodowego. Polacy stęsknieni są tego apelu. Szukając go błądzą niekiedy, ale w szeregu wypadków błądzą w najlepszej intencji. Tak właśnie jest z młodzieżą.

Ale też z drugiej strony trzeba jako cel wskazywać zjednoczenie narodu na tych samych zasadach hierarchji państwowej, które utrwalone zostały w nowej Konstytucji, a które w istotnej swej treści pokrywają się z tem, co głosił Obóz Wielkiej Polski, gdy występował z hasłami hierarchji i walki z liberalizmem.

Przed jednem bowiem Polski najpilniej strzec należy: przed powrotem sejmiku jako głównej instytucji życia publicznego. I nie tają, że gdy czytam w książce Młynarskiego ustępy o nacjokratyźmie pojawia się przed oczyma wizja urządzeń staroszlacheckich. Zjazd szlachty województwa krakowskiego na rokach ziemskich w Krakowie w styczniu 1607 r., skierował następujące słowa do króla: „Te są Najjaśniejszy m. Królu, główne i gruntowne przywileje nasze. Pierwszy jest, że my tu sobie wolnie obieramy pana, nie dziedziczy nad nami nikt, a obieramy wszyscy a wszyscy, choć to omnes mierzi. Drugi przywilej, Najjaśniejszy m. Królu, że tu panowie nasi od nas wolnie obrani nie władną u nas, jedno za konsensem wszech stanów, gdyż Rzeczypospolita przy sobie zostawuje ius dominii et haereditarium, nie zleca panom swoim jedno regiment dożywotni, i to wedle praw daje. Trzeci przywilej, N. Królu m., aby królowie od nas wolnie obrani łaską i nienawiścią nie mogli obciążać niczyjego prawa... Czwarty przywilej, N. m. Królu, iż ten miecz, którego W. K. M. R. P. powierzeła do ręku tak na obronę granic, jako na karanie mere występnych, jednak nie chcą prawa nasze, abyś go W. K. M. extraordinaria potestate używać raczył. I na to prawo stanęło, że W. K. M. wojny przeciw postronnemu nieprzyjacielowi podnosić nie możesz, aż pierwej sejmiki i sejm uprzedzi za uchwałą pospolitą. Karać też nim W. K. M. nikogo nie możesz aż pierwej tym prawem, które na się dobrowolnie stanowiemy, będziem przekonani... W tych to swobodach, Najjaśniejszy K. m., wychowała się sławna Korona. Widzi W. K. M. florem huius regni, żeć takowego ry-

cerstwa żadne inne królestwo nie ma na obronę praw swoich" (Akta sejmikowe woj. krak. t. I, str. 306). Wypowiedziana tu została wyraźnie zasada zwierzchnictwa ludowego, zwierzchnictwa rządzonych nad rządzącymi, wyłanianymi (wyłanianym) w drodze głosowania. Podobny program wysuwa Młynarski: „Ruchem przyszłości — czytamy w jego książce — ...będzie nie nacjonalizm w tradycyjnym sensie XIX wieku, ale nacjokratyzm realizujący wszystkie trzy zasady koncepcji Fichtego ze szkoły zwierzchnictwa ludowego, a przedewszystkiem kładący główny nacisk na zwierzchnictwo narodu nad państwem".

Ale Rzeczpospolita szlachecka poszła jeszcze dalej. Ograniczywszy prerogatywy króla i jego urzędników przejęła je bezpośrednio na siebie, nadając tem samem dawnemu państwu polskiemu typ ustrojowy „rzeczpospolitej bezpośredniej" t. zn. państwa, w którem władza wykonywana jest bezpośrednio przez ogół obywateli [19]). Jest to słynny okres rządów sejmikowych. Przypominają się one, gdy czytamy poszczególne ustępy broszury W. Wasiutyńskiego: „Rządem narodowym byłaby organizacja polityczna narodu"; „W państwie narodowem nie będzie rządzić biurokracja. ...Większość tego, co dziś robi urzędnik, przejmie obywatel państwa narodowego, czyto jako członek organizacji politycznej narodu, czy jako działacz samorządowy. W ten sposób wstąpi na widownię dziejów naród rządzący". Toż to klasyczny sejmik z wybieranym poborcą wojewódzkim i szafarzem wojewódzkim. Pocóżby miał podskarbi koronny mącić spokój ludziom, kiedy funkcje jego spełnia członek organizacji politycznej narodu. Wyręczano i hetmana przez zaciąganie żołnierza powiatowego. A jak ten cały dawny rząd Rzpltej wspaniale funkcjonował. Dotąd patrzyliśmy na to, jako na proces rozkładu dawnego państwa [20]) i zapewne i nadal będzie tak na to patrzał ten, kto przebije się przez akta sejmikowe. Gorąco polecamy ich

---

[19]) St. Starzyński, Konstytucja Trzeciego Maja, Lwów 1892, str. 10.

[20]) „Taki rząd to nie był rząd, ale bezrząd", pisał Balzer w roku 1891. Jeżeli powołuje się późniejsze poglądy Balzera, to nie wolno zapominać okoliczności w jakich one powstały.

lekturę niektórym zwolennikom renesansu sejmikowego ustroju Rzpltej.

W aktach sejmikowych odnajdzie genealogję swych poglądów i J. Korolec. „Już też to mature W. K. M. rozumieć raczysz — czytamy w cytowanem już miejscu — żeć nie masz tak lichego stworzenia na świecie, któreby tej natury nie miało, że się z niewoli ciśnie a do wolności garnie. Tym więcej człowiek to przyrodzenie ma, że się w swobodnym, w poczciwym żywocie kocha, a nad wszystko dobre mienie wolność sobie przekłada". Widać, że pęd do sejmiku silniejszy jest i od dzieła życia Piłsudskiego i od myśli Dmowskiego. „Jednako wszytkim wolności smakują" (str. 303).

Polska myśl narodowa rozwijała się w niezmiernie ciężkich warunkach. Rozkwit jej przypada na czasy, gdyśmy jeszcze byli pozbawieni własnego państwa. Były więc zagadnienia, które przemocą narzucało życie, a więc jak uchronić więź narodową przed działaniem państw zaborczych. Zagadnieniu więzi narodowej poświęcił też swój wysiłek twórczy Dmowski; można powiedzieć, że tę więź szczególnie umiłował, głosząc poglądy, że człowiek jest liściem na drzewie narodu. Liść rośnie, usycha i upada, a drzewo żyje dalej [21]). Ale Dmowski nie miał wątpliwości jeśli chodzi o znaczenie władzy państwowej dla genezy i utrzymywania się narodu i dawał temu jaskrawy wyraz [22]). Równolegle z tem polska literatura historyczna, dochodząc do ujęć socjologicznych, dosadnie wyjaśniała rolę twórczej jednostki w dziejach [23]).

---

[21]) Ob. Przegląd Wszechpolski 1904, str. 751—2.

[22]) Ob. cytaty u podpisanego w artykule p. t. Program państwowy, kierunek narodowy i wychowanie państwowe, Awangarda Państwa Narodowego 1935, nr. 6—8 i os. odb. Poznań 1935, str. 7—14. Dmowski był jednak w swym obozie w tych swych poglądach naogół odosobniony. Myśli wypowiadanych przez niego nie spotykamy ani w pracy St. Grabskiego, Naród a państwo, Lwów 1922, ani w książce R. Rybarskiego, Naród, jednostka i klasa 1926, ani w publikacji B. Winiarskiego, My i oni w walce o Konstytucję. Poznań 1935.

[23]) Mamy na myśli przedewszystkiem świeżo zmarłego śp. prof. Stanisława Zakrzewskiego i jego dzieło pt. „Zagadnienia historyczne", wielokrotnie już cytowane w niniejszym artykule (drugie wydanie tej książki, przygotowane przez autora, znacznie uzupełnione, uka-

Czem jest władza państwowa, jak powstaje i jak działa, dał nam poznać na przykładzie swego życia Piłsudski. Polska myśl narodowa musi przekuć dzieło jego życia na system ideologiczny, by stwierdzić — jak to niezwykle trafnie ostatnio podkreślono — że „Polska to wszystkie pokolenia po kościach których stąpamy, to wielcy dźwigający ku górze

---

że się niebawem — już jako pośmiertne). Zaznaczywszy, że „upośledzenie historji politycznej jest conajmniej śmiesznem w społeczeństwie, które marzy o odrodzeniu politycznem“ (str. 60) stwierdzał następnie, że „przedmiot historji, rozważany na jej stadjach najniższych, stanowią czyny g o d n e pamięci. Pojęcie zaś czynów godnych pamięci zawiera w sobie niewątpliwie ślady prawdziwego subtratu historji. Nie jest niem życie ludzkie w najróżnorodniejszych objawach. Historycy, którzy taką właśnie pragną mieć naukę historyczną, zapominają, że rozszerzając tak szeroko zakres wiedzy historycznej, czynią ją płytką“ (str. 80). A dalej czytamy: „Regułą... pozostanie fakt, że historyk zatrzymuje się zawsze przy zjawiskach, wyróżniających się wyjątkowością. ...Jeden więc tylko jest prawdziwy czynnik w dziejach, a tym czynnikiem sam człowiek“ (str. 83). Dalej jednak czytamy, że „przedmiotem... rozważania historycznego pozostaje dla nas czynny człowiek, czynna indywidualność, ale nie w oderwaniu, tylko pozostając w stosunku do ludzkiego społeczeństwa“. Gdyż „działalność historyczna nie da się... wyobrazić bez zrzeszenia się ludzi, wypływającego z popędu danego przez jednostkę. Tworzy się organizacja. Tak jak pająk wysnuwa z siebie pajęczynę, tak człowiek twórczy wysnuwa z siebie organizację“ (str. 84—5). W dalszem rozumowaniu dochodzi autor do następującej, spodziewanej zresztą konkluzji: „Historja ...rodzi się tam, gdzie się rodzi państwo“ (str. 88). Jest znamienne, że B o b r z y ń s k i, który w swojej syntezie tak wielki kładł nacisk na zagadnienie władzy, tkwił jednak poza tem w wyobrażeniach swego wieku. „Bobrzyński — pisał o nim St. Zakrzewski we wspomnieniu skreślonem na niewiele dni przed własną śmiercią — ...ruchy polityczne i społeczne pojmował jako wynik rozwoju zbiorowości ludzkiej i szerszych ruchów masowych. Zauważmy jednak — pisał Zakrzewski dalej — że pod tym względem zachodzi istotna różnica między wydaniem pierwszem (sc. „Dziejów Polski“), a następnemi, zależna od dojrzewania samego Bobrzyńskiego jako polityka i stopniowo wprowadzającego swoje doświadczenia polityczne w nowe wydania swego Zarysu. Bobrzyński nie schodząc z stanowiska zasadniczego zaczyna kłaść nacisk na rolę jednostki, i to nietylko na jej twórcze znaczenie, ale na odpowiedzialność moralną, ciążącą na każdym mężu stanu i skromnym działaczu publicznym“. (St. Z a k r z e w s k i w Kwartalniku Historycznym 1935, str. 525).

Charakterystyczne jest stanowisko H r u s z e w s k i e g o, historyka bezpaństwowego narodu ukraińskiego: „Głównem zadaniem history-

męką swojego serca i mali karmiący ją swym potem. Polska to zarówno Bolesław Chrobry, jak Batory, jak Piłsudski — i są oni po stokroć bardziej Polską niż my wszyscy[24]).

Ustrój narodowy, w którym jednolita władza opiera się o poczucie narodowe ogółu członków narodu żyć może tylko ludźmi, a nie masą. Masa pozbawiona przewódców przekuje ten ustrój na rządy sejmikowe. Świadomość tego faktu musi wejść w rdzeń polskiej myśli narodowej, której nie wolno błąkać się po wspomnieniach rządów sejmikowych. A jeżeli mówi się dziś wiele o walce z masonerją, to przypomnieć trzeba, że o wiele łatwiej zdoła się ona opleść dokoła ustroju partyjno-parlamentarnego, niż związać z ustrojem władzy jednolitej. Ta ostatnia zmuszona — bo inaczej utrzymać się nie zdoła — do wrośnięcia w poczucie narodowe ogółu członków, do rządów w imieniu duszy narodowej, tem samem przyjmuje podstawę ideową biegunowo odmienną od tej, która właściwa jest masonerji.

Nie można przytem mieszać zagadnienia rządu z zagadnieniem organizacji politycznej narodu. Ta ostatnia nie jest

---

ka — według Hruszewskiego — jest badać i wyjaśniać stan ekonomiczny, kulturalny i duchowy narodu, jego dążenia i ideały. Innym formom życia zbiorowego, np. politycznym i społecznym, nie należy przypisywać większego znaczenia. Co najwyżej można zwracać uwagę na to, w jakim stopniu ustrój polityczny i społeczny był tworem samego narodu, czy wyrósł on na gruncie narodowym, czy też skądinąd został przeniesiony lub narzucony, o ile odpowiadał potrzebom narodu i jaki miał wpływ na masy. Nawet kultura wytworzona przez elitę narodu, a więc rozwijająca się w górnych regjonach społecznych, jako taka nie powinna interesować historyka, chyba, że w niej tkwi pierwiastek ogólnonarodowy. Oczywista rzecz, że przy takiej koncepcji historji niema miejsca dla wyższych warstw społecznych, a tembardziej dla jednostki: o jej roli i dziejach... (Hruszewski) nawet nie wspomniał". Hruszewski podporządkował „całe życie historyczne pojęciu masy, która we wszystkich dziedzinach, nie wyłączając kulturalnej, jest głównym i twórczym czynnikiem" i wyniósł tę masę „na wyżyny, jedynie godne uwagi i pióra historyków". Ob. Adrjan Kopystiański, Schemat historji ruskiej w teoretycznem i praktycznem ujęciu prof. Michała Hruszewskiego, Ziemia Czerwieńska, t. I, Lwów 1935, str. 66—7.

[24]) Ignacy Matuszewski, w „Gazecie Polskiej" w artykule pt. „W czyjem imieniu" (nr. 19 z 19 stycznia 1936).

powołana do rządzenia. Przez swój jednolity charakter wyobraża natomiast związek władzy z całym narodem, nie z poszczególnemi partjami. Jest zagadnieniem, czy organizacja polityczna narodu będzie zjawiskiem trwałem; trwać będzie w każdym razie tak długo dopóki nie utrwali nowego porządku rzeczy. Organizacją polityczną narodu była w czasach wczesnopiastowskich drużyna piastowska, która zanikła, gdy władza Piastów była już niekwestjonowana, gdy Piastowie stali się „domini naturales".

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI.

Ideologja „Przeglądu Wszechpolskiego"
(1895—1905)

II. IDEALIZM I REALIZM.

Tło, na którem wyrosła ideologja „Przeglądu", zarysowało się odrazu jasno i wyraźnie. „My jesteśmy narodem jednym, niepodzielnym narodem, bo posiadamy poczucie swej jedności, posiadamy wspólną, zbiorową świadomość, wspólną duszę narodową" [1]). Jeżeli zważymy, że takie właśnie ujęcie tej kwestji znajduje się niemal na czele początkowej pracy „Przeglądu" (r. 1895), to przeprzedewszystkiem uderza nas kontrast, jaki tworzy ono wobec haseł „Przeglądu Tygodniowego", „Prawdy", „Niwy" i całej pozytywistycznej publicystyki XIX wieku. Romantyczny charakter pojęcia narodu, ujawniający się szczególnie w nowej, nieznanej niemal dotąd, poza poezją, „duszy narodowej" wskazuje, że było ono reakcją przeciw pozytywnym wskazaniom, wykluczającym irracjonalne pierwiastki nietylko w życiu publicznem, ale także i w jego programach i teorjach. „Ta dusza narodowa — to całkiem wyraźne pojęcie, to wytworzone przez wielowiekowy wspólny byt państwowy poczucie jedności w walce o wspólną egzystencję, w powodzeniach i klęskach ogólnych, w dążeniu do wspólnych celów, poczucie odrębności swej od obcych tradycją sąsiadów. Ta dusza narodowa, wytworzona przez długi proces dziejowy, w dziejach znajdzie uzasadnienie swego bytu i swoich aspiracyj" [2]). O ile dusza narodowa przedstawia sama przez się moralną wartość, o tyle bodźce i oko-

---

[1]) P. W. 1895 — 82.
[2]) P. W. ibid.

liczności, które ją wytworzyły, jak byt państwowy, czy walka o egzystencję, czy klęski lub powodzenia, noszą charakter wartości materjalnych. W stosunku pierwiastków idealnych do materjalnych, irracjonalnych do racjonalnych tkwi istota zagadnienia idei narodu. Stosunek ten pozostaje niezmienny przez cały czas ewolucji, jaką przeżywał „Przegląd". Zmieniały się różne szczegóły w ideologji nacjonalizmu, ten jeden zmianie nie uległ.

„Jestem Polakiem — pisał Dmowski w „Myślach" — to słowo w głębszem rozumieniu wiele znaczy. Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego, znam zbiorowe życie narodu, którego jestem cząstką, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcić nie wolno. Jestem Polakiem — to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości" [3]). „Tylko trzeba pamiętać, że siłą moralną narodu nie jest jego bezbronność, jego niewinność, jak często dziś u nas słyszymy, ale żądza szerokiego życia, chęć pomnożenia narodowego dorobku i wpływu, oraz gotowość do poświęceń dla urzeczywistnienia narodowych celów" [4]).

W „Podstawach polityki polskiej" zostaje jeszcze wydatniej podkreślona wyższość, a raczej zupełna wyłączność moralnej strony narodu. „Naród jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś jest niezbędną formą polityczną narodu" [5]). Ta treść moralna, „nowy powiew moralny, nowy prąd myśli... wzmocni pierwiastki ducha, stanowiące siłę narodu, podstawę zdrowego życia i owocnego rozwo-

---

[3]) Myśli 3.

[4]) ibid. 11.

[5]) P. W. 1905 — 348.

ju“ [6]). Gdzieindziej zaś pisał „Przegląd“: „Bo o kulturze narodowej nie stanowi ani ilość wydrenowanych morgów ziemi, ani jakość towarów wyprodukowanych w fabrykach, ani stopień wykształcenia ludu, lecz całokształt cech umysłu i serca, tendencyj intelektualnych i emocjonalnych, różniących dany organizm społeczny od innych, oraz kierunek, w jakim rozwój całego tego organizmu dąży“ [7]). W r. 1903 „Przegląd“ podkreślał: „Wiedza sama przez się nie była i nigdy nie będzie kierowniczką życia. Motorami popychającemi do czynów jednostki, a w stopniu nierównie większym całe zbiorowisko ludzkie, są czynniki moralne, one też decydują o sile narodów“ [8]). Wyraźne przeciwstawienie wiedzy, hasła pozytywizmu, hasłu „czynników moralnych“ określa charakter ideologji. W samym zaś „Przeglądzie“ zdawano sobie ze swej roli sprawę, bo właśnie pod koniec dziesięciolecia pisał G. Topór w r. 1903: „Po okresie pozytywizmu i pracy organicznej, który z patrjotyzmu polskiego starał się zrobić uczucie dostatecznie nikłe, aby nie przeszkadzało w niczem żywiołom kosmopolitycznym, najnowszy ruch narodowy odegrał rolę uczuciowego i ideowego czynnika“ [9]). Nietylko zaś ją odgrywał, ale był istotnie i szczerze czynnikiem, reprezentującym idealizm w społeczeństwie. Był nim w początkowych latach przesiąknięty od podstaw. Później inne wpływy zdobyły sobie również miejsce w ideologji „Przeglądu“ — niemniej tamte pierwsze pozostały na stałe. Idealistyczno-moralna podstawa stanowiła więc w „Przeglądzie“ tło, na jakiem rozwijała się idea narodu z całym splotem innych zagadnień, wchodzących w skład jej treści. Ideologja w tem oświetleniu stawała się wykwitem i propagatorem idealistycznej myśli. Realizm, jako zasada w ideologji, wyniknął w „Przeglądzie Wszechpolskim z pozytywizmu. I tak, jak idealizm ducha wszechpolskiego był wyrazem jego łączności z romantyzmem, tak znowu realizm świadczył, że i z drugim prądem XIX w. nacjonalizm pozostawał w organicznym i bezpośrednim zwią-

---

[6]) P. W. 1903 — 332.
[7]) P. W. 1897 — 385.
[8]) P. W. 1903 — 406.
[9]) P. W. 1903 — 659.

zku. Realizm ten uwidocznił się nietylko w zasadach ideowych ruchu, ale przedewszystkiem w praktycznej polityce obozu.

Konieczność realnego ujmowania idei i programu była najsilniej wkorzenioną świadomością w obozie „Przeglądu". Już w r. 1895 bardzo dobitnie, wyraźnie i wyczerpująco pisał „Przegląd": „Myśl narodowa, jeżeli ma być żywotną, nie może być oderwaną od rzeczywistości, nie może wypływać z jakiejś doktryny, ale musi być przywiązana ściśle do istotnych dzisiejszych warunków życia, musi się z tem życiem liczyć i na niem swój rozwój opierać. A więc w jej podstawie musi leżeć gruntowna znajomość tego życia, poznanie sił narodu czynnych i utajonych, warunków ich rozwoju i przeszkód ten rozwój tamujących, stosunków, w których żyje cały naród we wszystkich ojczyzny dzielnicach. Myśl narodowa — jeżeli ma być dobrą, nie może się karmić fantazjami, ale musi czerpać pokarm z codziennego doświadczenia" [10]). Podstawą zatem realizmu było życie narodu. Realizm „Przeglądu" zastrzegał się wyraźnie przed wybujałym idealizmem, jak również i sobie wyznaczał określone granice. „Polityka realna — pisał „Przegląd" — jeżeli mamy na myśli jej cele bezpośrednie, oraz środki i sposoby działania, nie powinna przekraczać zakresu życia jednego pokolenia, wybiegać za granicę tych stosunków, które dokładnie poznać lub z wszelkiem prawdopodobieństwem przewidzieć możemy. Ale nie powinna również zrywać ciągłości interesów narodu, która wypływa z jego tradycji dzisiejszej, z jego dążeń przyrodzonych [11]). Szerzej istotę związku realizmu teraźniejszości z tradycją rozwijał „Przegląd" gdzieindziej: „Polityka realna liczy się przedewszystkiem, powiedzmy nawet wyłącznie, z faktami rzeczywistości, ale program jej musi być uogólnieniem istniejących dążeń i interesów społeczeństwa lub pewnej jego warstwy, a więc sprowadzeniem tych dążeń i interesów do jakichś norm, czyli ujęciem ich w jakieś zasady. W tych zasadach, według których układają się normy postępowania, środki i sposoby działalności praktycznej, odróżniać trze-

---

[10]) P. W. 1895 — 82.

[11]) P. W. 1896 — 315.

ba, to, co jest w nich stałem, od tego, co jest względnem i zmiennem" [12]). Realizm więc nie tworzy myśli jednego okresu, niezależnie od poprzednich. Buduje na stałych wartościach tradycji zgodnie z interesami teraźniejszości. Nie jest on również niezależny od przyszłości. Realizm polityczny bowiem — zaznaczał „Przegląd" — nie ma nic wspólnego ani z oportunizmem działającym od wypadku do wypadku, ani z poziomym utylitaryzmem, poprzestającym na wyzyskiwaniu doraźnych korzyści i nie wyklucza bynajmniej ani zakreślenia szerokich planów, ani dążenia do dalszych celów [13]). W innem zaś miejscu „Przegląd" zastrzegając się, że „polityka realna powinna być obliczoną, conajwyżej na przeciąg życia jednego, działającego obecnie pokolenia, ograniczoną zakresem przewidywań możliwych i celów najbliższych" [14]), pomimo to jednak uważał, że należy przy realnem pojmowaniu bieżących zagadnień liczyć się także z przyszłością, gdyż w przeciwnym razie „unikając jej, popełniamy błąd inny, równie szkodliwy, mianowicie zaczynamy traktować zadania bieżące, chwilowo lub w najlepszym razie czasowo, sub specie aeternitatis. Nietylko wyrzekamy się celów dalszych, jako nie wchodzących w zakres realnej działalności politycznej, ale dzisiejsze jej zadania chcemy przedłużać, jeżeli nie w nieskończoność, to na znaczny przeciąg czasu" [15]). W ten sposób realizm nie stawał się sam dla siebie celem. I tem się właśnie różnił realizm „Przeglądu" od realizmu pozytywistów i konserwatystów krakowskich. Teraźniejszość nie stanowiła dla niego ostatecznego celu: „....siły i główne prądy dzisiejsze można badać tylko ze stanowiska wieków minionych, wobec których teraźniejszość ma przejściowe i przygodne znaczenie" [16]). Realizm „Przeglądu" uwzględniał całokształt życia narodowego tak w przeszłości, jak i w przyszłości. Zadanie swoje traktował między innemi z punktu widzenia przekazanej tradycji i przyszłych celów narodu; nie zasklepiał się w kręgu zagadnień bieżących. Że zaś w ich

[12]) P. W. 1897 — 195.
[13]) P. W. 1899 — 449.
[14]) P. W. 1900 — 449.
[15]) P. W. 1900 — 449.
[16]) P. W. 1900 — 149.

zakresie budował wszystko na interesie współczesnego społeczeństwa, stawał się realizm „Przeglądu“ jednym ze składników syntezy, jaką „Przegląd“ stworzył.

Budował ten realizm swoją żywotność na wielkiej swobodzie myśli, nieskrępowanej żadnemi dogmatami: „...zupełna swoboda zdania i myśli, nie krępowana żadnemi ograniczeniami zasadowemi, nie skuta żadnemi dogmatami“ [17]) dozwalała „Przeglądowi“ stosować rzeczywisty realizm w wszystkich zagadnieniach, które mu się nasuwały. Sprawdzianem jednak, na którym realizm budował linje polityczne i ideowe był interes narodu. „Polityka realna — uzasadniał „Przegląd“ — to polityka interesów narodowych, która liczyć się zawsze musi z warunkami działalności publicznej, nietylko jednak z warunkami zewnętrznemi, ze względami formalnemi, lecz również — i nawet przedewszystkiem — z potrzebami własnemi społeczeństwa, które bądź co bądź muszą być zaspokojone, z jego dążeniami przyrodzonemi, które bądź co bądź trzeba rozwijać i wzmacniać. Niewątpliwie, jeżeli rozwój wszechstronny życia narodowego odbywać się może bez przeszkód poważnych, w granicach legalnego stosunku do państw zaborczych, byłoby karygodną lekkomyślnością dla korzyści doraźnych stosunek ten narażać. W każdym jednak razie nie wzgląd na ten stosunek, lecz tylko wzgląd na interes narodowy powinien decydować o charakterze działalności politycznej wogóle i o poszczególnych wypadkach“ [18]). Interes narodu był w „Przeglądzie“ tą właśnie realną wartością, w stosunku do której rozpatrywano wszelkie życiowe objawy, nie krępując jednak w procesie kształtowania się tego stosunku „swobody myśli i zdania“. Interes narodowy wskazywał wyraźnie kierunek, w którym realizować się powinny różnorodne problemy.

Objął realizm całą ich sferę: teoretyczną i praktyczną. Zaznaczył się więc w zakresie teoretycznych zagadnień między innemi w sprawie ustosunkowania się do narodu jednostki, ludzkości, państwa, warstw społecznych, haseł międzynarodowych, w kwestji zaś polityki — wyznaczył linje

---

[17]) P. W. 1900 — 133.

[18]) P. W. 1898 — 3.

w sprawie niepodległości, walki zbrojnej, innych narodowości itd. Realizm przeniknął głęboko w ideologję „Przeglądu“ przez ten jeden zasadniczy fakt, że budował ją na odwiecznych, realnie istniejących w człowieku instynktach narodowych. Idee stosował do duszy ludzkiej, a nie na odwrót. W zakresie zaś polityki za naczelną wartość wziął instynkt narodu do życia niepodległego, niezależnego bytu państwowego. Z tych dwóch głównych prawd życiowych wynikły dalsze, konsekwentnie budowane.

Idealizm i realizm przeniknęły myśl nacjonalizmu polskiego. Linję demarkacyjną, dzielącą znaczenie jednego i drugiego, trudno zakreślić. Można i tu tylko mówić o syntezie. Idealizm porusza w nacjonaliźmie te pierwiastki, które czynią ten ruch nietylko świeżym i ciągle nowym, ale w zakresie stosunku jednostki do narodu przepaja jednostkę duchem bezprzykładnego poświęcenia i ofiarności, w zakresie zaś życia narodu pcha go do dalekich celów i pobudza szerokie ambicje rozwoju. Realizm pełni jakby wykonawczą funkcję w realizowaniu tych wartości, które wskazuje idealizm i jest jakby równoważnikiem w dążności narodu do jego celu, określającym granice ewolucji i rozwoju. Dlatego też w zagadnieniu stosunku jednostki do narodu dominującą i niemal wyłączną rolę odgrywa idealizm, gdy zaś w zakresie życia narodu jako całości nadaje mu zabarwienie realizm, objawiający się w pojęciu egoizmu narodowego. I o ile jednostkę przepojoną duchem nacjonalizmu, cechuje głęboki idealizm, o tyle naród w swoich środkach zdążających ku celowi przedstawia się jako siła realnego brutalizmu. Idealizm i realizm stanowią jednak w całokształcie zagadnień „Przeglądu“ dwie siły, nawzajem się uzupełniające i stwarzające z jego budowli bardzo mocno skrystalizowaną całość.

III. TRADYCJA.

Ruch wszechpolski był niewątpliwie kontynuacją kierunków narodowo-rewolucyjnych sprzed r. 1863. Był etapem w szeregu różnych programów, jakie od czasu pierwszego rozbioru Polski istniały u nas bądźto w kraju, bądź na emigracji. Świadomość tej roli istniała w obozie wszechpolskim

i zaznaczyła się nawet bardzo wyraźnie w ideologji przez przyjęcie idei tradycji, jako jednej z głównych podstaw nietylko ideologji teoretycznej, ale i polityki praktycznej obozu.

„Głos“ w swoim dorobku nie przyniósł kultu dla tradycji; nawet naodwrót: w „Głosie“ J. L. Popławski zrywał radykalnie nietylko z programem istniejących partyj, lecz także z całą przeszłością historyczną i kulturą narodu. Zasadą naczelną jego było: „podporządkowanie interesów warstw odrębnych — interesom ludu; powołanie go nie do takich form życia narodowego, jakie wytworzyła dogorywająca już w całej Europie, a z duchem dziejów nowożytnych niezgodna cywilizacja stanowa, lecz do takich, do jakich dojść on może drogą przyrodzonego rozwoju zadatków własnej kultury, drogą uświadomienia sobie własnych swych dążeń i kształcenia własnych ideałów“ [1]). „Głos“ był w tym wypadku odbiciem przedpowstaniowych kierunków politycznych, które również bądźto pod wpływem rewolucyjnych haseł, bądź też zrażone do szlachty — jako według ich sądu, sprawczyni upadku Polski, — przeciwstawiały się stanowczo tej warstwie społecznej, a upatrując w dawnej historji Polski, tylko historję szlachty, wysuwały hasło zerwania z tradycją. Niechęć do szlachty ujawniła się wyraźnie jeszcze w Manifeście Tow. Demokr. Pol. z dnia 4 grudnia 1836: „gdyby... — mówi Manifest — konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły, gdyby lud musiał być surowym sędzią przyszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu, my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia 20 miljonów...“ [2]). Przepojone takim programem pokolenia nabrały przedewszystkiem niechęci do wszystkiego, co było związane z tradycją. Pokolenie zaś po r. 63 i tak otoczone zewsząd duchem pesymizmu, przejęło tę niechęć; wyraziła się ona wybitnie w teorji konserwatystów krakowskich, którzy ograniczali się jednak do potępienia tylko roku 63-go i pisali, że „nikt nie może pow-

[1]) W. Feldman: Stronnictwa i programy polit. II. 165.

[2]) Teksty źródłowe, zesz. 51, J. Frejlich. Polska w dobie W. Emigracji.

stania w r. 1863 uważać za wyraz siły, którą wielki naród rozporządza. Stać naród polski na więcej“! [3]). Również i ugodowcy petersburscy odgraniczyli się od tradycji: „a więc bez pogardy i klątwy dla tego, co było, ale z jasną świadomością, że to, co było — nie jest“ [4]). Były łagodne stosunkowo te oceny tradycji, ale wynikały z nich i pewne wskazania polityczne: „wypadki r. 1863 — pisał „Kraj“ w 1863 — otrzeźwiły społeczeństwo nasze zbyt boleśnie i gwałtownie, ażeby zwrot do umiarkowańszych i praktyczniejszych dążeń nie usunął z widowni wszystkich tych aspiracyj od morza do morza i od szczytów Samosiery do pobojowisk“ [5]). Pozytywistyczne kierunki zrywały z tradycją celów politycznych.

Inne pobudki odgrywały rolę w tej sprawie w programach socjalistycznych. Wprawdzie i tu Kaz. Dłuski w znanym swym artykule w 2 nr. „Równości“ p. t. „Patrjotyzm i socjalizm“ pisał o 63-cim r., że „pozostały tylko odrębne jednostki ożywione tą wiarą, że jeszcze podniosą sztandar wolności ojczyzny, jeszcze poraz ostatni rzucą się do walki z wrogiem i wtedy odzyskają drogą im ojczyznę! Uszanujmy wszelkie prawdziwe uczucia tych ludzi, którzy przynosili i dziś gotowi są przynieść wszystko w ofierze dla swej ojczyzny. Ale my socjaliści polscy z nimi nic wspólnego nie mamy“! [6]).

U socjalistów jednak walka z tradycją, zgodnie z teorją socjalistyczną, opierała się przedewszystkiem na podłożu społecznem; była to walka z dotychczasowym ustrojem społecznym, wrogim według nich, klasom pracującym; toczyli ją zaś oni bez względu na konsekwencje natury politycznej. Tak więc wszystkie prądy reprezentujące współcześnie polską myśl nie nawiązywały z tradycją łączności. O ile poczuwały się do niej, jak obóz konserwatystów i ugodowców, to w każdym razie nie budowały na niej niczego.

Inaczej „Przegląd Wszechpolski“. Już w pierwszym artykule w r. 1893 zaznacza on, że w programie swym „kulturalnej łączności i jedności narodowej“ nie zwraca uwagi na

---

[3]) Prz. Polski 1903 — 23.

[4]) Listy polskie 73.

[5]) Kraj 1883 — nr. 12.

[6]) cyt. z Resa: Dzieje ruchu socjal. w zab. rosyjskim, str. 97.

„historyczne tradycje", czy „historyczne prawa" różnych odłamów polskich [7]). Już tu wyróżnia się, chociaż bardzo pośrednio, odrębność od zapatrywań innych współczesnych kierunków. Nawiązywanie łączności z wszystkiem, co ma „historyczne tradycje" i nie wyrzekanie się narodowej „tradycji historycznej" w poczuciu odrębności i samodzielności utrwalonej" [8]) stanowi bardzo charakterystyczną cechę pisma na samym początku jego istnienia. Pośrednio również zaznaczył „Przegląd" swój stosunek do tradycji w pojęciu duszy narodowej, która „wytworzona przez długi proces dziejowy, w dziejach znajduje uzasadnienie swego bytu i swych aspiracyj" [9]), a zatem w tradycji życia narodu. Poczucie związku z tą tradycją łączyło naród, stawało się cementem, który spajał organizm narodowy w przestrzeni wieków. Poczucie konieczności nawiązania do tradycji przejawiło się wreszcie i to głównie w postulacie niepodległości, który odrazu wysunięto, nawiązując do tradycji programów politycznych z przed r. 1863. „Idea niepodległości — pisał „Przegląd" w numerze żałobnym z powodu 100-letniej rocznicy ostatniego rozbioru Polski w r. 1895 — ...przyświecała żołnierzom przelewającym krew w polu i spiskowcom ginącym w murach więziennych i cichym pracownikom w latach pokoju" [10]). Przeszłość nasza stuletnia wyhaftowała na tej różnorodnej tkaninie życia politycznego trzech części naszego kraju jedno wspólne dążenie, a tem jest niepodległość Ojczyzny. Każde nowe pokolenie, które wchodzi u nas na widownię życia, stwierdza nieprzerwanie czynem i słowem ciągłość tej idei" [11]). Tak więc nawiązywano nić z tradycją nietylko Polski przedrozbiorowej przez pojęcie duszy narodowej od tysiąca lat przenikającej świadomość narodu, ale wyraźnie zwracano się również do Polski porozbiorowej i jej dzieje, prace i walki uważano za wspólną własność narodową. W tem „Przegląd" różnił się między innemi od obozu pozytywistów, którzy roz-

---

[7]) P. W. 1895 — 42.

[8]) P. W. 1896 — 75.

[9]) P W. 1895 — 82.

[10]) P. W. 1895 — 293.

[11]) P. W. 1898 — 241.

dzielali historję na części i uczyli społeczeństwo tradycji części, a nie całości. Swoich dążności nie wyraził „Przegląd" odrazu jasno, programowo: istniało tu najpierw tylko niewyrażone poczucie łączności z tradycją. Nic dziwnego! Był to okres wytężonej walki z tradycją. Stuletnia walka o byt państwowy wytężyła naród. Aby zmienić jej drogi i metody, trzeba było wykorzenić ze społeczeństwa wszelkie wspomnienia przeszłości, a nie zniszczyć tradycji. W praktycznem wykonaniu tego programu politycznego nie można było oszczędzać niczego, jak nie zważa się na żadne autorytety i świętości w walce politycznej. Ten jeden właśnie moment tłumaczy historję stronnictw pracy organicznej. Uległ tej ogólnej psychozie walki z tradycją i „Głos", przeniknął jej wpływ i do „Przeglądu Wszechpolskiego". Nie objawiło się to jednak przez jedno choćby słowo potępienia zasady tradycji, choć była np. niechęć do innych warstw, płynąca z pojmowania ludu za najważniejszy czynnik. „W atmosferze, wytworzonej przez ten obskurantyzm (szlachty) z jednej strony — pisał „Przegląd" — z drugiej zaś przez filisterstwo (mieszczaństwo), nie może się zrodzić nic śmielszego, żadna szersza myśl, poważnie wzbogacająca umysłowość narodu. Trzeba czekać, aż przyszłość wysunie naprzód nowe żywioły, z których się i nowa myśl, może szersza i głębsza wyłoni" [12]).

Nie były to słowa potępienia, ale raczej krytyczny i umiarkowany pogląd na rolę pewnych warstw, mający jednak swe źródło niewątpliwie w niechęci do nich. O wiele ostrzej, nawet radykalnie osądził „Przegląd" nieco później: „Tylko nieznajomość dziejów własnych i obcych — pisał — tłumaczy tę naiwność polityczną, która przypuszczała, że szlachta w dzisiejszych warunkach podołać może obowiązkom i zadaniom, jakie jej polityka narodowa narzuca. Nigdy i nigdzie szlachta i wogóle warstwy naczelne nie umiały i nie mogły bronić podstaw bytu narodowego — ziemi, wiary, mowy ojczystej" [13]). Te poglądy wykazują, że niechęć do szlachty była wielką. Nie miało to jednak nic wspólnego

---

[12]) P. W. 1896 — 107.
[13]) P. W. 1896 — 434.

z walką z tradycją, tę niechęć zaś interpretuje „Przegląd" zaraz poniżej: „Trzeba raz stanowczo i jasno powiedzieć sobie, że we wszelkich kombinacjach polityki narodowej tę pozycję sił naszych i zasobów, którą przedstawia warstwa szlachecka, uważać musimy za nieistniejącą i chociaż nie wykreślamy jej ostatecznie, nie uwzględniamy jej wcale... Nie oznacza to jednak ryczałtowego odsądzenia całej warstwy od udziału w pracy narodowej. W zaborze rosyjskim nietylko pojedyńcze jednostki, lecz nawet — zdaniem naszem — znaczna część t. zw. szlachty przedstawia niepoślednią siłę społeczną i narodową. Ale te siły tworzą ludzie, nie zaś grupa społeczna..." [14]).

I tu więc niema doktrynerskiego potępienia, jest tylko krytyka stanu intelektualno-politycznego warstwy.

Ale ostatecznie to samo ,że tradycja nie znalazła się b e z p o ś r e d n i o w ideologji pisma jako jej podstawa, można uważać za słaby oddźwięk ducha czasu. Niemniej już te nawet zasady, które „Przegląd" odrazu wygłosił, a z których niedwuznacznie wynikło silne poczucie łączności z tradycją, wskazują, że była ona jednak na początku podstawą nowego ruchu, aczkolwiek nie wyrażoną świadomie w programie.

Tradycja jednak, jako termin, weszła wnet w zakres wyrażeń używanych w „Przeglądzie". Już w r. 1896 stwierdza on, że w przeszłości naszej ...mamy wzory, jak postępować należy w obronie swej samodzielności i nietykalności narodowej" [15]). Gdzieindziej pisze „Przegląd" wyraźnie, że „polityka realna, jeżeli mamy na myśli jej cele bezpośrednie, oraz środki i sposoby działania, nie powinna przekraczać zakresu życia jednego pokolenia, ...ale nie powinna również zrywać ciągłości interesów narodu, która wypływa z jego tradycji dziejowej, z jego dążeń przyrodzonych"! [16]). A wreszcie zaznacza także w tym roku, że jest to właśnie „znamiennym rysem naszych dążeń narodowych w epoce porozbiorowej,

---

[14]) P. W. 1896 — 435.
[15]) P. W. 1896 — 100.
[16]) P. W. 1896 — 315.

że zawsze opierały się na prawach historycznych i tradycji politycznej" [17]).

„Przegląd", który jak z tego pośrednio widać, uważając się za jedno ogniwo „dążeń narodowych", również tradycję brał za podstawę swojej myśli. Tradycja ta zaś, jak trzeba wnioskować, to przedewszystkiem zagadnienie celów politycznych, niezmiennych, odwiecznych, jak dusza narodowa. W znaczeniu też tradycji polityki narodowej, używa „Przegląd" tego terminu.

Niezależnie jednak od tego poglądu znajdujemy w „Przeglądzie" echa teorji wiecznego postępu, głoszonej przez pozytywistów. Postęp ten i tu jest historyczną koniecznością, której podlega nawet naród. „Dawne hasła przebrzmiały, — pisze „Przegląd" — dawne zasady polityki narodowej straciły mir w społeczeństwie, te strzępy szanowne, które z nich zostały, nie wystarczają, nie odpowiadają wymaganiom chwili. Próżnem byłoby rozstrząsanie: dlaczego fakt ten nastąpił i czy jest pożądanym, czy niepożądanym..." Trzeba z żywymi iść naprzód, chociażby ci żywi nie dorastali myślą i uczuciem umarłych ojców, trzeba stosować się do warunków i odpowiednio do nich stworzyć — właściwie ująć i określić nowe hasła i zasady, a może nawet dawne inaczej sformułować" [18]). Wprawdzie przebija się tu i realizm, poczucie rzeczywistości, jednakże jest i poczucie konieczności automatycznego postępu. „My musimy powoli budować Polskę nową, musimy w tej pracy „z żywymi naprzód iść", chociaż nie zawsze tak żwawo, jakby się nam chciało, musimy w naszych dążeniach i pracach politycznych liczyć się z tem najwięcej, co postępuje i rozwija się, co rośnie w siłę" [19]). Hasło, pod którem szedł „Przegląd" za tem „co postępuje i rozwija się" wskazuje także, gdzie również należy szukać źródeł syzyfowej pracy nad odbudową Polski. Hasło: „trzeba z żywymi naprzód iść" było wytworem ducha pozytywistycznego postępu, jaki panował w ub. stuleciu i był wyzyskany dla ce-

[17]) P. W. 1896 — 340.
[18]) P. W. 1897 — 195.
[19]) P. W. 1897 — 309.

lów pracy nad oświatą narodową. W tem oświetleniu tradycja oczywiście traciła na wartości. Bo chociaż, niezależnie od postępu, poczucie realizmu politycznego nakazywało zawsze zastosować idee tradycji do problemów teraźniejszości, jednakże w każdym razie tradycja nie stawała się tedy nigdy „strzępami", które „nie odpowiadają wymaganiom chwili". Wynikła zaś tu konsekwencja właśnie z tego powodu, że tradycja stanowiła ciągle jeszcze zagadnienie ściśle polityczne. „Przegląd" nie nawiązywał do wyrażonej na początku idei duszy i genjuszu narodowego, wytworzonej przez „wielowiekowy, wspólny byt państwowy", „długi proces dziejowy", znajdującej „w dziejach ...uzasadnienie swego bytu i aspiracyj" [20]), a zatem w tradycji. Zredukował ją do sprawy „płodnych tradycyj narodowych walk o niepodległość" [21]), jak to określił Balicki na uroczystości w Rapperswylu w dn. 11 i 12 sierpnia 1897 r.

Na przełomie dwóch stuleci, równocześnie z ustaleniem się niektórych pojęć w ideologji „Przeglądu Wszechpolskiego" i w poglądach na istotę tradycji nastąpiła pewna ewolucja. Polegała ona na nawrocie do sformułowanych już pośrednio poglądów na początku istnienia „Przeglądu" w r. 1895 i rozszerzeniu ich oraz głębszem uzasadnieniu. Już w r. 1900 pisał „Przegląd": „Widzimy tylko pewną logikę i konsekwencję, z jaką kroczyliśmy i kroczymy naprzód w historji. Przez analogję z rozwojem osobnika nazywamy to charakterem narodowym. Ten charakter służy nam do wytłumaczenia pewnej prawidłowości i ciągłości w dziejach całego narodu. Świadomość jego jasna i wyraźna dopiero czerpie się z dziejów, które karmią i żywią nas, a są księgą zapieczętowaną dla obcych, o ile my sami nie należymy znów do większego zbiorowiska ludów, wspólnie z sobą żyjących, a nasze dzieje nie stanowią cząstki dziejów powszechnych" [22]). „Dzieje, które karmią i żywią nas" — to tradycja. Ale nietylko tradycja walk i programów; „tego charakteru narodowego — pisał „Przegląd" — lekceważyć nie wolno, stanowi on jakby nić

---

20) P. W. 1895 — 82.
21) P. W. 1897 — 374.
22) P. W. 1900 — 85.

albo osobne włókno w splątanym potoku dziejów i wyróżnia naród od innych. Dlatego pracę całych wieków, całego szeregu pokoleń można podłożyć zawsze pod pewną i d e ę, która w zaraniu dziejów jest mroczna i nieświadoma w umysłach ludzkich, ale z biegiem czasu i z rozjaśniającym się poglądem na dzieje powinna być jasną, wyraźną i przewodnią myślą narodu"[23]). Staje się tedy tradycja nosicielką idei i to ogólnej, tej samej, którą określono w 1895 jako duszę narodową, będącą łącznikiem całych wieków i pokoleń. W ten sposób tradycja nabiera szerszego znaczenia i staje się ważnym, niepoślednim czynnikiem w życiu narodowem. Przez tradycję bowiem przekazują sobie pokolenia nawzajem nietylko programy; przez tradycję nietylko należy rozumieć ideał niepodległości, przechowywany przez wiek XIX; jest to ta siła, która tworzy naród, bo tworzy duszę narodową, a ta jest wyrazicielką wszystkich zdobywanych w wiekach przez naród wartości. Określał to „Przegląd" obecnie jasno: „Wieki wspólnego życia politycznego, wspólność kultury duchowej i materjalnej, wspólność interesów i t. d. więcej stokroć znaczą, niż wspólność pochodzenia lub nawet języka"[24]). Wyraźnie zaś tę wspólność nazywał „Przegląd" tradycją gdzieindziej: „z dziwną jednostajnością każdy widz wchodzi w te same koleje, które wyżłobiły wieki dawniejsze. Ten pierścień, który wykuła przeszłość, tradycja dziejowa, jest silniejszy ponad wszelkie partykularyzmy..."[25]).

Na tym szczeblu ewolucji zastały problem tradycji „Myśli nowoczesnego Polaka", które nietylko ujęły go ostatecznie w ramy, będące wynikiem tej ewolucji, ale pchnęły go również na nowe tory rozwoju. Konieczność nowego postawienia sprawy istniała wyraźnie w „Przeglądzie". W r. 1901, jeszcze przed Dmowskim pisał „Przegląd", że „nasza świadomość narodowa... musi wrócić do podstawy przyrodniczej, z której wyszła, do tradycji politycznej i żywiołowego poczucia odrębności narodowej, musi, cofając się ku tej podstawie i przejrzeć i na nowo przeszacować to wszystko, czem żyła, czem się

[23]) P. W. 1900 — 414.
[24]) P. W. 1900 — 136.
[25]) P. W. 1900 — 90.

karmiła, odrzucić to, co do niej mechanicznie przylgnęło, przyswoić sobie należycie to, co wchłonęła, ale jeszcze nie przetrawiła... Dokonywamy stopniowo takiego przeszacowania nie od wczoraj, ale w ostatnich czasach dopiero zaczynamy poważnie uczuwać jego potrzebę“ [26]). Gdzieindziej zaś zaznaczał „Przegląd“, że „robota... narodowa dzisiejsza, dzisiejszy nastrój umysłów — są w żywym organicznym związku z naszą tradycją porozbiorową“ [27]).

Wyraził tę prawdę przez to, że zagadnienie tradycji postawił Dmowski w swych „Myślach“ na samym czele rozmyślań. „Jestem Polakiem — wołał on po raz pierwszy po roku 1863 — to słowo w głębszem rozumieniu wiele znaczy... Jestem Polakiem — to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską; z przeszłą, z tą która przed tysiącleciem dźwignęła się dopiero, skupiając koło siebie pierwotne, pozbawione indywidualności politycznej szczepy i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa i z tą, która później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy... [28]). Trzeba przyznać, że było to całkiem nowe ujęcie problemu. Tradycja i wszystkie węzły, jakie ona ze sobą niesie, wchodziła w świadomość jednostki, wżerała się w najelementarniejsze pierwiastki jej istnienia; tradycja przemawiała obecnie już wprost do jednostki; tworzył się nowy stosunek jednostki do narodu. Cała olbrzymia jego przeszłość, jego dzieje, dole i niedole, świetność i klęski, słowem cała tradycja narodowa skupiała się obecnie w poczuciu każdego członka narodowego organizmu; ten związek jednostki z tradycją stawał się jakgdyby tajemnicą nacjonalistycznego instynktu, istotą i rdzeniem filozofji na-

[26]) P. W. 1901 — 581.

[27]) P. W. 1901 — 413.

[28]) „Myśli“, str 2.

cjonalizmu, podstawową cegiełką wielkiego systematu, jaki tworzy naród. Już przedtem wyrażał to „Przegląd“, pisząc, że „w każdem społeczeństwie tak samo jak i w jednostce ludzkiej, istnieje zasadniczy podkład instynktowy. Jest to mądrość wieków, ich spuścizna najcenniejsza: tradycja. Na wyżynach społecznych objawia się ona w uświadomionej formie racji stanu, w nizinach w formie instynktów i pragnień... Gdy pewien kierunek odwoła się do tych instynktów — wydadzą one ton bardzo silny... Otrzymamy wtedy zjawisko dziejowe — o największem natężeniu. Nieraz w ogniu takich usiłowań spali się cała społeczność, nie odczuwając zmęczenia“ [29]). Dmowski zaś w r. 1905 jeszcze raz tak określał tradycję: „spuścizna ta — to nietylko... zapas wiedzy i wprawy w zakresie nauk, sztuk, techniki i kultury codziennego życia — ale także, i to przedewszystkiem, instynkty, uczucia, pojęcia moralne, odpowiadające wytworzonemu przez historję ustrojowi rodzinnemu, społecznemu i politycznemu...; ale gdybyśmy zdołali w krótkim czasie je wytępić, zburzylibyśmy samo społeczeństwo, zamieniając je w niespójne zbiorowisko, pozbawione narodowej duszy i niezdolne nietylko do społecznego czynu, ale nawet do wspólnego życia na jednym obszarze bez jakiejś olbrzymiej, trzymającej je w karbach czysto fizycznej siły“ [30]).

Tradycja — nie był to już obecnie tylko program polityczny, odziedziczony po przodkach, nawet idea przewodnia. Stała się bowiem tradycja źródłem całej treści życia przedewszystkiem jednostki; każda jej myśl, dążenie, krok związane były z wartościami przekazanej tradycji; była ona hamulcem dla szkodliwych, motorem dla pożytecznych objawów życia narodowego. Tradycja była teraz relikwią, świętością, namazaną doświadczeniem i pracą całych pokoleń i stuleci. Rola jej zatem wzrastała niepomiernie. Wszystko, co się w życiu narodowem miało dziać — musiało zwracać się do tradycji. Obok bowiem znaczenia tradycji dla jednostki, tem samem, zgodnie z teorją nacjonalizmu, naród, jako całość, sta-

[29]) P. W. 1901 — 413.
[30]) P. W. 1905 — 164.

wał się w teraźniejszości również wynikiem tradycji. Był od niej — zależny, jej podporządkowany. „Siła narodu — pisał Dmowski — to wypadkowa siła składających go jednostek; gdy działają one równolegle, wypadkowa jest olbrzymią; jeżeli zaś działają w różnych, przeciwnych sobie kierunkach, mogą się tak nawzajem neutralizować, że wypadkowa równa się zeru, a naród do żadnego zbiorowego czynu jest niezdolny. Jeżeli owe tradycyjne czynniki są tak słabe, że nie mogą wziąć góry nad instynktem samozachowawczym jednostki, że nie są zdolne zmusić jej do działania wbrew osobistemu interesowi — naród traci możność dokonywania dzieł wielkich i nawet samo jego istnienie zostaje zagrożone“ [31]). Została tu wyrażona synteza wogóle problemu. Ścisła zależność siły narodu od wartości wewnętrznej jednostki czyniła naród zbiorowiskiem jednostek, związanych wspólnem poczuciem narodowem; jednostka przepojona tradycją narodu jest najsilniejszem jego ogniwem. To zaś właśnie poczucie narodowe „jest ciężko zazwyczaj zapracowanym owocem długiej historji, w której urabiał się naród i dojrzewała jego świadomość“ [32]). Wpływ więc tradycji na naród dokonywał się przez jednostkę. Każda z nich przez siłę tradycji stawała się granitem w organiźmie ogółu. Nowa faza zatem roli tradycji w życiu narodowem, jaką wprowadził Dmowski, polegała na oznaczeniu punktu, przez który działała ona na naród; był nim jednostka, a przez to wzmagało się znaczenie samej tradycji, równocześnie zaś jednostce wyznaczona została rola wybitnie odpowiedzialna, zespalająca ją ściśle z narodem, czyniąca z każdej jednostki obraz i podobieństwo narodu. Była to bardzo głęboka ewolucja. Tradycja stała się podstawą tego przegrupowania w stosunku jednostki do narodu, jakiego dokonał Dmowski w „Myślach“, a uzupełnił je w „Podstawach polityki polskiej“.

Nie stała się jednak tradycja siłą wszechpotężną. „Dla narodu żywego i żyć pragnącego nie to jest najważniejsze i najcenniejsze, co mu zostało pozostawione albo darowane,

---

[31]) P. W. 1904 — 912.
[32]) P. W. 1902 — 807.

ale to, co umiał sobie sam wywalczyć i na co sam zapracował“ [33]). Chodziło zaś o dorobek współczesnych. „Przeszłość hamuje w nas przyszłość, ale jednocześnie dodaje jej d u c h a i wagi, rysunku i stylu“ [34]), — w taki barwny sposób określał „Przegląd“ rolę tradycji. W innem miejscu zaś dodawał: „Wszelkie nowe prądy nieznacznie tylko zmieniają tło zasadnicze danej społeczności, każde bowiem społeczeństwo z hasła ogólnego wybiera to tylko, co jego tradycji odpowiada i nic więcej... Nieraz idea ogólna, przeniesiona na tło odmienne, ulega zupełnemu przeinaczeniu, ludzie pojmują ją nie w myśl twórcy, ale w myśl swych własnych tradycyj... Tradycja jest więc dla społeczeństwa tem, czem jest tarcie dla ruchu, utrudnia, ale i umożliwia. Społeczeństwo, któreby nie przeciwstawiało nowym prądom tego tarcia jest zerem dla sprawy postępu... Tylko w związku z tą tradycją jest ono zdolnem pracować dla postępu ludzkości; wszystkie nowe zdobycze ducha ludzkiego były związane z tłem zasadniczem rozmaitych społeczności; postępu międzynarodowego w sferze zagadnień ducha nie zna historja, zna tylko narodowy“ [35]). Tradycja sama jednak nie wystarczała. Jednozgodnie brzmiały poglądy na tę sprawę już w r. 1901, kiedy to zagadnieniu tradycji szczególniejszą uwagę poświęcano w „Przeglądzie“. Historycy starzy czy młodzi — pisał on — łudzić się nie mogą, że w wspomnieniach choćby niedawnej doby znajdą wskazania, odpowiadające dzisiejszym potrzebom realnym“ [36]). Trzeba było „zabrać się do przeszacowania wszystkich wartości politycznych, wszystkich objawów i zagadnień naszego życia. Ta robota musi być śmiałą i szczerą, porządną i uczciwą“ [37]).

Dotyczyło to już zagadnienia realizmu. Polityka narodu, w szerokiem ujęciu tego wyrażenia, nie mogła oczywiście ślepo naśladować tradycji; stosować się musiała do nowych czasów; musiała być, jak zawsze twórczą i czynną. Jest bowiem także ogniwem w tradycji przyszłych pokoleń, zatem i swoje

---

[33]) P. W. 1903 — 414.
[34]) P. W. 1902 — 670.
[35]) P. W. 1901 — 413.
[36]) P. W. 1901 — 584.
[37]) Zagadnienie realizmu omówione osobno.

wartości im przekazać powinna. Tradycja przeszłości jest więc podstawą i tłem, na którem toczy się życie teraźniejszości, przepojone duchem tradycji i poszanowaniem dla jej zdobyczy.

Z nastawienia tych dwóch problemów: tradycji i poczucia realizmu wyniknęło zagadnienie zachowawczości idei narodowej, czyli jej konserwatyzm. Szermierzem tego pojęcia w ideologji „Przeglądu", obok Dmowskiego, stał się głównie J. Balicki. Stworzył on znowu jakgdyby teorję genezy nacjonalizmu w „Przeglądzie": .....zależało wprost od społeczeństwa — pisał — od jego żywotności i zdolności do dalszego narodowego rozwoju, czy miał się zrodzić kierunek, któryby z jednej strony stanął na straży rozkładającego się instynktu samozachowawczego narodu, z drugiej podjął zadanie wzmocnienia wewnętrznej jego spójności i organizacji, tudzież nakreślenia wskazań zachowawczej, a zarazem twórczej polityki narodowej. Mówię — instynktownym, gdyż działalność, którą rozpoczął, była daleką od uświadamiania sobie tej swojej roli, odbywała się raczej pod popularnem, jedynie dostępnem dla ówczesnego młodego pokolenia hasłem narodowego, ale właśnie narodowego postępu, każdy atoli krok jego stawiany w tym kierunku, był w istocie rzeczy mozolnem odbudowywaniem zachowawczości narodowej, ale odbudowywaniem twórczem" [38]).

Obóz wszechpolski, wyrosły bezpośrednio z ruchu pozytywistycznego, szukał od początku możliwości pogodzenia swoich poglądów z teorją postępu, będącą dla obozu jakby ojcowskim kierunkiem. Właśnie w ujęciu Balickiego znalazło się to rozwiązanie. Podstawą idei narodowej, wspartej o tradycję, była zachowawczość w stosunku do wszystkiego, co tradycja ze sobą niosła. „W każdem dojrzałem uczuciu narodowem tkwi silny pierwiastek konserwatywny. Jest on najzupełniej zrozumiały, skoro zważymy, że narodowość sama jest rezultatem ubiegłych dziejów, że ostatnie urobiły nietylko charakter jednostki, ale i całą sieć węzłów, łączących ją z rodakami... Nie chodzi tu bynajmniej o zastój, lecz o zachowa-

---

[38]) P. W. 1905 — 395.

nie ciągłości cywilizacyjnej, o umiarkowanie ambicyj i pretensyj jednego pokolenia wobec przeszłych i przyszłych, o umożliwienie współdziałania między pracownikami przeszłości i ich następcami" [39]). Równocześne zaś, powodowana realizmem, idea narodowa przetwarzała wartości tradycji i w ten sposób umożliwiała postęp, ale nie w imię abstrakcyjnych haseł postępu, jako idei samej dla siebie, ale celem wzbogacenia życia narodu. „Społeczeństwo — pisał w r. 1905 Dmowski — istnieje tem, co mu zostawiła w spuściźnie jego przeszłość i na tem tylko może opierać swój dalszy postęp" [40]). Zachowawczość twórcza stała się odtąd integralnym składnikiem nacjonalizmu. W praktycznem stosowaniu tego poglądu wynikła praca wśród ludu, jak wogóle cały ludowy program „Przeglądu".

Rozwijając swoją myśl, Balicki podkreślał, że program wychodzący z zachowawczości narodowej musi być integralny, skoro bowiem obejmuje całość istniejących stosunków, powiązanych ze sobą w jeden organiczny kompleks, musi uwzględniać wszystkie strony życia, rozwijając je równocześnie, kładąc szczególny nacisk na luki i niedobory, które wypełnić lub nadrobić trzeba [41]). Czyniło to z konserwatyzmu narodowego ideę wszechstronną, nie zaściankową, wnikającą w wszystkie komórki życia.

Cały ten system sformułowany przez Dmowskiego i uzupełniony przez Balickiego miał szczególne znaczenie w praktycznem życiu politycznem. Życie polskie w początkach XX wieku stało się już całkiem świadomie dalszem ogniwem łańcucha kierunków XIX w. zastosowanem do potrzeb i wymogów współczesnych „Przeglądowi". „Żyjemy w epoce przełomowej — stwierdzał Popławski — ...w dziedzinie naszej myśli i działalności politycznej odbywa się zwrot znamienny... jest to nawrót naszej myśli politycznej do naszej tradycji narodowej, wyrażając się ściślej, do tradycyjnej polskiej „racji stanu" [42]).

---

[39]) P. W. 1905 — 413.
[40]) P. W. 1905 — 164.
[41]) P. W. 1905 — 399.
[42]) P. W. 1901 — 485.

Równocześnie zaś odbywa się nietylko rewizja naszego myślenia politycznego... ale zarazem i praca orjentacyjna w nowym materjale politycznym i społecznym, praca, w której tradycja najwszechstronniej pojęta, może być bardzo pomocną, ale dla której — nie wystarcza"[43]). „Polityki obecnej — pisał „Przegląd" w innem miejscu — jednem z najważniejszych zadań jest ostateczne przełamanie przesądów, któremi odgrodził nas pozytywizm i socjalizm od dawnej naszej myśli politycznej. Życie jest w wynikach swych bez porównania prostszem, niż my przypuszczamy i od polityki wymaga się mniej odkryć, a więcej — znajomości polskiej racji stanu"[44]).

Tradycja w polityce zaznaczała się zatem głównie — przekazaniem Polsce XX w. polskiej racji stanu wieków poprzednich. Do jej badania i wskrzeszenia nawoływał „Przegląd" przedewszystkiem. Sam ją odtwarzał w programie polityki polskiej: „Ruch ten — pisał „Przegląd" — jak każdy ruch narodowy, musiał się zwracać ku przeszłości i w niej znajdował swe moralne podstawy. Oparł się on w niej na tem, co miała najlepszego, nawiązał nić związku ideowego z tradycjami narodowego odrodzenia przed upadkiem Rzeczypospolitej, z późniejszemi usiłowaniami podźwignięcia i uobywatelnienia ludu, z bohaterskiemi wysiłkami, mającemi za cel odzyskanie niezależności ojczyzny. Stanął on mocno na gruncie ideału Polski państwowej... ideał ten zrobił podstawą wychowania narodowego młodzieży i ludu"[45]). Tyle w zakresie polityki.

Ale nawiązał też nowy ruch narodowy nić tradycji z prądami umysłowemi całego wieku XX-go z romantyzmem i pozytywizmem, nosił też w sobie ślady wieku XVIII przez pewne liberalne idee, jakie świadomie czy nieświadomie, krzewił, pomny na to, że „główną podstawą społecznego życia ludów europejskich tworzy spuścizna m o r a l n a dawniejszych stuleci, że największą potęgę i spójność wykazują te narody,

---

[43]) P. W. 1901 — 485.
[44]) P. W. 1901 — 417.
[45]) P. W. 1905 — 460.

w których z tej spuścizny najwięcej pozostało" [46]). Sam zaś przekazał następnym pokoleniom nowy dorobek myśli współczesnej — nacjonalizm.

„Przegląd", stworzywszy własną teorję postępu, potępił dawny postęp: „Nie należy — pisał — przeciwstawiać postępu konserwatyzmowi, pojmowanemu w sensie zastoju, ale dwie teorje postępu, dwa odmienne poglądy na istotę tego postępu i na związek jego z przeszłością. Z jednej strony mamy organiczny rozwój, gromadzenie zasobów cywilizacyjnych, stopniowe doskonalenie i rozwijanie przekazanych z przeszłości instytucyj... Z drugiej strony mamy sposób myślenia racjonalistyczny w stosunku do przeszłości negatywny" [47]). W rzeczywistości jednak teorja zachowawczości czynnej stanowiła syntezę nacjonalizmu, który już dojrzał w r. 1905 i pozytywizmu, który wtedy właśnie zamierał. „Zachowawczość ...i twórczość w życiu narodu są ze sobą najściślej związane, przenikając się wzajemnie tak, że rozdzielone być nie mogą bez istotnej szkody dla samej jego żywotności. Doskonalenie odbywa się przez narastanie form nowych, drogą rozwoju już istniejących, a w społeczeństwie normalnem dodokonywujące się przeobrażenia nie mają nawet dla pokoleń współczesnych charakteru czegoś nowego; nazewnątrz tylko, w perspektywie czasu i przestrzeni wyrastają formy rzeczywiście nowe, przyczyniające się do wzbogacenia dorobku ludzkości" [48]). Była to ostateczna konkluzja, do jakiej „Przegląd" doszedł w zagadnieniu tradycji.

(d. c. n.)

KLAUDJUSZ HRABYK.

---

[46]) P. W. 1905 — 166.
[47]) P. W. 1903 — 422.
[48]) P. W. 1905 — 390.

Życiorysy zasłużonych Polaków
w XVIII i XIX w.

Monografją o generale Edmundzie Taczanowskim, napisaną przez dr. Janusza Staszewskiego a wydaną w roku bieżącym, serja „Życiorysów zasłużonych Polaków“ rozpoczęła trzeci swój dziesiątek. Jest więc pora rzucić okiem na ogłoszone dotąd prace i uprzytomnić sobie ich zdobycze. Najpierw zaś należy sobie uświadomić, że połowę, czyli 10, napisał sam założyciel i wydawca serji, prof. Adam Skałkowski. Największy ten dziś u nas znawca epoki Napoleońskiej w pracach, drukowanych w powyższej serji, zajął się przeważnie powstaniem Kościuszkowskiem. Najwięcej rozgłosu, a także i zastrzeżeń, wywołał jego „Kościuszko w świetle nowych badań“. Wystąpienie to było niezwykle śmiałe, gdyż godziło w uświęconą, wiekową legendę i bezlitośnie ściągało bohatera narodowego, jednego z nielicznych naszych bohaterów, których uznaje i czci świat cały, z nadmiernie wywyższonego piedestału, na poziom znacznie niższy, ale zato bardziej ludzki.

Rola pomniejszyciela olbrzymów nie jest wdzięczna. Zajęto się nią na IV Zjeździe historyków polskich w Poznaniu w r. 1925. Zmarły niedawno świetny historyk Wacław Sobieski wystąpił na nim z referatem, stwierdzającym, że czciciele Kościuszki surowo sądzą Dąbrowskiego a przeważnie czciciele wodza legjonów z nimbu odzierają bohatera dwu światów. Wiadomo zaś, że przed 40 przeszło laty, w setną rocznicę insurekcji Kościuszkowskiej, monografję o Kościuszce potężnych rozmiarów wydał Tadeusz Korzon a w 10 lat później Adam Skałkowski pierwszą część swojej monografji o Dąbrowskim, doprowadzającą życiorys jego aż do końca r. 1794. Do tego samego tematu prof. Skałkowski wrócił i w swojej serji p. t. „Życiorysy zasłużonych Polaków“, opracowując ponownie „J. H. Dąbrowskiego przed wyprawą do Wielkopolski“. A jakżeż przedstawia się dokończenie monografji, rozpoczętej tak świetnie 30 lat temu? Czyżby autor nie chciał jej kończyć, zgodnie z ironicznem powiedzeniem Ryszarda Berwińskiego: skończyłem po polsku, bo nie skończyłem wcale? Los Dąbrowskiego podziela i twórca pieśni legjonowej a naszego hymnu narodowego Józef Wybicki, o którym autor ogłosił dotąd również tylko pierwszą część monografji. Otrzymaliśmy zato od niego „Rozkazy Kościuszki do gen. Orłowskiego“, „Fragmenty“, „Antoniego Trębickiego i jego pamiętnik o insurekcji r. 1794“, a wreszcie „Kościuszkę we wspomnieniach Wirydjanny z Radolińskich Kwileckiej-Fiszerowej“. W czasy Napoleońskie i powstania listopadowego prowadzą

nas pamiętniki gen. Karola Turny, wydane przez prof. Skałkowskiego a cenne materjały źródłowe, jak listy i t. p., zawiera jego praca o pułkowniku Andrzeju Niegolewskim, rozpoczynająca omawianą tu serję.

Za przykładem mistrza poszli uczniowie, a przedewszystkiem dwaj specjaliści od czasów Napoleońskich: Juljusz Willaume i Janusz Staszewski. Pierwszy z nich zajął się generałami Józefem Wielhorskim i Amilkarem Kosińskim, drugi zaś, nierównie płodniejszy, generałami: Michałem Mycielskim, Dominikiem Dziewanowskim, Józefem Załuskim, a wreszcie, jak już zaznaczono na początku, Edmundem Taczanowskim. Zmarły przedwcześnie a bardzo tęgi historyk Jan Kornatowicz napisał życiorys gen. Rymkiewicza, a Edmund Machalski monografję marszałka sejmu czteroletniego, Stanisława Małachowskiego. Tematy ściśle wielkopolskie obrali sobie Helena Łuczak-Kozerska, autorka życiorysu Emilji Sczanieckiej oraz monografji o Wiktorze Heltmanie, świeżo ogłoszonej w druku, oraz Zdzisław Grot, autor książki o ks. Aleksym Prusinowskim. Stefan Kieniewicz, który niedawno obdarzył nas wybitną książką o społeczeństwie wielkopolskiem w r. 1848, wydaną przez Warszawskie Towarzystwo Naukowe, dawniej zajmował się wiekiem XVIII, drukując w „Życiorysach“ prof Skałkowskiego monografję o gen. Ignacym Działyńskim. Nie należy wreszcie zapomnieć o Tadeuszu Esmanie, nie odzywającym się już niestety nawet artykułami po wydaniu dobrego życiorysu profesora gimnazjum poznańskiego, kaznodziei kalwińskiego a zarazem gorącego patrjoty polskiego: Jana Wilhelma Kassjusza.

Całość składa się na piękny obraz ożywionego ruchu naukowego, który potrafił wokół siebie wywołać prof. Skałkowski, sam wmieszawszy się w tłum swoich uczennic i uczniów, nie wahając się pomieszczać prac swoich razem z nimi w tej samej serji wydawniczej. Uczniowie jego umiłowali przedewszystkiem czasy Napoleońskie, rzadziej obierają tematy wielkopolskie a do powstania r. 1794 zajrzał jeden tylko. Podobnie i na emigrację wyruszyła dotąd jedna tylko p. Łuczak-Kozerska. Powstaniem listopadowem, oprócz prof. Skałkowskiego, wydawcy Pamiętników Turny, zajął się tylko Janusz Staszewski w życiorysie gen. Michała Mycielskiego, a powstaniem styczniowem również on tylko w cytowanej już dwukrotnie monografji o gen. Taczanowskim. Tej to monografji przyjrzymy się bliżej.

Staszewski, jak poucza spis, umieszczony na końcu książki, ma już bardzo znaczny dorobek naukowy za sobą. W samych „Życiorysach zasłużonych Polaków“ pomieścił 5 prac (w tem ogłoszoną w ostatnich dniach pracę o gen. Biernackim i jego pamiętniku z r. 1809). Są to wyłącznie prace z zakresu historji naszej wojskowej. Ziemi kaliskiej, z której pochodzi, poświęcił cztery prace: oprócz wymienionej wyżej o gen. Biernackim prace o „Województwie kaliskiem w 1830/31 r.“, o „Organizacji siły zbrojnej i działaniach wojennych na terenie województwa kaliskiego 1831 r.“ i o „Kaliskim wysiłku zbrojnym 1806—13“. Najwięcej jednak pracy poświęcił zbadaniu działań wojennych na Pomorzu od r. 1806

do 1845, ogłaszając w potężnym tomie źródła wojskowe do zajęcia Pomorza w r. 1807, osobno zaś opracowując „Wyprawę austrjacką na Toruń i Pomorze 1809 r.“, „Wojsko polskie na Pomorzu i pod Gdańskiem 1807 r.“, „Dzieje wojenne Torunia od r. 1794 do 1815“, „Artylerję polską pod Gdańskiem 1807 r.“, a wreszcie dzieje polskiego garnizonu w Gdańsku 1808—1812. Rzetelną zasługą tych prac jest należyte oświetlenie udziału wojsk polskich, w szczególności wielkopolskich, w walkach ówczesnych o Pomorze polskie i Gdańsk, dotąd zbytnio w cieniu utrzymywanego przez historyków obcych i polskich. Materjały, na których prace te i wydawnictwa oparł, autor wydobył z niedostępnych przedtem zbiorów archiwalnych, niedawno dopiero z Rosji odzyskanych. Będzie się musiał odtąd liczyć z niemi każdy historyk, opisujący owe czasy. Oprócz nagromadzenia i przerobienia ogromnego, nie wyzyskanego dotąd materjału źródłowego, na uznanie zasługuje skrupulatne korzystanie z rozległej i odległej niekiedy literatury przedmiotu. Recenzenci jednakże wskazywali także na nierzadkie usterki, pochodzące z pośpiesznego przerabiania nadmiaru tego; zarzucali wydawcy niedostateczne skomentowanie publikowanych tekstów źródłowych a wreszcie wyolbrzymienie zasług wojsk naszych na Pomorzu w r. 1807. Nikt mu jednak nie może odmówić znacznych zdolności w kreśleniu działań wojennych, objawionych przedewszystkiem w opisie „Walk kawaleryjskich pod Mirem i Romanowem 1812 r.“, drukowanym w „Przeglądzie historyczno-wojskowym“, a ostatnio w monografji o gen. Taczanowskim. Opisy walk w obu tych pracach są niezwykle jasne, zrozumiałe i bardzo interesujące [1]). Miejmy nadzieję, że autor, zdradzający tyle zdolności w kreśleniu bitew, będzie mógł niebawem kształcić w tym kierunku młodszych pracowników.

Czas jednak skupić wreszcie uwagę na osobie samego generała Taczanowskiego. Urodzony w r. 1822, wychowanek gimnazjum poznańskiego św. Marji Magdaleny, w r. 1839 wstąpił do wojska pruskiego a w r .1843 został oficerem artylerji. Po trzech latach opuścił wprawdzie szeregi pruskie, ale skorzystał z nich wiele. Siedmioletnia służba w armji regularnej, silnie zdyscyplinowanej, wycisnęła piętno na jego sposobie myślenia. Stąd mianowicie pochodziła jego nieufność do ruchawek powstańczych. Nie mógł jej pokonać i w r. 1863. Dowodził w powstaniu i dosłużył się nawet stopnia generała, mimo, że wcale nie wierzył w powodzenie powstania. Sprzeczność tę ujawnił już w r. 1845, przystępując jako oficer do konspiracji powstańczej i studjując zasady partyzantki. Oskarżony o zamiar opanowania twierdzy głogowskiej, przesiedział 2 lata w więzieniu a w kilka miesięcy po odzyskaniu wolności stanął w szeregach narodowych w r. 1848 jako dowódca artylerji

[1]) Pod jednym tylko względem książka o Taczanowskim jest prawdziwem *curiosum:* nie zawiera ani jednej mapki, ani jednego szkicu, choć większa jej część poświęcona jest opisom bitew i potyczek. Nie zastąpią ich współczesne opisy miejscowości i okolic, w których toczyły się walki. Ale przytaczając je, autor uczynił wszystko, co było w jego mocy. Dodanie zaś map i szkiców zależało od nakładców.

w legji akademickiej czyli szkoły podchorążych. Po stłumieniu powstania, w końcu r. 1848 wyruszył do Włoch, gdzie wstąpił do szeregów rzymskiej armji republikańskiej, walczącej z Austrją i wojskami neapolitańskiemi. Gdy armja ta została pokonana przez wojska francuskie, wówczas i Taczanowski dostał się do niewoli francuskiej.

Dążenie Włoch do zjednoczenia, które mogło się dokonać kosztem także państwa kościelnego, wywołało w społeczeństwie polskiem głęboką rozterkę duchową. Powstały zczasem dwa obozy, jeden sympatyzujący z Włochami i zwalczający nawet państwo kościelne, drugi broniący do upadłego władzy świeckiej papieża. Długoletnie walki dwóch tych obozów znalazły swój wyraz publicystyczny w licznych broszurach, a także w ówczesnych czasopismach i gazetach. Na terenie wielkopolskim protagonistami były: „Dziennik Poznański", radykalnie narodowy a liberalny pod względem religijnym, oraz „Tygodnik katolicki", wydawany w Grodzisku przez ks. Aleksego Prusinowskiego. Późniejszy ten podział na obozy odbił się także na opinji o Taczanowskim, o którym z biegiem lat zaczęto sądzić, że i on walczył z papieżem, co bynajmniej nie było prawdą. Autor książki o nim przytacza na str. 19 ciekawą w tej mierze opinję „Przewodnika Katolickiego" z r. 1912.

Manifestacje warszawskie r. 1861, których był świadkiem, pobudziły i Taczanowskiego do przygotowań powstańczych na terenie powiatu pleszewskiego. Próby zorganizowania w Pleszewie polskiego bractwa strzeleckiego a potem „Bractwa Jedności" ściśle według przepisów wojskowych nie udały się wprawdzie, stłumione w zarodku przez władze pruskie. Dowodzą one jednakże, jak poważnie Taczanowski pojmował przygotowania do walki zbrojnej. Będąc jednak naturą, niepozbawioną, jak już zaznaczono, sprzeczności, po wybuchu powstania „nie znalazł się, — jak pisze autor na str. 31 — w szeregach pierwszych oddziałów, jakie z Poznańskiego pospieszyły do Królestwa, gdyż nie wierzył w powodzenie powstania. A jeżeli później jednak stanął na czele oddziału, to nie dlatego, że nagle uwierzył, lecz jedynie w tym celu, by powstanie podtrzymać aż do chwili spodziewanej interwencji mocarstw zachodnich".

Jak wiadomo, Taczanowski jako wódz sądzony był różnie. Autor broni jego, wskazuje na jego powodzenie, usprawiedliwia klęski i niepowodzenia to chorobą generała, to zawodem, sprawionym mu przez innych dowódców, którzy mu nie pośpieszyli z pomocą, gdy toczył walkę z wrogiem. Zaczęło się od niepowodzenia, mianowicie od rozbicia przez Prusaków w lesie sławoszewskim jednego z jego oddziałów, gotujących się do przekroczenia kordonu. Autor usprawiedliwia Taczanowskiego niemal zupełnie, twierdząc, że nie był wcale zobowiązany zaszyć się w lesie razem z owym niefortunnym oddziałem, że ponosi jedynie częściową winę za wybór nieodpowiedniego dowódcy owego oddziału. „Natomiast za otoczenie oddziału przez Prusaków, pisze autor na str. 42, i rozbicie nie może odpowiadać, bo to była sprawa zupełnie niezależna, a być może Prusacy zostali naprowadzeni na obóz powstańców przez okolicznych kolonistów". Czytelnik niebardzo zrozumie, dlaczego ta

sprawa miałaby być „zupełnie niezależna". Skoro Taczanowski nie zaszył się w lasach, tem bardziej powinien był wiedzieć o poruszeniach wojsk pruskich i zawczasu przestrzec oddział o grożącej napaści.

Bardziej przekonywują wywody autora, rozprawiającego się na str. 56 i 57 z zarzutami, że Taczanowski bezczynnie pozwolił na rozgromienie Younga de Blankenheim pod Brdowem. Dowiadujemy się mianowicie, że do dnia 29 kwietnia 1863 r. mogły dotrzeć do Pyzdr, gdzie naówczas Taczanowski znajdował się z całą swoją siłą zbrojną, tylko wieści o zwycięstwie Younga pod Nową Wsią. Ale jeżeli Taczanowski istotnie nic nie wiedział o tem, co się działo pod Brdowem, wówczas nie jest już potrzebna dalsza jego obrona, a mianowicie, że wyruszenie z Pyzdr z pomocą Youngowi „mogło wywołać panikę w oddziele, iż bez walki cofają się przed wrogiem, a zamiast pomocy sprowadziłby Taczanowski raczej jeszcze jednego przeciwnika więcej", mianowicie gen. Brunnera, który już szedł na Pyzdry a stamtąd byłby ruszył za Taczanowskim do Brdowa.

Ataki rosyjskie na pozycje swoje pod Pyzdrami Taczanowski odparł zwycięsko, świecąc przykładem osobistej odwagi kosynierom, którzy, znalazłszy się poraz pierwszy w boju, na wskazane pozycje szli „prawie na kolanach i modląc się, koronki, litanje, trzęsącym głosem powtarzali". Żołnierz taki nie wytrzymałby szturmu przeciwnika. Na szczęście jednak ten, zaskoczony niespodziewanym oporem, zaczął się wahać, a wówczas Taczanowski pchnął na niego jazdę i kosynierów, łamiąc go tem ostatecznie, chociaż w rzeczywistości „kilkunastu tylko uderzyło na wroga", gdy tymczasem „reszta rozciągnęła się długim wężem i do nieprzyjaciela nie doszła". Ale i po tem zwycięstwie nie szczędzono Taczanowskiemu zarzutów z tej przyczyny, że nie otoczył Rosjan i nie wepchnął ich do Poznańskiego. Zdaniem autora próba taka skończyłaby się dla naszego oddziału smutnie, skoro „żołnierze byli zdeprymowani" i tak niechętnie wychodzili z ukrycia.

Obawiając się nadejścia większych sił rosyjskich, Taczanowski opuścił Pyzdry i przez Chocz i Rychwał ruszył w stronę Koła, gdzie chciał nawiązać łączność z oddziałami mazowieckiemi i wspólnie z niemi uderzyć na jeden z oddziałów rosyjskich. Plan ten, krytykowany przez współczesnych, zawiódł istotnie, ale jak twierdzi autor na str. 71, z winy dowódcy oddziałów mazowieckich, z winy „zawistnego kolegi-dowódcy". Z Koła Taczanowski próbował się przedrzeć do lasów kazimierskich, gdzie chciał odczekać nadejścia posiłków z Poznańskiego i połączenia się z oddziałami mazowieckiemi. Lecz dotarłszy do Ignacewa, nie mógł już dalej uchodzić przed pościgiem rosyjskim. Klęskę, poniesioną pod Ignacewem autor tłumaczy przedewszystkiem chorobą wodza, cierpiącego na silny atak reumatyzmu tak, że musiano go wozić na wózku. Rozbieżność zaś poglądów na sposób powodzenia walki nie pozwalała mu oddać dowództwa szefowi sztabu, majorowi Strzeleckiemu, który radził bić się w otwartem polu, a nie w okopach, jak rozkazał dowódca. I w tej bitwie Taczanowski dał przykłady niepospolitej odwagi osobistej. Do-

wodził on odcinkiem „na tyłach naszych wojsk“, walczących pod Strzeleckim we wsi Ignacewie. Zadaniem jego było, osłanianie „lewego boku i linji ewentualnego odwrotu“. I otóż on właśnie ataku rosyjskiego nie wytrzymał. Piechota rosyjska wtargnęła pomiędzy jego kolumnę a oddział, walczący w Ignacewie. Taczanowski nie próbował już powrócić do głównego oddziału, obawiając się dostania się do niewoli. Ruszył więc w kierunku „przypuszczalnego odwrotu partji“, gdy tymczasem ci, co walczyli w Ignacewie, ginęli bez ratunku w palących się chatach. Poległ i bohaterski szef sztabu, major Strzelecki, któremu Taczanowski nie chciał przed bitwą zdać dowództwa, choć był chory.

Mimo tej klęski Taczanowski potrafił przedłużyć jeszcze o kilka miesięcy istnienie swojej partji. Stoczył z nią potyczki pod Lądem i Sędziejowicami. Lecz klęska pod Kruszyną położyła jej kres ostatecznie. „Bitwa pod Kruszyną — pisze autor na str. 128 — była prowadzona bezplanowo i chaotycznie“, a to z winy silnej depresji, która ogarnęła wodza po buncie podkomendnych w Sulisławicach i potyczce sędziejowickiej. „W tych warunkach mógł stracić wiarę w przyszłość, bo wobec żołnierzy, opuszczających pole bitwy, był zupełnie bezsilny“.

W procesie moabickim 1864 r. Taczanowski zaocznie skazany został na karę śmierci. Uszedł zagranicę. W Konstantynopolu długo, ale bezskutecznie zabiegał o pomoc Turcji dla powstania i o pozwolenie na utworzenie formacji polskiej pod opieką turecką. Bezskuteczne też były jego podróże do Turcji, odbyte w r. 1866 i 1867. Skorzystał więc z amnestji pruskiej, ogłoszonej po wybuchu wojny niemiecko-francuskiej w r. 1870 i wrócił do kraju. Umarł w r. 1879.

W końcowej charakterystyce autor stwierdza (str. 161), że Taczanowski na dowódcę powstańców nie nadawał się wcale. „Doskonały jako oficer linjowego wojska, gdzie mógłby utrzymać dyscyplinę, karność i ład, zawodził, gdy przyszło prowadzić powstańców, co ani karnością, ani dyscypliną zgoła się nie odznaczali“. Charakter nieustępliwy i despotyczny (str. 22), „człowiek rygorystyczny“, nie umiał powstańcom okazać serca. To była „jedna wielka tragedja życia Taczanowskiego“. A drugą było to, że „szedł w bój wbrew swoim przekonaniom“. Sam nie mając wiary w powodzenie powstania, nie mógł jej wpoić podkomendnym. Ale w podaniu o dymisję powoływał się tylko na brak wiary w powstańcach, o swojem zaś zwątpieniu nic nie wspominał. W stosunku do Niemców pozostał nieprzejednanym do końca życia.

Wskazać wreszcie należy na cenne „Materjały“, dodane na końcu książki, jak np. „Wspomnienia z 1863 roku“ Antoniego Bronikowskiego (str. 171—180), „Wyjątki z pamiętników Stanisława Włochowicza“ (str. 180—195) i „Kilka wspomnień obozowych z Kaliskiego“ (str. 195—205), a wreszcie „Materjały do formacji wojska polskiego w Turcji“ (str. 215—234).

ANDRZEJ WOJTKOWSKI.

KRONIKA POLITYCZNA

Krystalizacja nacjonalizmu polskiego.

Wpływ niewoli widoczny jest u nas, jeszcze w wielu punktach. Nie jest on jednak groźny, gdy posiada cechy zewnętrzne, materjalne. Pozostałości „architektury“ rosyjskiej i pruskiej na naszych ziemiach nie zagrażają duchowi polskiemu. Natomiast, gdy ślady niewoli widoczne są w dziedzinie idei, wówczas stają się niebezpieczne.

Jednem z najważniejszych zadań, jakie stanęły przed polską myślą narodową było otrząśnięcie się ze śladów niewoli, zrozumienie nowej rzeczywistości państwowej, odświeżenie swego oblicza i składu, unowocześnienie swoich haseł i zadań. Zrośnięcie narodu z państwem, dokonanie syntezy narodowo-państwowej, zlikwidowanie tego, co w publikacjach naszych nazwaliśmy rozszczepieniem nacjonalizmu, wprowadzenie do idei narodowej państwa jako najwyższego dobra i wyrazu narodowego na ziemi — oto najważniejsze powojenne zadania nacjonalizmu polskiego w dziedzinie idei.

Proces ten choć konieczny i niezbędny nie dokonywuje się automatycznie i szybko. Przetwarza się on drogą ciężkich zmagań i walk, w sposób nietyle mechaniczny, co organiczny i życiowy. Jesteśmy dopiero świadkami precyzowania się nowoczesnego i odrodzonego nacjonalizmu polskiego, nacjonalizmu pozytywnego, wyrastającego z ducha i z potrzeb polskich, a nie francuskich, niemieckich lub włoskich, nacjonalizmu, którego słowa zgodne będą z działaniem, który istotnie uznany będzie za wyraz siły, wielkości i ładu państwowego, gdyż takie jest jego główne posłannictwo.

Znaczenie ostatniej debaty budżetowej w Sejmie może być bardzo poważne dla rozwoju i historji nacjonalizmu polskiego. Padły w izbie parlamentarnej słowa, które, o ile będą konsekwentnie rozwijane przez wszystkich powołanych, o ile staną się wyznaniem wiary nietylko tych, którzy je wygłosili, ale polityki państwowej jako takiej, wówczas winny spowodować w Polsce pełne odrodzenie ideowe, co nadałoby państwu naszemu wyraz mocny i trwały, uodporniający je przed ofensywami obcych doktryn.

Z tych względów zaliczamy przemówienia p. min. Raczkiewicza, wygłoszone w Sejmie w dniu 24 lutego, i p. wicemarszałka Miedzińskiego, wygłoszone w dniu 27 lutego, do faktów o bardzo wielkiej doniosłości.

Bodaj poraz pierwszy z ust członka rządu usłyszeliśmy słowa tak otwarte o nacjonaliźmie. Nie przypominamy sobie nawet, by w czasach przedmajowych, uważanych przez niejednych za eldorado narodowe, pozwolono sobie ze strony rządu mówić tak śmiało o idei narodowej.

„Poczucie narodowe — mówił p. min. Raczkiewicz — jest bezcennym skarbem, na gruncie którego po wiekowej niewoli odbudowaliśmy i odnaleźliśmy się w jednej polskiej rodzinie. Dlatego ze specjalną troską baczyć musimy, by poczucie narodowe w wolnej Polsce rozwijało się należycie dla podnoszenia potęgi i kultury narodu, a nie stawało się agitacyjnym szyldem, bałamucącym masy dla takich, czy innych prób partyjnych rozgrywek".

„Zdrowy nacjonalizm, oparty na poczuciu dumy narodowej, wiary w posłannictwo narodu, na rzetelnej pracy społecznej, jest źródłem twórczem i siły narodowe pomnaża. Pamiętać musimy: naród polski stworzył, ma i mieć będzie państwo polskie".

A jeżeli przejdziemy do mowy p. wicemarszałka Miedzińskiego to cóż tam między innemi odnajdziemy?

„Rzplita Polska — mówił p. Miedziński — jest państwem o konstrukcji znacznie trudniejszej, niż widzimy u niejednego z państw europejskich, państwem o złożonym składzie narodowościowym. W państwie tem naród polski ma swoje miejsce i swoją rolę. To miejsce wynika z jego liczebności, ta rola wynika z tego, że naród polski jest organizatorem tego państwa, że zajmuje pierwsze miejsce także pod względem twórczości i starej tradycji w dziedzinie polityki państwowej. Rola narodu polskiego wynika zatem z naturalnych warunków i nie potrzeba na to żadnych specyficznych przywilejów".

„Gdy mówiłem niejednokrotnie i z tej trybuny o nacjonaliźmie, dodawałem zawsze do tego przymiotnik nacjonalizm „pozytywny". Mówię o nacjonaliźmie, który nie polega na wywyższaniu siebie nad innych, lecz na przekonaniu, że jesteśmy conajmniej tyle warci co inni i naszem dążeniem jest, żebyśmy dorównali najlepszym. Prawdziwy nacjonalizm w okresie, kiedy nie było jeszcze państwa polskiego polegał na dążeniu do niepodległości. W państwie niepodległem najwyższy poziom nacjonalizmu dąży do tego, żeby to państwo było mocne, sprawiedliwe, powszechnie szanowane, budzące przywiązanie swych obywateli, a szacunek u obcych".

„Jak można nam, którzy zdaliśmy egzamin, że jesteśmy pozytywnymi nacjonalistami, stawiać zarzut, że jakąś ideologję narodową zwalczamy represją".

„Wiem, że jest to (agitacja S. N. — przyp. red.) pozornie związane z akcją tak trudną do rozwiązania w Polsce — z akcją antysemicką. Wypowiadałem się już dawniej w tej sprawie, jednej z najtrudniejszych w Polsce. Podtrzymuję dotychczasową swoją ofertę, że jeżeli ktoś znajdzie sposób rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce, to my Piłsudczycy, jako starzy realizatorzy, ten projekt zrealizujemy".

„Mieliśmy i mamy ostatnio do czynienia z rozruchami na tle antysemickiem. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na rzecz charakterystyczną: co zostału na placu, jako rezultat starć? — Polski policjant i polski chłop idą do szpitala, gryzą ziemię. Jeżeli to jest robota narodowa, to nie rozumiem, co znaczy naród i co znaczy narodowość".

Oświadczenie pp. Raczkiewicza i Miedzińskiego uważamy za niezmiernie doniosłe. Zamęt ideowy, panujący w naszem życiu wewnętrznem wynika głównie stąd, że słowom nie odpowiada zazwyczaj u nas treść, a treści słowa. Ci, którzy istotnie byli i są z działania nacjonalistami pozytywnymi, do nacjonalizmu z najrozmaitszych względów nie chcieli się przyznawać, inni, którym nie chcemy odmawiać instynktu narodowego, ani zasług narodowych, nie byli w państwie niepodległem w działaniu nacjonalistami, choć na nacjonalizm nieustannie się powoływali.

Walka piłsudczyków z Narodową Demokracją, mogła sprawiać wrażenie, że obóz Marszałka zwalcza Stron. Nar. dlatego, że jest (rzekomo) nacjonalistyczne, że głosi ideologję narodową. Oświadczenia pp. Raczkiewicza i Miedzińskiego poraz pierwszy bardzo stanowczo temu się przeciwstawiają.

P. wicemarszałek Miedziński wyraźnie bowiem stwierdził, że piłsudczycy nie zwalczają ideologji narodowej, gdyż sami uważają się za nacjonalistów. P. minister Raczkiewicz podkreślił wielkie walory nacjonalizmu zdrowego. Zaatakował przytem Stron. Nar. nie dlatego, że jest nacjonalistyczne, ale że nie stosuje się do swej ideologji.

Jest to bardzo rozumne i bardzo ważne postawienie sprawy. Nikt nie będzie w Polsce zwalczany za to, że głosi i szerzy nacjonalizm pozytywny. Nikt nie będzie również w Polsce zwalczany, jeżeli, jak wynika ze słów p. min. Raczkiewicza, pracować będzie naprzykład pozytywnie nad unarodowieniem handlu.

Są to stwierdzenia niezmiernie doniosłe, zwłaszcza, że nie wszystkie władze administracyjne do tych wskazówek się stosują. W niektórych miejscowościach w województwach centralnych sporządzane są protokoły jedynie za stwierdzenie, że ktoś chce kupić towar w sklepie chrześcijańskim, a nie żydowskim.

Zapewne, trzeba będzie jeszcze dużych wysiłków, zanim słowa pp. Raczkiewicza i Miedzińskiego wejdą w pełną świadomość, zanim wyciągnięte z nich będą wszystkie wnioski. Uważamy wszakże, że dla rozwoju polskiego, zdrowego poczucia narodowego, oświadczenia te mieć będą wielkie znaczenie. Winny one też dać podstawę dla jedynie racjonalnej organizacji życia społecznego i politycznego.

Przyznać musimy, że oświadczenia te — podobnie jak głośne artykuły w „Gazecie Polskiej" Ignacego Matuszewskiego — nie są dla nas niespodzianką. Uważaliśmy oddawna, że obóz piłsudczyków posiada wszelkie cechy tego, co nazywamy może niezbyt fortunnie i zbyt po doktrynersku nacjonalizmem. W obozie tym zgromadzili się również ludzie, którzy mieli wizję Wielkiej Polski przed oczyma i wizję tę na swój

sposób realizowali. W budowie gmachu państwowego ich pracy nie da się wykreślić.

Z drugiej strony wszakże widzieliśmy elementy nacjonalistyczne w różnych innych obozach i organizacjach politycznych oraz społecznych. Zdawaliśmy sobie dobrze sprawę, że Polskę nie stać na walkę najrozmaitszych nacjonalizmów. Z walki tej musiałby bowiem w końcu skorzystać albo wróg zewnętrzny, albo wewnętrzny — komunizm. Coraz bardziej przekonujemy się, że dla niego pracują dziś ci, którzyby chcieli obalić obecny ustrój polski, oparty na zasadzie silnych rządów.

Natomiast interes Polski oraz interes nacjonalizmu polskiego wymaga likwidacji walk wewnętrznych między czynnikami narodowemi w Polsce, wymaga spojenia rozszczepionych nacjonalizmów w Polsce. Ostatnia debata sejmowa, wyjaśniająca tak znakomicie pod tym względem sytuację, winna zbliżyć nas wszystkich do tego celu. Oczywiście niewszyscy zrozumieją znaczenie tych objawów. Nad wielu ludźmi trzeba będzie postawić krzyżyk. Ci już niczego się nie nauczą. Wierzymy wszakże, że w Polsce więcej jest ludzi zdrowych, niż chorych.

Exposé p. Premjera.

P. premjer M. Kościałkowski wygłosił w dniu 17 lutego w Sejmie obszerne exposé. Poza omówieniem spraw gospodarczych p. premjer poświęcił tym razem i po raz pierwszy od chwili objęcia władzy szereg uwag sprawom politycznym. Dadzą się one streścić w następujących punktach:

1. Uznanie, że „realizacja nowego ustroju naszego państwa i kodeksu życia politycznego jest w programie politycznym tego rządu nietylko punktem wyjścia, ale prawdziwą podstawą, najistotniejszą treścią tego politycznego programu".

2. Stwierdzenie, że „nawrót do stosunków politycznych z przed 1926 r. jest niemożliwością" i że „niema siły w Polsce, któraby to uczynić zdołała". „Jest bowiem niemożliwością, aby pomiędzy potężnymi sąsiadami, u których skoncentrowana wola mobilizuje wielomiljonowe masy, istniała Polska, kierowana przez ciągle zmieniające się rządy, hołdujące rozbieżnym poglądom. I dlatego od maja 1926 r. Polska miała zapewnioną ciągłość rządzenia i ma ją obecnie na podstawie konstytucji kwietniowej i realnego układu stosunków politycznych w kraju. Próby zachwiania pewności co do ciągłości rządów w Polsce, opartych o obowiązującą konstytucję, przyniosą ich organizatorom nietylko rozczarowanie, ale w następstwie i świadomość, że źle służyli sprawie publicznej i narodowi. Nie oznacza to bynajmniej, bym chciał uniemożliwić zdrową, rzeczową, na ideologicznych przesłankach opartą, krytykę rządzenia. Wymagać tylko będę poszanowania praw i uczciwości publicznej".

3. Zapewnienie, że „za naturalnych sojuszników uzna rząd tych wszystkich, którzy w wysiłku dobrej woli staną w karnym szeregu dla pracy o zwycięstwo litery i ducha dzieła politycznego Wodza Narodu. Za na-

turalnych przeciwników bez względu na to, jakiekolwiek byłoby ich pozorne credo polityczne i jakakolwiek była ich przeszłość, uznajemy tych wszystkich, którzy wbrew wskazaniom konstytucji chcieliby wielką spuściznę w imię własnego interesu zniekształcić lub wykoszlawić. Problem polega tu przedewszystkiem na dostosowaniu całego naszego życia publicznego do ducha nowej konstytucji.

4. Ostrzeżenie, że „rząd przeciwstawi się zdecydowanie wszelkim formom warcholstwa, usiłującego podrywać autorytet państwa, przez szerzenie oszczerstw i plotek. Rozwinęła się w tym kierunku specjalna, zbrodnicza akcja ulotek i druków nielegalnych. Złodziejom czci ludzkiej wytoczymy bezwzględną walkę. Zachowane więc zostaną w ręku władzy państwowej wszystkie środki działania, jakie mogą się okazać potrzebne, aby spokój i bezpieczeństwo w kraju zachować i zapewnić".

5. Podkreślenie znaczenia zdrowego patrjotyzmu jako idei pozytywnej, twórczej i naczelnej w państwie. P. premjer Kościałkowski mówił mianowicie: „Kiedy myślą skupimy się nad problemem naszego Państwa, to widzimy, że tylko na podstawie szerokiej, żywotnej n a r o d o w e j kultury może powstać jego i n t e g r a l n e s c a l e n i e, że tylko w tej płaszczyźnie zjednoczą się ze sobą prądy przeciwstawne. Jasne jest bowiem, z punktu widzenia polskiej racji stanu, że nie możemy stać się terenem przechodnim obcych wpływów, idących z tej lub innej strony. Jasnem jest przeciwnie, że Polska musi mieć w ł a s n ą zdecydowaną postawę, poczucie własnych zadań i własnego promieniowania nazewnątrz".

Poczem w toku przemówienia raz jeszcze wskazywał na „potrzebne prawa narodu polskiego do promieniowania jego twórczości kulturalnej w szlachetnem współzawodnictwie z innemi narodami i mniejszościami narodowemi. Nikt nam tego prawa nie może odmówić, bo jest to naturalne prawo każdego narodu, każdej narodowości. Ale to jest prawo, z którego wynikają obowiązki. Promieniowanie bowiem narodu na elementy obce, to nie mechaniczne przekazywanie tym elementom takich czy innych cech zewnętrznych, lecz wprowadzenie ich w krąg własnego oddziaływania kulturalnego, budzenie poszanowania dla wytworzonych w pracy dziejowej wartości. Zdanie sobie sprawy z treści tych procesów składa się na pojęcie tego, coby należało określić jako zdrowy patrjotyzm, który czerpie siłę z uznania własnych wartości narodowych, ale nie jest skierowany przeciwko wartościom kulturalnym innych narodów. Ten zdrowy patrjotyzm, przeciwstawiamy nacjonalizmowi negatywnemu, t. j. szowinizmowi, którego motorem działania jest nienawiść, stała tendencja do walki z kimś lub z czemś, często bez świadomości realnego celu hałaśliwie głoszonych haseł".

Były to najważniejsze punkty polityczne w przemówieniu premjera Kościałkowskiego. Poza stwierdzeniem, że armja „jest kardynalnym punktem realizacji naszego ustroju", jako „siła moralna" i „szkoła poczucia obowiązku i honoru narodowego" oraz, że ani konjunktura, ani naciski zewnętrzne nie zmienią polskiej polityki zagranicznej.

Notujemy te słowa z zadowoleniem. Sprawę dalszej realizacji konstytucji, która bynajmniej nie weszła jeszcze w pełni w życie, jak również zapewnienie ciągłości władzy uważamy za najpilniejsze i najgłówniejsze zadanie polityczne doby obecnej.

W poprzednim numerze „Awangardy“ wskazywaliśmy z pewną troską na braki, jakie ostatnio zaznaczyły się w tej dziedzinie. Dymisja rządu Walerego Sławka w październiku ub. roku była rozumiana ogólnie jako dowód załamania się, a przynajmniej zachwiania się wielkiej reformy ustrojowej i psychicznej w Polsce. Długie milczenie rządu na tematy polityczne przy rozprzężeniu ogólnem zdawało się potwierdzać te naiwne skądinąd przypuszczenia, podsycane bezmyślnie lub świadomie kłamliwą plotką. Sytuację tę wyzyskała demagogja oraz różne kierunki wichrzycielskie i warcholskie. Znowu zaczęto wytwarzać zamęt w społeczeństwie, znowu próbowano ku uciesze kominternu szerzyć nastroje „rewolucyjne“, znowu zabrano się do bałamucenia młodzieży. Stan ten odbił się nawet na bezpieczeństwie wewnętrznem, co powszechnie się stwierdza.

Dlatego też jasne i wyraźne słowa p. premjera, choć przychodzą stosunkowo późno, były bardzo potrzebne. Nie wątpiliśmy zresztą nigdy, że słowa te prędzej, czy później będą musiały paść. Realizacja konstytucji musi bowiem następować. Tego wymaga interes naszego kraju. I choćby ktoś zżymał się na nasz nowy ustrój, choćby chciał go osłabiać i rozwadniać, to jednak rzeczywistość zmusi każdego a zarazem nas wszystkich do pełnego stosowania zasad nowej konstytucji.

Im wyraźniejsza będzie pod tym względem sytuacja, im bezwzględniejsze będzie przekonanie ogólne, iż nic nie może ulec zmianie w założeniach naszego nowego ustroju, a jego zasady z całą konsekwencją będą realizowane, tam będzie lepiej nietylko dla rządu, ale dla całego ogółu wraz z tak zwaną opozycją.

Musimy żyć oszczędnie nietylko pod względem gospodarczym. Musimy też oszczędzać siły i energję społeczną. Nie stać nas na płacenie kosztów zbytecznych kryzysów zaufania. Tymczasem nasza energja społeczna marnuje się wskutek bałamuctw, złudzeń i zamętów, wytwarzanych świadomie przez zawodowych mącicieli, a szerzących się nieraz dzięki temu, iż propagandzie nieufności nie przeciwstawia się wyraźna myśl i wyraźna sytuacja polityczna. W dzisiejszych zwłaszcza czasach baczyć należy pilnie, by społeczeństwo widziało własnemi zmysłami niejako taką konfigurację polityczną, któraby sama przez się dawała gwarancję ciągłości władzy i pełnej realizacji konstytucji.

Po oświadczeniu p. premjera Kościałkowskiego należy się spodziewać, iż urzeczywistnienie konstytucji rozwijać się obecnie powinno normalnie. Dwa są po temu warunki:

Po pierwsze: Trafienie do społeczeństwa i organizowanie jego dokoła nowych zasad ustrojowych. Mamy wątpliwości, czy samorząd będzie mógł tu służyć za wystarczającą podstawę.

A po drugie: Rozwinięcie jasnej myśli oraz idei przewodniej ustroju. Znajdziemy ją oczywiście w pierwszych dziesięciu artykułach konstytucji. Wymagają one wszakże uprzystępnienia i wprowadzenia w krew narodu.

Uważamy za słuszną i zdrową tendencję przeciwstawienia się obcym prądom zarówno komunistycznym, jak i rasistowskim, które w Polsce zastosowania mieć nie mogą. Ale przeciwstawienie się to musi dokonać się w sposób pozytywny, przez rozwój rodzimej myśli i rodzimej świadomości narodowej. P. premjer, który szeroko mówił o konieczności promieniowania polskiej kultury, przeciwstawił szowinizmowi, czy negatywnemu nacjonalizmowi, zasady zdrowego patrjotyzmu. P. min. Raczkiewicz i p. Miedziński poszli pod tym względem krok dalej i mówili o nacjonalizmie pozytywnym. Lecz nie o słowa tu chodzi.

Rozumieją wszyscy, że najpiękniejsze i najobfitsze słowa nie zastąpią czynów. Tych czynów w dziedzinie pełnej realizacji konstytucji oczekiwać dziś należy od wszystkich, odpowiedzialnych za urzeczywistnienie nowego ustroju. Dotychczas niestety nie widzimy ich zbyt wiele. Wyczerpały się właściwie z chwilą przeprowadzenia wyborów.

Jeszcze jedna uwaga. P. premjer słusznie bardzo nakreślił linję podziału w społeczeństwie: na tych, którzy uznają nową konstytucję i na tych, którzy jej uznać nie chcą. Zauważymy tylko, że uznanie nie może być tylko platoniczne i formalne. Ten, kto głosi, że uznaje konstytucję, a jednocześnie stara się bojkotować i podważyć nowe prawo ustrojowe, nie może uchodzić za podporę nowego ustroju, Sam się bowiem wyklucza poza linję podziału. Również ten, ktoby w ramach nowego ustroju starał się przywracać dawne obyczaje partyjne, grupowe, czy klasowe, nie mógłby uchodzić również za tego, na którego możnaby liczyć w pracy nad realizacją konstytucji. Kto wie nawet, czy takie wypaczanie zasad ustroju od wewnątrz nie byłoby groźniejsze od najostrzejszych ataków zzewnątrz.

Sprawa uboju rytualnego.

W chwili, kiedy zamykamy numer, sprawa zniesienia uboju rytualnego przybrała obrót dość niespodziewany. Gdy to piszemy, Sejm przyjął większością głosów poprawki rządowe do projektu ustawy, wniesionego przez posłankę Prystorową. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, by Senat skreślił poprawki rządowe lub wprowadził do projektu ustawy jakieś inne istotne zmiany.

W ten sposób sprawa uboju rytualnego wbrew opinji przygniatającej większości społeczeństwa polskiego, zostaje załatwiona jedynie połowicznie, w sposób niezadawalający. Wniosek posłanki Prystorowej zmierzał do całkowitego zniesienia uboju rytualnego, czego domagały się zarówno względy humanitarne jak i gospodarcze. Słuszność stanowiska p. Prystorowej nie wymaga specjalnego uzasadnienia w naszem piśmie.

Dlaczego w niektórych częściach kraju całe społeczeństwo polskie ma płacić gminom żydowskim za ubój bydła? Dlaczego rzezacy żydow-

scy mają mieć monopol w tej dziedzinie? Z jakiej racji chrześcijanie mają zapychać kasy kahałów? Czemu utrzymywać okrutny i urągający wszelkim uczuciom humanitarnym sposób zabijania, a właściwie dręczenia zwierząt, skoro żydzi w innych krajach potrafią obyć się bez rytualnego uboju, skoro porzucili tyle innych przestarzałych przepisów Starego Testamentu (n. p. zakaz brania procentów).

Żydzi podnieśli wielki krzyk przeciw arcysłusznemu wnioskowi posłanki Prystorowej. Twierdzili, że jest to zamach na ich religję. Tymczasem nie o religję im chodziło, ale o kieszenie. W innych bowiem krajach religja żydowska obywa się doskonale bez owych hańbiących praktyk. Natomiast rzezacy i kahały nie chciałyby się pozbyć dochodów, jakie prawem kaduka ciągną z faktycznego monopolu, uzyskanego w rzezactwie.

Sprawa uboju rytualnego nie jest żadną sprawą religijną, ale poprostu kwestją pieniężną. Co prawda dla narodu, który hołduje dalej złotemu cielcowi, kwestje pieniężne mieszają się z religijnemi, lecz bezstronny obserwator nigdy nie uzna tego punktu widzenia.

Krzyk żydów, post i manifestacje z ich strony spowodu wniosku posłanki Prystorowej, miały też, zdaje się, inne przyczyny. Oto żydzi obawiają się, że sprawa uboju rytualnego jest nowym pozytywnym krokiem ku uregulowaniu sprawy żydowskiej w Polsce i że za krokiem tym pójdą dalsze.

Wniosek posłanki Prystorowej stanowił ważne posunięcie w kierunku uregulowania sprawy żydowskiej w sposób pozytywny przez usunięcie jednej z anomalij naszego życia.

Niestety sprawy potoczyły się inaczej i wniosek pos. Prystorowej nie został uchwalony w swojem pierwotnem brzmieniu. Rząd, który przez dłuższy czas nie zajmował w tej sprawie żadnego stanowiska wystąpił nagle w osobie ministra Poniatowskiego na plenum Sejmu przeciwko uchwalonemu już w komisji administracyjnej tekstowi ustawy. Sprawa spowrotem wróciła do komisji. Trzej ministrowie Poniatowski, Świętosławski i Górecki wystąpili za dopuszczeniem uboju rytualnego ograniczonego dla konsumpcji żydowskiej. Komisja administracyjna przychyliła się większością głosów do stanowiska rządu, uchwaliła jednakże dwa dodatkowe postanowienia, a mianowicie: 1. opodatkowanie uboju rytualnego na rzecz nadzoru nad nim w wysokości najmniej 10 gr od kilograma żywej wagi; 2. zezwolenie na zupełne zniesienie uboju rytualnego w gminach, w których żydzi stanowią mniej niż 15%. Pos. Dudziński z okręgu bydgoskiego wobec odstąpienia przez komisję od pierwotnego tekstu ustawy zrzekł się referatu.

Nawet jednakże i te postanowienia komisji nie ostały się na plenum Sejmu pod wpływem stanowiska zajętego przez ministra Poniatowskiego. Mimo przemówień pos. Prystorowej, gen. Żeligowskiego i pos. Dudzińskiego, przyjęto w drugim i trzecim czytaniu nowe poprawki rządowe większością 97 głosów na 75 głosów.

Zapytujemy się, co wpłynęło na postępowanie rządu? Dlaczego nie zajmował on w tej sprawie początkowo żadnego stanowiska, a potem wystąpieniem swojem sparaliżował rozwiązanie jednej z bolączek związanych z zagadnieniem żydowskiem? Można ją było rozwiązać bez krzyku i demagogji antysemickiej, w sposób pozytywny i trwały. To, co się stało nie przysporzy popularności ani rządowi ani sejmowi.

W okresie naszej niewoli nietylko politycznej, ale i gospodarczej Żydzi zdobyli sobie w Polsce w wielu dziedzinach znaczenie monopoliczne. Dziś, kiedy naród polski jest wolny, kiedy wzrasta świadomość narodowa i budzi się z uśpienia rodzima inicjatywa ludu, Żydzi będą musieli opuścić stopniowo szereg uprzywieljowanych pozycyj.

Sprawa żydowska, jako wielkie zagadnienie społeczne, musi być w Polsce rozwiązana również w interesie samych Żydów, dla których coraz mniej będzie w Polsce chleba i którzy już dzisiaj powinni szukać dla siebie innych terenów.

Na odcinku młodzieży.

Na odcinku młodzieży wśród lewicowych organizacyj akademickich zwycięża coraz wyraźniej skrajny marksizm w wydaniu komunistycznem. Na wyższych uczelniach w Wilnie i Krakowie utworzono w myśl instrukcji kominternu wspólny front „antyfaszystowski". W skład tego „frontu ludowego" weszli we Wilnie socjaliści (Z. N. M. S.), Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej (Z. P. M. D.) i Legjon Młodych, a w Krakowie socjaliści, Legjon Młodych i ludowcy (P. A. M. L.). Sprawa współdziałania krakowskiego Z. P. M. D. ze wspólnym frontem marksistowskim nie jest zdaje się jeszcze rozstrzygnięta. Ideą tego wspólnego frontu zachwyca się także toruński „Demokrata", którego zwolennicy na wyższych uczelniach (jeśli wogóle są tacy) nie stanowią jednak grup zorganizowanych. Wspomnieć jeszcze należy o niedawnym rozłamie w Z. P. M. D. w całej Polsce, którego tłem jest coraz większe komunizowanie się żywiołów zgrupowanych w tej organizacji. Deklaracja ideowa ogłoszona w organie Z. P. M. D.-lewicy „Przebudowa" jest całkowicie komunistyczna. Niedawny proces wileński Jędrychowskiego i tow. mamy jeszcze wszyscy w świeżej pamięci.

O niebezpieczeństwie skomunizowania się części młodej inteligencji polskiej pisaliśmy niejednokrotnie na łamach „Awangardy". W wypadku Legjonu Młodych dużą część winy ponosi fałszywa polityka „młodzieżowa", jaka była stosowana w dobie powoływania do życia i pierwszego okresu istnienia tej organizacji. Pisaliśmy o tem również niejednokrotnie. W dobie dzisiejszej wszelkie radykalizowanie społeczne przy braku organicznego, nacjonalistycznego pojmowania narodu i państwa oraz życia społecznego musi prowadzić do sięgnięcia po gotowy system i szablony myślenia, jakie stworzył marsksizm. A w marksizmie jedynie marksizm konsekwentny w postaci komunizmu operuje współczesnemi metodami.

Nie przeceniamy jednak niebezpieczeństwa komunistycznego wśród młodzieży polskiej i wśród młodej polskiej inteligencji. Chodzi tu właściwie o grupki b. mało liczne choć ruchliwe. W miarę wykrystalizowywania się ideowego w duchu komunistycznym organizacje takie jak Z. P. M. D. a przedewszystkiem Legjon, dawniej dość liczne przy swej mętnej ideologji radykalno-społecznej, obecnie stają się nielicznemi grupkami. Zdrowe instynkty narodowe nie pozwalają iść w kierunku komunistycznym nawet tej młodzieży, która nie odnalazła jeszcze swego oblicza ideowego.

Powstawanie „frontu ludowego" na uniwersytetach i coraz wyraźniejsze wykrystalizowywanie się komunizmu wśród młodzieży lewicowej oceniamy jako zjawisko raczej w swych skutkach dodatnie. Przyczynia się ono do uprzątnięcia chaosu ideowego, jaki panuje wśród młodzieży akademickiej i zrywa ze staremi przedziałami politycznemi, przestarzałemi i przekazanemi młodzieży przez starsze społeczeństwo. Dziś już nie można zmieścić Z. P. M. D. ani Legjonu Młodych w ramach tego, co w żargonie politycznym nazywamy „sanacją". Sztuczne podziały zaczynają trzaskać. Następuje nowy podział, w którym z jednej strony prądem dominującym musi się stać nacjonalizm polski, a z drugiej jedynym jego przeciwnikiem w młodem pokoleniu będzie komunizm.

By się jednakże dokonał całkowicie ten nowy podział musi także nastąpić w młodem pokoleniu krystalizacja nacjonalizmu oparta o głębokie poznanie i przemyślenie idei narodowej. Myślimy tu przedewszystkiem o krystalizacji ideowej, krystalizacja bowiem organizacyjna będzie mogła być dopiero rzeczą wtórną i jest uzależniona w dużej mierze od wprowadzenia w Polsce rządów otwarcie nacjonalistycznych i od zapanowania nowego podziału na terenie starszego społeczeństwa. Niestety, jeśli chodzi o ideową krystalizację nowoczesnego nacjonalizmu w młodem pokoleniu polskiem, stan dzisiejszy jest gorszy aniżeli przed kilku laty. Przed kilku laty za czasów istnienia Obozu Wielkiej Polski prowadzona była systematycznie wśród młodego pokolenia infiltracja i propaganda podstawowych zasad światopoglądu nacjonalistycznego. Od pewnego czasu propagandę zasad zastąpiła agitacja polityczna o doraźnych celach. W tych warunkach opozycyjność, a nie zrozumienie idei narodowej jest podstawą doboru ludzi w Młodzieży Wszechpolskiej. Dzisiaj niestety o wiele łatwiej większość młodzieży narodowej można objąć pojęciem „endecji" aniżeli kilka lat temu, za czasów działalności Obozu Wielkiej Polski, kiedy Ruch Młodych był wyrazem nietylko organizacyjnej, ale i myślowej samodzielności młodego pokolenia, wyznającego nowoczesny nacjonalizm. Doszło do tego obecnie, że bardzo wielu czołowych działaczy narodowych na wyższych uczelniach i w terenie nie zna pism Dmowskiego. Piszący te słowa zetknął się ostatnio trzykrotnie z młodymi ludźmi, działaczami Młodzieży Wszechpolskiej i Stronnictwa Narodowego, którzy podczas dyskusji wykazali zadziwiającą nieznajomość „Myśli nowoczesnego Polaka" i „Przewrotu". Jeden z nich uporczywie bronił tezy, że naród nie jest wcale wytworem życia

państwowego. Jest rzeczą smutną, że światopogląd przedstawicieli młodzieży, uważającej się za nacjonalistyczną kształtuje się na podstawie prasy codziennej i słownej agitacji ludzi, których sposób myślenia jest bardzo odległy pojęciom nowoczesnej idei narodowej.

Jako najważniejsze więc zadanie staje przed młodzieżą, która poczuwa się do światopoglądu nacjonalistycznego, usunięcie chaosu i zamętu myślowego w celu jasnego sprecyzowania i uświadomienia sobie treści polskiej myśli narodowej.

* *
*

Młodzież akademicka prowadziła ostatnio akcję przeciw zbyt wysokim opłatom na wyższych uczelniach. Poważniejszy charakter przybrały zajścia na uczelniach warszawskich, a szczególnie na Politechnice, gdzie młodzież okupowała przez dwa dni gmach uczelni. Opłaty akademickie są rzeczywiście zbyt wysokie dla ogółu studjujących i żądania młodzieży były pod tym względem całkowicie uprawnione. Ministerstwo Oświaty, jak to wynika z oświadczenia radjowego ministra W. R. i O. P. prof Świętosławskiego, nie było w stanie ze względów budżetowych obniżyć wydatniej opłat dla ogółu studentów. W tych warunkach miast obniżyć nieznacznie stawki opłatowe dla ogółu młodzieży obrano drogę, naszem zdaniem, słuszniejszą i rozszerzono bardzo wydatnie kontygent tych, którzy mogą korzystać z rozmaitego rodzaju ulg. Jest to rozwiązanie sprawiedliwsze, przynoszące pomoc studentom uboższym. Ulgi rozszerzono tak znacznie, że około 65 procent młodzieży będzie mogło korzystać obecnie z ulg, wynoszących od 25 do 100 procent opłat.

Powiedzieliśmy już, że żądania młodzieży akademickiej na tle jej ciężkiej sytuacji materjalnej były całkowicie usprawiedliwione. Akcję młodzieży starały się jednakże pewne koła wykorzystać dla swych celów politycznych i dlatego przybierała ona często charakter niewłaściwy. Wypowiedzieć się tu trzeba przedewszystkiem zdecydowanie przeciw takim objawom jak sabotowanie ustawy i zmuszanie kolegów terorem do niepłacenia czesnego. Smutne również świadectwo wystawia młodzieży zdemolowanie kwestury Uniwersytetu Warszawskiego. A teraz druga sprawa. Nie wydaje nam się rzeczą właściwą urządzanie demonstracyj o charakterze politycznym z powodu sprawy tyczącej materjalnej strony życia młodzieży. Wykorzystywanie biedy dla agitacji politycznej było dotychczas monopolem organizacyj lewicowych.

* *
*

Przeciw wysokim opłatom oprócz młodzieży narodowej demonstrowała również nieliczna na wyższych uczelniach młodzież lewicowa. Przy nadaniu całej akcji i manifestacjom politycznego charakteru wytwarzał się w ten sposób jakby wspólny polityczny front antyrządowy, co niewątpliwie byłoby na rękę pewnym siłom działającym w starszem społe-

czeństwie i w jego rozmaitych obozach, ponieważ zaciemniałoby istniejący w młodem pokoleniu układ sił i powiększyłoby jeszcze panujący wśród młodzieży narodowej chaos ideowy. Dobrze się więc stało, że tam, gdzie jak n. p. na Politechnice Warszawskiej, akcja antypłatowa mogła sprawiać wrażenie działania takiego wspólnego frontu, młodzież narodowa odgrodziła się w rezultacie od lewicy akademickiej, ogłosiła zakończenie strajku i przerwanie blokady Politechniki mimo protestów rozmaitych socjalistów, demokratów i ludowców.

* *
*

Młodzież, okupująca warszawską Politechnikę wysłała depeszę do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Gen. Rydza-Śmigłego. W depeszy tej podkreślała swą gotowość złożenia życia w obronie ojczyzny i chęć współpracy z armją oraz prosiła Generalnego Inspektora o interwencję w obronie młodzieży i w sprawie opłat. Depesza ta grzeszy może pewną młodzieńczą naiwnością, ale jest jednocześnie zdrowym wyrazem związku uczuciowego młodzieży z armją. Jesteśmy głęboko przekonani, że kierownictwo naszej armji jest prawdziwie zadowolone z tego faktu, że większość polskiej młodzieży ożywiają uczucia i przekonania narodowe, one jedynie bowiem są w stanie stworzyć dobrego żołnierza świadomego swych obowiązków wobec ojczyzny. Ale z drugiej strony musi sobie młodzież zdawać sprawę, że wojsko nie może patrzeć przychylnem okiem na objawy zaślepienia i partyjnictwa choćby szermującego narodowemi hasłami. Wojsko musi się przeciwstawiać wszelkim próbom siania fermentu i przeszkadzania w wewnętrznem wzmacnianiu się Polski, którego podstawą jest Nowa Konstytucja. Wewnętrzna konsolidacja Polski jest dogmatem z punktu widzenia obrony państwa. Kto potrafi służyć ponadpartyjnie pojętej idei narodowej oraz dziełu konsolidowania się wewnętrznego naszego narodu ten najlepiej spełnia swój obowiązek moralny wobec Ojczyzny i wobec armji, strażniczki Jej niepodległego bytu. Przypominamy na tem miejscu słowa ministra spraw wojskowych gen. Tadeusza Kasprzyckiego, wypowiedziane w jego przemówieniu na posiedzeniu plenarnem Senatu w dniu 10-go marca b. r.:

„Wysoka Izbo! Oddawna zwykło się nazywać Armję — wielką niemową. Armja pracuje w milczeniu. Zapatrzona w niewiadomą przyszłość, gdy los sprowadzi czas wielkiej próby — pochłonięta swem zadaniem przygotowania sił do orężnej rozprawy o byt ojczyzny — Armja nie reaguje na przejawy bieżące życia politycznego, nie jest w każdym razie jej przeznaczeniem ciągłość tych reakcji. Nie znaczy to jednak, by żywo nie wyczuwała przeżyć narodu i państwa. Nie znaczy to, by w szeregach jej nie odczuwano z głęboką urazą akcji elementów, przeciwdziałających tak niezbędnemu wewnętrznemu wzmocnieniu Polski. Szczególnie, gdy zważymy, że w położeniu geopolitycznem Polski wszelkie procesy wewnętrznego życia kraju, nieodłącznie związane są z dziedziną obrony Państwa, wykazują wpływ na wzmocnienie lub osłabienie naszej mocy odpornej".

A w zakończeniu przemówienia:

„Młodzież nasza — miast zżerać serca i umysły w bezpłodnych pseudo-ideowych tarciach — oby jaknajszybciej zawróciła na drogę hartowania tych cech, które wsławią polskiego żołnierza przestworzy. Lotnictwo — przygotowywane do wielkich zadań — należy w Polsce otoczyć specjalną troską. Ale nietylko w materjalnej sprawie. Atmosfera pracy nad kształtowaniem tego ważnego elementu zbrojnych sił naszych winna być wolna od małostkowych tarć i zadrażnień — jak wolną jest atmosfera pracy w przestworzach od miazmatów przyziemia. O ten nastrój apeluję z wysokiej trybuny".

Polska a położenie międzynarodowe.

Sprawy międzynarodowe wysunęły się dziś na czoło wielkich zagadnień doby obecnej. Znajdujemy się w pełnym kryzysie całej polityki powojennej, której symbolem była niejako Liga Narodów, oraz całej powojennej konstelacji sił politycznych.

Zamach w Tokjo i zaostrzenie sytuacji na Dalekim Wschodzie, grożące wojną sowiecko-japońską, zwycięstwa wojsk marsz. Badoglio w Afryce wbrew groźbom i uchwałom Ligi Narodów, wspieranej przez Anglję, wypowiedzenie przez kanclerza Hitlera układów w Locarno oraz przepisów traktatu wersalskiego, dotyczących demilitaryzacji Nadrenji, oto wielkie uderzenia w kunsztowny gmach powojennego systemu politycznego.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że autorytet Ligi Narodów wraz z ideą zbiorowego bezpieczeństwa został gruntownie podcięty. Liga Narodów nie zapobiegła — bo zapobiec nie mogła — ciągnącym się od r. 1931 wielkim wydarzeniom na Dalekim Wschodzie, nie zapobiegła — choć zapobiec chciała — zwycięskiej ofenzywie wojsk włoskich w Afryce, nie zapobiegnie już — choć będzie może próbowała to czynić — odrodzeniu militarnej potęgi Rzeszy niemieckiej.

Ci, którzy wierzyli w Ligę Narodów, mogą nad tem ubolewać. Ci, którzy nie wierzyli, stwierdzą tylko fakty i wyciągną z nich wnioski.

Liga Narodów przegrała, bo przegrać musiała. Opierała się na fałszywej, nieżyciowej koncepcji politycznej. Nie rozumiała i nie widziała wielkich sił, tkwiących w poczuciu narodowem. Nie przewidziała odrodzenia idei nacjonalistycznych w całym szeregu krajów. Opierała się z jednej strony na internacjonaliźmie, który odniósł sukcesy w pierwszych latach powojennych wskutek wyczerpania narodów wielką wojną, a z drugiej na formaliźmie prawnym, wyrażającym się w próbie identycznego traktowania narodów, czy to były Chiny, czy Paragwaj, Abisynja, czy Rosja sowiecka.

U źródeł przyczyn bankructwa powojennej polityki światowej spoczywa fałszywy pogląd na świat, fałszywa ideologja XIX stulecia. Upada ona w życiu wewnętrznem poszczególnych państw, co wyraża

się w wielkich przemianach ustrojowych, upada również na terenie międzynarodowym.

Koncepcja ta usiłowała traktować państwa w sposób zracjonalizowany, mechaniczny, materjalistyczny, nie uwzględniała imponderabilij, wielkich sił moralnych, które tkwią w narodach żywych. Wierzyła, że narody po wojnie będą z samego rozsądku rozbrajały się, będą szukały pokoju za każdą cenę, że poświęcą się wyłącznie robieniu pieniędzy. Nie dostrzegła, że w narodzie żywym drzemią wielkie ambicje duchowe i polityczne, które stawia on w pewnej chwili wyżej od własnej wygody, fortuny i szczęścia domowego.

Z punktu widzenia materjalnego i statystycznego Mussolini powinien był przegrać. Powinien był się załamać pod ciosami sankcyj, niedostatku materjalnego oraz gróźb Anglji, z którą Włochy dotąd nietylko nigdy nie zadzierały, ale której były posłusznym wspólnikiem. Okazało się znowu, do czego jest zdolna determinacja, nieugięta wola i odwaga wodza, przy którym skupia się cały, zjednoczony w patrjotyzmie naród. Mussolini, którego różne zracjonalizowane i sceptyczne umysły Zachodu zaczęły znowu nazywać głupcem, okazał się większym psychologiem od niejednego tytularnego męża stanu.

To samo można powiedzieć o Hitlerze. Mając przeciw sobie nietylko wielkie mocarstwa, ale międzynarodowe żydostwo, masonerję i komunizm, idzie przebojem przez życie, prowadząc za sobą cały naród niemiecki. Nie uląkł się gróźb, które okazały się papierowemi. Ocenił tylko jedno ostrzeżenie w sposób właściwy: gdy w r. 1933 z rozkazu marsz. Piłsudskiego oddział wojsk polskich obsadził w Gdańsku Westerplatte. Od tego czasy Niemcy zaczęły odzywać się z szacunkiem o Polakach.

O Japonji mówić już nie potrzeba. Staje się ona panią położenia na Dalekim Wschodzie, mimo że grozi jej Rosja, Stany Zjedn., a częściowo nawet już Anglja.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, iż inicjatywa w polityce międzynarodowej nie należy już do państw, wiążących swoją politykę z Ligą Narodów, ale do państw nacjonalistycznych. Tak jak w dziedzinie ustrojowo-wewnętrznej one kroczą dziś na czele nowych koncepcyj, tak samo w polityce międzynarodowej one prowadzą tańce, przy dźwiękach fanfar wojskowych.

Liga Narodów próbowała odbudować swój kredyt. Postanowiła wywyższyć swój autorytet przez pognębienie Włoch. Przeciwnik wydawał się słaby, a w każdym razie słabszy od Japonji, przeciw której nie śmiano występować. I cała próba kończy się fiaskiem Ligi Narodów.

Sankcje, jakie Liga mogła zastosować, okazały się nieskuteczne nawet wobec państwa, nieposiadającego surowców. Dzisiejsze próby zaostrzania sankcyj, gdy Mussolini odnosi zwycięstwa wojenne w Abisynji, gdy wiadomo, że do sankcyj naftowych nie przyłączą się Stany Zjedn. i gdy rząd włoski ma zapas nafty, mogący starczyć na rok, wy-

dają się majaczeniami ludzi nie z tego świata, oderwanych od ziemi, żyjących papierową doktryną, a nie rzeczywistością.

Drugą próbą ratowania starej koncepcji politycznej w polityce międzynarodowej jest pakt francusko-sowiecki, zawarty pod patronatem masonerji i komunizmu, w celach walki z państwami faszystowskiemi i nacjonalistycznemi. Tak jak w polityce wewnętrznej masonerja, działająca przeważnie w sferach burżuazyjnych, podała rękę komunizmowi celem obrony parlamentarnej demokracji przed „faszyzmem“, tak samo w polityce międzynarodowej siły te łączą się celem zniszczenia tych państw, z których rozchodzą się prądy nacjonalistyczne.

Znaleźliśmy się bowiem w całej pełni w wojnie o charakterze ideologiczno-religijnym. Hitler chce zgrupować narody do walki z komunizmem. Moskwa pragnęłaby ogłosić krucjatę przeciw hitleryzmowi. Pakt francusko-sowiecki podsycił tę walkę, rozpętując burzę między dwoma prądami ideologicznemi.

Walka ideologiczno-religijna na płaszczyźnie międzynarodowej jest cechą najbardziej charakterystyczną dla dzisiejszego położenia. Nawet racja stanu skłonna jej nieraz ulegać.

W walce tej przegrywają dotąd powojenne metody i powojenna dyplomacja. Jeżeli wszakże doszukać się przyczyny tych nieustannych porażek, to będzie nią brak odwagi. Niektóre narody, a raczej niektóre warstwy rządzące opanowane są wyraźnem poczuciem strachu. Niezdolne do ducha ofensywnego, pragną co najwyżej konserwować to, co mają, robiąc zresztą ciągłe ustępstwa ze swoich uprawnień. Nie chcąc się narazić na walkę, bojąc się ryzyka, cofają się nieustannie za mury papierowych protestów. Nie chcąc spojrzeć prosto w oczy grożącemu niebezpieczeństwu, oglądają się wciąż na drugich. Chciałyby zawsze iść kupą, która nosi miano Ligi Narodów, lub bezpieczeństwa zbiorowego. Właśnie w idei zbiorowego bezpieczeństwa, w tej próbie grupowania całego świata przeciw abstrakcyjnemu napastnikowi, widoczne jest poczucie strachu. Zmagania na tem tle toczone sprawiają wrażenie walki ludzi wyrafinowanych, lecz zmęczonych z siłami pierwotnemi lecz świeżemi.

Polityka francuska, wiążąc się z systemem zbiorowego bezpieczeństwa, uważając Ligę Narodów za podstawę swej działalności, musiała w tych warunkach ponosić same porażki. Idea zbiorowego bezpieczeństwa związana jest z ideą zbiorowej decyzji. A zbiorowe decyzje są zawsze trudne, o ile wogóle są możliwe. Idea zbiorowego bezpieczeństwa jest ideą negatywną, niezdolną do akcji czynnej i pozytywnej.

Polityka francuska żyje wciąż tradycją Brianda i nie umie oderwać się od niej. Tymczasem od czasów Brianda sytuacja w Europie zmieniła się gruntownie i koncepcje Brianda, zgubne już wówczas, gdy były realizowane, są dziś zupełnym anachronizmem. Próbował naprawić tę sytuację p. Laval, ale dlatego właśnie różni sekciarze i doktrynerzy francuscy go usunęli.

Chwila dzisiejsza zmusza nie do zbiorowej metody politycznej, ale do metody bezpośredniej. Ta wszakże wymaga większego wysiłku, większego pogotowia moralnego i materjalnego, większego ryzyka i większej odwagi. Ale tylko ona dać może rezultaty.

Obecny zamęt w Europie jest również następstwem wprowadzenia do niej Rosji. Europa powojenna to była Europa bez Rosji, odgrodzona od niej „drutem kolczastym", który próbował zakładać Clemenceau. Układ sił w Europie powojennej opierał się na eliminacji z niej Rosji. Dziś gdy wpływy moskiewskie wciągane są gwałtem aż nad Dunaj, gdzie Sowiety miałyby zastąpić Włochy w roli gwaranta Austrji, muszą następować poważne perturbacje. W rezultacie straszak sowiecki, który miał przerazić Hitlera i Mussoliniego, choć sam drży ze strachu przed Czarnym Smokiem japońskim, podniecił aktywność zarówno Niemiec, jak i Włoch.

Wiążąc się z Sowietami, Francja rozbiła sobie układ w Locarno, do którego przywiązywała tak wielkie znaczenie, naraziła się Niemcom i Włochom, zbliżyła oba te państwa, podprowadziła wojska niemieckie pod same swoje granice. Czy warto było dla iluzorycznej pomocy sowieckiej narażać się na takie wstrząsy, nie mając gotowej na nie konkretnej odpowiedzi? „Qui trop embrasse mal étreint" — oto główna wada polityki francuskiej, na co niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę.

Nie chcemy przesądzać, jakie będą następstwa kroku Hitlera i czy jego konstruktywny plan zabezpieczenia Europy szeregiem dwustronnych paktów nieagresji utrzyma się i w jakiej postaci. Jedno wydaje się pewne: Posunięcie Hitlera nie wywoła żadnej poważniejszej reakcji. Skończy się na protestach i na pogodzeniu się z faktami dokonanemi. Na placu zostaną umocnione Niemcy, uwolnione już ze wszystkich węzłów, narzuconych im traktatem wersalskim, z którego pozostają jedynie w stanie nienaruszonym przepisy terytorjalne. Polityka zbiorowego bezpieczeństwa temu sukcesowi Niemiec nie zapobiegła, a zatem zbankrutowała ostatecznie.

Kampanja Ligi Narodów przeciw ekspedycji włoskiej ułatwiła jedynie grę dyplomacji niemieckiej. Fakt ten przewidywaliśmy bardzo dokładnie. (Patrz art. „Rzym i Addis Abeba", umieszczony w nr. 10—11 „Awangardy" z u. r.). Powiedzieliśmy, że na awanturze przeciwwłoskiej zyskają Niemcy. Wypadki potwierdziły nasze przypuszczenia w całej rozciągłości. Ci co sądzili, że sankcje przeciw Włochom staną się precedensem do sankcyj przeciw Niemcom, omylili się gruntownie. Dziś Włochy, przeciw którym zastosowano sankcje wzywane są, by ze swej strony poparły sankcje przeciw Niemcom. Absurd sankcyjny i absurd zbiorowego bezpieczeństwa doszedł tu do punktu kulminacyjnego. I on też doprowadził do dzisiejszego kryzysu.

W Afryce Mussolini dokończy kampanji wojennej. Pójdzie tam tak daleko, jak będzie chciał i osiągnie cele, jakie będzie chciał.

Jakie w tej sytuacji są wnioski dla Polski?

Trzeba przyznać, że jesteśmy krajem, który nie jest zaskoczony wypadkami niemieckiemi. Przewidzieliśmy je bardzo dokładnie wbrew naiwnej nieraz opinji państw zachodnich.

W poprzednim numerze „Awangardy“ w kronice politycznej pisaliśmy:

„Ani Liga Narodów, ani pakt czterech nie mogą stanowić podstawy naszej polityki. A może Locarno? *Jeżeli pakt locarneński upadnie — na co zresztą się zanosi — nikt po nim w Polsce łzy nie uroni*“.

Istotnie pakt w Locarno przyjęliśmy pod przymusem, by nie zrywać sojuszu z Francją. Wprowadzając wszakże rozróżnienie między granicami zachodniemi, a wschodniemi Niemiec, osłabił on na długie lata położenie międzynarodowe Polski. Jego obecne obalenie nie podważa zatem w niczem naszego bezpieczeństwa. Natomiast fakty jakie zaszły nad Renem gruntownie zmieniają układ sił w Europie, co również i nas dotyczy.

Polska polityka zagraniczna od szeregu lat zerwała z bankrutującą dziś metodą zbiorowego bezpieczeństwa. Zaczęła szukać rozwiązań na drodze bardziej realnych i bezpośrednich kontaktów. Okazało się w świetle ostatnich wydarzeń przewidującą i roztropną.

Wizyta min. Becka w Brukseli była jednym z przykładów skutecznej metody polskiej. A wygłoszone tam oświadczenia o konieczności zmiany dotychczasowej metody w polityce międzynarodowej znalazły bardzo szybko potwierdzenie w konkretnych faktach. Polska i Belgja odgrywają zbyt wielką rolę równowagi w świecie, dzięki swemu położeniu u skrzyżowania dróg politycznych, ideologicznych i gospodarczych, by głos ich, nieraz niedoceniany, nie nabrał całej swej wymowy. Zwłaszcza w obecnie wytworzonej sytuacji, przywrócenie równowagi w Europie, bez Belgji i Polski byłoby niemożliwe. Polityka Polski, przeciwstawiając się fatalnym metodom powojennej dyplomacji, nieraz narażała się na ostrą krytykę. Ale okazuje się, że metoda polska daje dziś konkretne i pozytywne rozwiązania.

Najbardziej jednak kunsztowne i celowe posunięcia na szachownicy międzynarodowej zawiodą, jeżeli nie będą opierały się na sile państwa i narodu. Kończą się czasy paktomanji, naiwnej wiary w Ligę Narodów i w bezpieczeństwo zbiorowe. Dziś o bezpieczeństwie państwa rozstrzyga przedewszystkiem jego własna siła moralna i materjalna. Wchodzimy w okres, gdzie o życiu narodów decydować będzie ich rozum polityczny, ich solidarność zbiorowa, ich odwaga oraz energja. Nie paktami, ale krwią i żelazem kreśli się historja.

Ostatnie posunięcia niemieckie nie uderzają w nas bezpośrednio — w mowie kanclerza Hitlera znalazł się ustęp świadczący o uznaniu przez Niemcy terytorjalnego dostępu Polski do morza — niemniej praca nad wzmożeniem naszej siły na wszytkich odcinkach jest konieczna.

Odcinek wojskowy nie ulega wątpliwości, nie wymaga dyskusji. Pod tym względem cała opinja polska zgodna jest z armją, że jej środki obronne muszą ulec wzmocnieniu.

Istnieją wszakże odcinki inne jeszcze:

1. Konsolidacja społeczeństwa. Państwami aktywnemi są dziś te, które zorganizowały swój ustrój na nowych zasadach. Polska ma również nowy ustrój. Tkwią w nim wielkie możliwości dla zorganizowania siły i konsolidacji społecznej. Trzeba tylko te możliwości wykonywać.

Narody czynne są dziś te, które są nacjonalistyczne. Sądzimy, że nadeszła chwila, by tę sprawę również jasno postawić. Ustrój nasz i duch naszego systemu jest i musi być nacjonalistyczny. Oczywiście jest to nacjonalizm polski, inny niż w Niemczech, lub we Włoszech. Jasne stwierdzenie tych oczywistych faktów jest jednakże konieczne.

Na podstawie nowego ustroju i na płaszczyźnie nacjonalizmu polskiego winna dokonać się konsolidacja i organizacja społeczeństwa, z pominięciem tych, którzy do tej konsolidacji nie chcieliby dopuścić. Wszystkie czynniki patrjotyczne i dobrej woli winny być zaprzągnięte do pracy publicznej. Stan rozsypki, jaki trwa od szeregu miesięcy, a który był może z różnych względów konieczny, winien się skończyć. Czas na zwieranie szeregów.

2. Wciągnięcie do pracy żywiołów młodszych. Sytuacja wymaga od nas wielkiej prężności i aktywności. Tę dać mogą żywioły młode, umiejętnie wyzyskane i pokierowane. Nasz ogromny przyrost ludności jest dotąd raczej przyczyną naszej słabości, a może się stać źródłem siły i ekspansji, jak to się dzieje w wypadkach włoskim, japońskim i niemieckim. Wszystko zależy od odpowiedniego nastawienia.

3. Pieniądze. Powstaje stale pytanie, skąd wziąć pieniędzy na politykę wielkomocarstwową, do której zmusza nas nasze położenie. Niewątpliwie dalsza, konsekwentna polityka reform gospodarczych jest konieczna. Przyczyną złej sytuacji ekonomicznej są, naszem zdaniem, wpływy marksistowskie, które od zarania niepodległości zaciążyły nad naszą strukturą ekonomiczną przy cichem nieraz poparciu sfer wielkokapitalistycznych. Usunięcie tych wpływów jest warunkiem poprawy położenia.

Oto wielkie zagadnienia, które wymagają rozstrzygnięć. Narzucają się one Polsce jako takiej. Narzucają się również grupie rządzącej. Od tego, jak je ona rozwiąże, zależy jej powodzenie. Zależy to, czy Polska przełamie szczęśliwie wielkie trudności w oparciu o ciągłość władzy i wzmagać będzie swoją siłę. Czy też wejdzie w okres niebezpiecznych wstrząsów i poszukiwań innych jeszcze dróg. Należy zrobić wszystko, aby kraj nasz uniknął tych drugich eksperymentów i by wobec zagranicy stanowił zwarty i jednolity blok.

Nacjonalizm japoński.

Tokjo było terenem krwawych zajść. Z rąk młodych oficerów nacjonalistów zginęło szereg dostojników państwowych z ministrem skarbu Takahaszi i admirałem Saito na czele.

Aby ocenić te zajścia nie należy do nich przykładać miary europejskiej. Historja Japonji wypełniona jest w ostatnich zwłaszcza latach zabójstwami i samobójstwami politycznemi. Trudno jednak uważać je za wyraz zwyrodnienia lub anarchji.

Życie ludzkie w Japonji niewiele znaczy. Nie jest ono niczem wobec potrzeb ojczyzny. Można i należy je poświęcić w razie konieczności narodowej. Zabójstwo popełnione z pobudek ideowych, a nie osobistych oraz bezinteresownie z gotowością oddania swego życia za życie zabrane i z pełną osobistą odpowiedzialnością za popełniony czyn, jest przez opinję wybaczane. Kult bohaterstwa i rycerskości wyraża się w Japonji aż w tak dalece posuniętej pogardzie śmierci swojej i obcej.

Japonja przeżywa niewątpliwie silny ferment. Rządzą nią jeszcze czcigodni starcy, którzy sześćdziesiąt lat temu przełamali mury, otaczające kraj wschodzącego słońca, weszli w stosunki z szerokim światem i zaczęli Japonję szybko modernizować. Zamordowany obecnie minister skarbu Takahaszi miał wówczas dwadzieścia do trzydzieści lat. Należał do ekipy młodych, którzy dokonali w życiu Japonji wielkiego przewrotu.

Dziś przeciw tym starcom powstaje nowa ekipa młodych nacjonalistów, przeważnie oficerów, którzy uważają, iż europeizacja Japonji poszła za daleko, rozkładając dawne tradycje i obyczaje narodowe. Ruch ten przeciwstawia się ideom politycznym, przeszczepionym do Japonji, a wyrażającym się w parlamentaryzmie. Zwalcza namiętnie plutokrację, która wyrosła w Japonji, podobnie jak w krajach europejsko-amerykańskich w atmosferze gospodarki indywidualistyczno-liberalnej. Odnosi się z pogardą do zawodowych polityków i do partyjnictwa. Głosi hasła społecznie radykalne.

Oficerowie japońscy ubodzy są i żyją po spartańsku. Zwalczają zatem ostro wszelkie przejawy zbytku i przekupstwa. Interesy ubogiej wsi, z którą są związani, przeciwstawiają interesom wielkich banków i „skorumpowanych" sfer finansowych. Zwalczają materjalizm. A interesy pieniądza podporządkowują interesom nadrzędnym państwa.

Wierzą głęboko w misję „wielkiej Japonji". Uważają, że ich rasa powołana jest do rządzenia Azją, a w końcu i światem. Podbój Azji jest ich celem bezpośrednim. Rosja — wrogiem głównym.

Lecz akcja ich napotyka na opór sfer rządzących. Te zalecają umiar i ostrożność. Nie chcą mobilizować przeciw Japonji ogólnej koalicji wielkich mocarstw: Rosji, Stanów Zjedn. i Anglji. Twierdzą, że polityka imperjalistyczna sfer wojskowych rujnuje finanse Japonji. Minister Takahaszi zginął dlatego, bo wobec 50 proc. deficytu w budżecie państwa odmawiał zbyt daleko idących kredytów na wojnę.

W ostrożności sfer rządowych młodzi nacjonaliści wojskowi widzieli jedynie objaw zepsucia, słabości i korupcji. Kierowani przez różne tajne organizacje z Czarnym Smokiem na czele zwalczali oni namiętnie otoczenie cesarza. Wyprawa do Mandżurji i do Chin dokonana była właściwie przez wojsko, które postawiło rząd przed faktami dokonanemi.

Mimo, iż młodzi nacjonaliści przeciwstawiają się rządowi, mimo, iż z łona ich wychodzą nieustannie zamachowcy, jednak wszyscy liczą się z nimi, gdyż wierzą w ich patrjotyzm. Przekonali się, że dziś w Europie najaktywniejsze są te państwa, które porzuciły parlamentaryzm. A zatem uważają, iż Japonja również winna porzucić „zgniłe" idee demokratyczne.

Nacjonaliści japońscy są owładnięci fanatyczną ideą państwa. Cesarz jest dla nich bogiem. A cesarz to państwo i naród zarazem. Nie podnoszą oni ręki na cesarza, lecz na jego doradców. Cesarza wielbią, jak boga. Państwo jest ich religją.

Jedną z przyczyn obecnej reakcji nacjonalistycznej w Japonji była akcja prof. Minobe, który, wzorując się na teorjach demokratycznych i europejskich o państwie, zaczął odmawiać cech boskich cesarzowi, przyznając mu jedynie rolę czynnika konstytucyjnego. Prof. Minobe padł za głoszenie tych herezyj ofiarą zamachu.

W doskonałej i niezmiernie aktualnej książce „Niebezpieczeństwo japońskie" („Le péril japonais") pisarz amerykański Upton Close, cytuje wśród różnych dokumentów memorjał polityka japońskiego Horry z r. 1858, w którym zawarte były takie uwagi: „Musimy rozciągnąć nasz protektorat nad spokojnemi, lecz potężnemi narodami. Polityka tego rodzaju musi prowadzić do wzmocnienia potęgi i autorytetu cesarza, przekazanego nam przez Ducha Nieba. Gdy nasz autorytet i nasza pozycja będą w ten sposób zapewnione, narody świata zaczną patrzeć na naszego cesarza, jak na wielkiego wodza wszystkich narodów, pójdą też za naszą polityką i poddadzą się naszemu rządowi".

Upton Close przytacza dalej życiorysy różnych wielkich Japończyków. Są to przykłady takiego patrjotyzmu, takiego samozaparcia, takiej bezinteresowności, takiego poświęcenia, pracy i bohaterstwa, że trudno się dziwić, iż ludzie ci zbudowali potęgę Japonji w przeciągu 60 lat.

Kierownikiem różnych tajnych sekt japońskich jest starzec Toyama. Wszyscy wiedzą, że z jego rozkazu dokonywują się zamachy polityczne przeciw zbyt mało imperjalistycznym politykom. Toyama poza plecami rządu sprowokował wojnę z Rosją w r. 1905 oraz ostatnią ekspedycję do Mandżurji. Mimo to nigdy nie był aresztowany. Ministrowie wyrażają się o nim ze czcią, jako o niezwykłym człowieku. Wiedzą bowiem, że Toyama działa nie z pobudek osobistych, że nie walczy o władzę dla siebie, że jest całkiem bezinteresowny. Owładnięty jest tylko myślą o Japonji.

Nacjonalizm japoński nieraz podawany jest jako najdoskonalszy przykład tego zjawiska ogólno-światowego. Nie trzeba więc zapominać, że jest to nacjonalizm państwowy, że jest on wyrazem skrajnej idei

państwa. Nie przeciwstawia się on autorytetowi państwa, ale państwo to chce wzmocnić. Nie buntuje demagogicznie mas przeciw państwu, ale chce masy do państwa przyciągnąć. Jak najściślej wiąże się z wojskiem, co więcej, jest z czynu swego wojskowy. Nacjonaliści japońscy nie używają mas jako narzędzia swej polityki, ale prowadzą ją sami, narażając osobiście własne życie i działając w ramach japońskiego kodeksu honorowego. Nie walczą oni nawet o władzę dla siebie. Chcą wzmocnić władzę cesarza, który jest ich bogiem. Są czyści, bezinteresowni, ofiarni.

Jakie będą następstwa ostatnich krwawych zajść w Tokjo? Formalnie zostały one zlikwidowane. Formalnie mógł nawet powstać rząd, złożony z dawnej ekipy. Zamachowcom władzy w rękę nie oddano. Lecz również nie ukarano ich z całą surowością, pozostawiając im „honorowe" wyjście: harakiri. Niemniej rząd japoński więcej niż kiedykolwiek liczyć się będzie musiał z nastrojami młodzieży wojskowej. Trudno przypuścić, by w Japonji nastały rządy w typie faszyzmu i hitleryzmu. Coraz bardziej wszakże Japonja wracać będzie do swej tężyzny narodowej. Przyjmując modernizację materjalną, odrzucać będzie coraz silniej modernizację ideową, o ile europejskie teorje polityczne z w. XIX można jeszcze nazywać nowoczesnemi.

Ferment w Japonji to nowa klęska konstytucyjnych pojęć europejskich z ubiegłego stulecia. To nowa klęska racjonalizmu XIX stulecia. Japonja widzi w nim źródła rozkładu, chce zatem powrócić do własnej tradycji, opierając życie oraz organizację narodu na cesarzu, hierarchji i honorze. Na zewnątrz wyrazi się to oczywiście w dalszym rozwoju ekspansji japońskiej w Chinach, a w końcu i w konflikcie z Rosją. Ten wydaje się nieunikniony, chyba, że Rosja sowiecka zgóry skapituluje przed rosnącą potęgą Japonji.

Zamach w Tokjo nie jest wyrazem słabości i rozkładu narodowego. Jest on wyrazem kryzysu wzrastania, wyrazem wyładowywania się nowych sił, chcących pchnąć Japonję na nowe tory rozwoju, wiodące do potęgi.

Od r. 1870 wzrastała Japonja w oparciu o naukę, doświadczenia rasy białej. Dziś już doświadczenia te są dla niej zbyteczne, a pod niejednym względem szkodliwe. Wraca więc do własnych doświadczeń, by wzmocnić bezwzględność, zaciekłość i bohaterstwo swej rasy, by ochronić ją przed założeniami „białych barbarzyńców", by odbudować na nowo potęgę państwa. Japonja idzie na podbój świata. A nie zapominajmy, że co roku przybywa miljon japończyków.

L'Action Française.

Rozwiązanie „L'Action Française" odbiło się wszędzie głośnem echem. Organizacja ta sprawiała oczywiście wiele kłopotów politykom III republiki francuskiej, miała jednak (o ile można tu używać czasu przeszłego) na swoim czele ludzi tak wybitnych, umysły tak światłe, że stały się

one znane w kołach intelektualnych całego świata. Nazwiska Maurrasa, Daudeta, Bainville'a cenione są powszechnie bez względu na to, jak się kto ustosunkowuje do ich poglądów.

Ludzie ci stworzyli pewną szkołę politycznego myślenia. Szkołę nacjonalistyczną, a zarazem monarchistyczną. Badacz teorji oraz idei politycznych nie będzie mógł pominąć takiego dzieła, jak „L'enquète sur la Monarchie" Maurrasa.

Wypowiedzieli oni bezwzględnie walkę nietyle rządowi francuskiemu, co ustrojowi trzeciej republiki. Ustrój ten, ich zdaniem, stał się źródłem słabości i rozkładu Francji. Wystąpili stanowczo przeciw parlamentaryzmowi, partyjnym walkom, plutokracji, materjalizmowi, doktrynom demokratycznym, marksistowskim, masońskim, pacyfistycznym, słowem, przeciw całemu „głupiemu XIX stuleciu".

Ich zdaniem, jedynie powrót do tradycyjnego ustroju francuskiego, do monarchji, „która w ciągu 1000 lat stworzyła Francję" może odbudować ideę państwa i narodu. Rozumowanie ich logiczne, oparte na historycznych przesłankach, prowadziło do wniosków bezwzględnych i jasnych — do króla. Związali oni nacjonalizm francuski z ideą monarchji.

System ich nieubłagany w swej logice opierał się przez to na mocnych podstawach. Ale z drugiej strony krył w sobie zarodki słabości. Odcinając się bezwzględnie od ustroju francuskiego, prowadząc wojnę przeciw wszystkim, L'Action Française" stanęła na marginesie życia francuskiego. W taktyce jej zapanowała metoda sekciarskiego odosobnienia. Logika rozumowania doprowadziła przywódców „L'Action Française" do skrajności ideologicznych. Doktryna przez nich opracowana została potępiona przez Kościół.

Wpływ „L'Action Française" na umysły francuskie jest bardzo duży. Nie wyraża się on w ilości członków, ale w oddziaływaniu na opinję. „L'Action Française" szczyci się tem, że ma młodzież akademicką za sobą. Istotnie Quartier Latin w Paryżu opanowane jest przez „kamelotów króla". Duch opozycyjności i walki z niezawsze popularnemi postaciami republiki pociąga młodych. Pozatem „L'Action Française" głosi hasła nacjonalistyczne tak bardzo dziś aktualne.

Ale, posiadając młodzież, grupa nacjonalistów francuskich nie rządzi Francją i nic nie wskazuje na to, aby nią kiedykolwiek rządziła. Maurras jest stary i głuchy, Daudet też przekroczył sześćdziesiątkę, Bainville umarł. Natomiast nie jest wykluczone, że ten lub ów uczeń tych ludzi dokona we Francji kiedyś przewrotu, lub też wielki reformator Francji, dziś jeszcze nieznany, który wyjdzie może tak, jak Mussolini lub Hitler, z lewicy socjalistycznej, powoła się kiedyś na dzieła Maurrasa.

Młodzi nacjonaliści po opuszczeniu murów uniwersyteckich opuszczają również przeważnie szeregi organizacji. Życie wciąga ich w swe tryby, a twarda rzeczywistość każe im przygłuszyć młodzieńczy idealizm. Nie znaczy to wszakże, by przestawali być nacjonalistami, lecz swój patryjo-

tyzm w inny sposób pragną realizować. Choć pod tym względem bywają różne wyjątki. Paul-Boncour, wybitny polityk radykalny, stał niegdyś blisko grupy „L'Action Française".

W życiu konkretnem „L'Action Française" nie odgrywa jako siła wielkiej roli. Udział arystokracji w tym ruchu raczej mu szkodzi, niż pomaga. A przyznawanie się do niego różnych zemerytowanych generałów i dyplomatów, dochodzących u schyłku swego żywota do wniosku, że republika jest nic nie warta, nie może zapewnić mu wielkiej świeżości. Wszystko to nie przeszkadza, że dzieła grupy „L'Action Française" czytane będą przez następne również pokolenia i nie miną bez śladu.

W Polsce niektóre koła starały się naśladować „L'Action Française". Nie była to szczęśliwa metoda. Pisma przywódców tego ruchu są niezmiernie ciekawe i wiele można się z nich nauczyć, ale przeszczepianie bez reszty idei oraz metod nacjonalistycznych francuskich na grunt polski nie mogło dać dobrych wyników.

Nie możemy tak, jak nacjonaliści francuscy wiązać losów nacjonalizmu polskiego z losami dynastji, bo jej nie posiadamy. A jest to w ideologji „L'Action Française" punkt zasadniczy. Nie możemy też tak, jak ona, popadać w herezje doktrynalne. Polska idea narodowa nie może odłączać się od nauk Kościoła, nie może też oddzielać się od Państwa.

Inna rzecz, że nieudolni naśladowcy „L'Action Française" w Polsce, kopjowali raczej jej metody, niż idee. Wychwalali gorąco pisarzy tej francuskiej szkoły politycznej, ale gdy przyszło do reformy ustroju polskiego postąpili wręcz odwrotnie niż to nakazywał zwolennik „L'Action Française" prof. de la Bigne de Villeneuve i poparli teorje Monteskjusza o podziale władz, które ten uczony nacjonalista francuski zwalczał bardzo ostro w szeregu dzieł. Entuzjastom „L'Action Française" w Polsce nie przeszkadzało też bronić w praktyce wraz z całą lewicą, masonerją i socjalistami skrajnego systemu parlamentarnego, co nie mogłoby się pomieścić w umyśle prawdziwego zwolennika Maurrasa.

Za to metody tego ruchu, niezawsze szczęśliwe, kopjowano namiętnie. I doprowadzono do tego, że pewne odłamy czynników narodowych znalazły się w Polsce poza państwem i poza ustrojem, starając się opierać podobnie, jak we Francji, głównie na najmłodszych rocznikach młodzieży akademickiej.

Tymczasem w Polsce czynniki naprawdę narodowe winny znaleźć się w państwie i w ustroju, który jest wyrazem pozytywnego nacjonalizmu. Nie mogą się zasklepiać w ciasnej doktrynie, ale być w życiu, które kształtuje formę nowego naszego państwa.

Nie sądzimy, aby rozwiązanie „L'Action Française" mogło osłabić w czemkolwiek wpływ intelektualny tego ruchu. Zwłaszcza, że rozwiązanie to nastąpiło z błahego powodu i nie było sprawiedliwe. P. Leon Blum — którego pobicie w niejasnych okolicznościach stało się przyczyną represyj przeciw „L'Action" — jest wielką figurą w świecie żydowskim i socjalistycznym, ale nie przypuszczaliśmy, że jest wyrazicielem

majestatu trzeciej republiki. Paryż też tego nie przypuszczał. Wzięto też Leona Bluma na język w... kabaretach. „L'Action Française" wyszła zwycięsko pod względem moralnym z całej awantury. Uważa się ją za skrzywdzoną, co zwiększa jej sympatję.

Zwycięstwo frontu ludowego w Hiszpanji.

Wybory w Hiszpanji do trzecich republikańskich Kortezów przyniosły w dniu 16-go lutego decydujące zwycięstwo lewicy. Wprawdzie nadal najsilniejszem ugrupowaniem w parlamencie pozostaje prawicowa i katolicka Akcja Ludowa (Ceda) p. Gil Roblesa, która zdobyła 96 mandatów, jednakże zjednoczona lewica reprezentuje 264 mandaty wobec tylko 154 mandatów partyj prawicowych.

W myśl zawieranego obecnie we wszystkich krajach sojuszu masonerji z socjalizmem i komunizmem lewica hiszpańska szła do wyborów zjednoczona we wspólnym „Bloku Ludowym", obejmującym szeroki wachlarz ugrupowań od umiarkowanych lewicowych republikanów p. Azany i Unji Republikańskiej wielkiego mistrza hiszpańskiej masonerji p. Martineza Barrio poprzez lewicę katalońską i innych lewicowych separatystów aż do socjalistów i komunistów. Blok ten popierany był również przez specyficzny produkt hiszpański, przez anarchistów, mających wielkie wpływy w hiszpańskim klasowym ruchu robotniczym. Z drugiej strony barykady, Akcja Ludowa zawarła sojusz wyborczy z monarchistami, agrarjuszami i innemi drobniejszemi grupami prawicowemi, występując pod nazwą „Narodowego frontu antyrewolucyjnego".

Jakie są powody zwycięstwa „frontu ludowego"? Niewątpliwie decydujące były tu przyczyny wewnętrzno-hiszpańskie. Poprzednie wybory, odbyte na jesieni 33-go roku przyniosły nieduże zwycięstwo prawicy, a wśród niej triumf nowego ugrupowania, Akcji Ludowej p. Gil Roblesa. Z wyborów tych wyszły jednakże Kortezy niezdolne do spełnienia swych zadań wskutek braku zdecydowanej większości. Języczek u wagi stanowiło zasiadające w centrum stronnictwo radykalne, opanowane również przez masonerję, a kierowane przez starego wygę politycznego i parlamentarnego p. Lerroux. Jemu powierzył sprawowanie rządów prezydent Zamorra, niechcąc dopuścić do władzy Gil Roblesa.

Los rządów p. Lerroux zależał jednakże od poparcia Akcji Ludowej. Wreszcie na jesieni 34 r. p. Lerroux czuł się zmuszony powołać do udziału w rządach Gil Roblesa i 2 jego towarzyszy. Gil Robles objął tekę ministra wojny. Lewica udział w rządzie Gil Roblesa uznała za wstęp do dyktatury faszystowskiej i wywołała powstanie w Katalonji i rewolucję w Asturji. Rewolucja została krwawo stłumiona, zapełniły się więzienia, a Gil Robles pozostał w gabinecie. Wszystko to nie przyczyniło się oczywiście do uspokojenia umysłów. Gil Robles zasiadający w gabinecie koalicyjnym razem z radykałami nie mógł przeprowadzić zapowiedzianych podczas wyborów reform, a przedewszystkiem nie mógł przeprowadzić reformy konstytucji, co było głównym punktem progra-

mu jego obozu. Tymczasem p. Lerroux i radykałowie skompromitowali się kilkoma aferami korupcyjnemi. Sojusz z nimi musiał w opinji publicznej zaszkodzić też Cedzie. Prezydent Zamorra, który posiada za sobą przeszłość wybitnie lewicową, zamiast powierzyć rządy po skompromitowaniu się radykałów przedstawicielowi największego ugrupowania p. Gil Roblesowi, powołał do rządów gabinet pozaparlamentarny. Wybuchł ostry konflikt między prezydentem a prawicą na tle niezgodności poczynań prezydenta z konstytucją. Kortezy były dwukrotnie odraczane, aż wreszcie zostały przez prezydenta rozwiązane. Rozpisano wybory. We wyborach tych rząd p. Porteli Valladaresa, obawiając się zwycięstwa obozu prawicowego, co musiałoby wywołać przesilenie na stanowisku głowy państwa, wysunął w większości okręgów w celach dywersyjnych szereg dodatkowych kandydatów umiarkowanych. To również mogło się przyczynić do porażki prawicy w wyborach.

Poza jeszcze innemi wewnętrzno-hiszpańskiemi powodami, któremi się na tem miejscu zajmować nie będziemy, zwycięstwo lewicy we wyborach hiszpańskich jest wynikiem jej wspólnego frontu sformowanego na rozkaz masonerji i kominternu. I to nas właśnie interesuje. Wybory hiszpańskie są pierwszemi wyborami, w których zmontowano na wielką skalę „front ludowy" i w których sięgnął on po władzę krajem. Komintern wydał na wybory miljonowe sumy. Masonerja i komunizm przestraszone rozwojem ruchów nacjonalistycznych, zwycięstwem i umacnianiem się faszyzmu we Włoszech i hitleryzmu w Niemczech oraz rozwojem sytuacji w innych krajach europejskich sprzymierzyły się przeciw wspólnemu wrogowi. Wybory hiszpańskie były próbą działania przymierza tych dwóch sił. Niezadługo odbędzie się próba stokroć ważniejsza — wybory we Francji.

Pierwszem następstwem wyborczego zwycięstwa hiszpańskiej lewicy było otworzenie więzień, zawieszenie gwarancyj konstytucyjnych i wprowadzenie stanu wyjątkowego. Nastąpiły poważne rozruchy, gdzieniegdzie strajki i bunty więźniów, a także anarchistyczne próby palenia kościołów i rabowania instytucyj finansowych. Wytworzyło to rewolucyjny nastrój, który spowodował, że zanim jeszcze ustalono dokładny wynik wyborów gabinet p. Valladaresa podał się do dymisji i nowy rząd sformował desygnowany na premjera zgodnie przez cały zwycięski „front ludowy" p. Azana, były premjer z pierwszego okresu rewolucyjnej republiki (po obaleniu monarchji). Do gabinetu p. Azany weszło ośmiu przedstawicieli jego stronnictwa (lewicowi republikanie) i trzech przedstawicieli stronnictwa p. Martineza Barrio (Unja republ.). Gabinet ten oznacza rządy zdecydowanej, acz umiarkowanej w środkach, lewicy, kierowanej przez masonerję. Komuniści ani nawet socjaliści do rządu nie weszli.

Czy oznacza to, że masonerja jest tym czynnikiem, który wyciągnął główne korzyści z powstania „frontu ludowego" i czy jej zwycięstwo jest trwałe? Bynajmniej. Istnienie obecnego rządu przy 167 mandatach zdobytych przez obydwie partje rządowe jest całkowicie uzależnione od

poparcia socjalistów i komunistów. Jeśli ci go w pewnym momencie odmówią, rząd musi upaść. Narazie socjaliści i komuniści oddali władzę swemu sojusznikowi, chcąc najpierw sami zmontować należycie swoje siły bez obarczania się odpowiedzialnością za rządy. Dalszy rozwój sytuacji wewnętrznej w Hiszpanji jest bardzo ciekawy specjalnie pod tym względem, jak się ułożą dalsze stosunki między komunizmem i skrajnym socjalizmem „hiszpańskiego Lenina" p. Largo Caballero z jednej strony a masonerją z drugiej. Doniosłe to pytanie stanie również przed Francją w razie zwycięstwa w zbliżających się wyborach parlamentarnych francuskiego frontu ludowego.

Nie sądzimy, by rządy p. Azany i wielkiego mistrza p. Barrio były trwałe. Międzynarodówka komunistyczna dysponuje w Hiszpanji ogromnemi siłami i posługuje się wielkiemi funduszami (według danych p. Mattorrasa byłego komunisty wydaje Komintern na propagandę w Hiszpanji miesięcznie 2 miljony pesetów). A już Lenin wskazywał na Hiszpanję, jako na ten kraj, w którym ma się dokonać drugi po Rosji przewrót komunistyczny!

Wysunięcie się narazie na czoło zwycięskiego bloku lewicowego lewicy umiarkowanej, kierowanej przez klasyczną masonerję nie oznacza słabości hiszpańskiego socjalizmu i komunizmu, tylko jest wyrazem ich taktyki. Obecnie już zapowiada jeden z przywódców marksistowskich p. Pena, że wybory 16-go lutego są tylko „wstępem do socjalistycznej republiki w Hiszpanji" i, że „jeśli obecny rząd nie spełni nadziei proletarjatu, nie pozostanie nam nic innego jak droga gwałtu".

Sądzimy, że zamiarom skomunizowania Hiszpanji nie będzie w stanie przeciwstawić się skutecznie rząd p. Azany. Skuteczna obrona wyjść może tylko z Akcji Ludowej Gil Roblesa, jeśli powiedzie jej się przeprowadzić dzieło odrodzenia narodowego narodu hiszpańskiego. Tylko nacjonalizm może się skutecznie przeciwstawić komunizmowi. Siła i znaczenie masonerji coraz bardziej upada i będzie upadać wraz z kończeniem się epoki rządów parlamentarno-demokratycznych, które stwarzały odpowiedni grunt pod działalność międzynarodowych mafij oraz wszelkiego rodzaju tajnych i jawnych klik i koteryj. Sojusz z komunizmem masonerji nie uratuje.

Ostatnie wydarzenia w Hiszpanji oraz dalszy rozwój sytuacji politycznej w tym kraju są tak ciekawe, bo pozwalają śledzić wyraźniej politykę i grę tych sił, które działają w innych krajach w sposób bardziej ukryty. Jesteśmy w Polsce w tem szczęśliwem położeniu, że nie grożą nam poważnie niebezpieczeństwa takiej gry, ale i u nas nie brak prób jej podjęcia.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO

Miasto słowiańskie u ujściu Odry.

W komunikacie „Instytutu Bałtyckiego“ czytamy:

Przedstawiciel Instytutu Bałtyckiego w Toruniu odbył rozmowę z prof. Z. Wojciechowskim z Uniw. Pozn., członkiem polskiej wycieczki naukowej, która w dniach 28 i 29 października 1935 r. udała się do Wollina-Wołynia u ujścia Odry, celem obejrzenia wykopalisk odsłoniętych tamże w latach 1934 i 1935. W czasie rozmowy poruszono następujące kwestje:

Jakie znaczenie historyczne mogą mieć wykopaliska dokonane w Wollinie-Wołyniu?

— Ogromne! — Z Wollinem-Wołyniem wiążą się początkowe dzieje Pomorza, a wraz z tem sprawa wikingskiego Jomsborga, występującego też pod mianem legendarnem Winety. Jest rzeczą ważną, że dziś możemy utożsamić Jomsborg z Wołyniem. Jomsborg była to normańska nazwa Wołynia, narzucona mu od chwili osadzenia się Normanów u ujścia Odry. Identyfikację tę zawdzięczamy studjom doc. U. P. dr. Widajewicza i prof. U. J. dr. Lehra-Spławińskiego.

A więc czy chodzi o osadę słowiańską czy wikingską?

— Wołyń był osadą słowiańską, miastem słowiańskiem; Jomsborg było to normańskie miano Wołynia. Przybycie Normanów niewątpliwie wprowadziło i elementy wikingskie do osady, ale chodzi w tym wypadku o załogę wojskową, zrazu (ok. 986 r.) z ramienia Danji, później z ramienia Polski. Gdyby dać wiarę sagom skandynawskim, sprawowałby z ramienia polskiego straż nad ujściem Odry jarl Palnatoki.

Kiedy w ręce polskie dostał się Wołyń?

— Sprawa ta wiąże się z ekspansją naszą, skierowaną ku ujściom Odry. W roku 963 Mieszko, noszący się z zamiarami podboju ujść Odry, poniósł klęskę, pobity przez zaodrzańskich Redarów; ale już w cztery lata później, w r. 967, w ponownej walce, stoczonej tym razem z Wołynianami, wyszedł zupełnym zwycięzcą i najpewniej wówczas opanował ujścia Odry wraz z Wołyniem. Ok. r 986 wdarli się zdaje się w te strony Duńczycy, ale niebawem potem usunięci zostali w wyniku porozumienia Polski ze Szwecją, u podstawy którego stało małżeństwo córki Mieszka I Świętosławy z Erykiem szwedzkim. Z lat 990—992 posiadamy opis granic Polski; informuje on, że granica Polski biegnie wzdłuż „dłu-

giego morza", od ujścia Odry po granice pruskie na wschodzie. W tym okresie jest zatem Mieszko ponownym władcą Wołynia.

Dlaczego Mieszko I, a później Duńczycy dążyli do ujść Odry?

— Dla Mieszka I była to gwarancja zupełnego opanowania Pomorza; trzymał je, jeżeli miał w ręku z jednej strony Szczecin, położony na zachodnim brzegu Odry u wrót zatoki szczecińskiej, trzymał je, jeżeli miał wyspę i osadę Wołyń, położone pomiędzy zatoką szczecińską i morzem. Obok wyspy Wołynia bardziej na zachodzie znajduje się wyspa Usedom-Uznam. Trzema przesmykami zdąża Odra od zatoki szczecińskiej ku morzu. Na zachód od wyspy Uznam ramieniem Piany, stąd Pianoujście (niem. Paenemünde), pomiędzy wyspami Uznam i Wołyń ramieniem Świni, stąd Świnoujście (niem. Swinemünde); pomiędzy Wołyniem i stałym lądem pomorskim ramieniem Dziwny (niem. Dievenow). Mając w swem ręku Szczecin i Wołyń, panował Mieszko strategicznie nad stałym lądem a ponadto mógł poprzez Odrę, zatokę szczecińską i ramię Dziwny dotrzeć na pełne morze.

Czy tylko te względy kierowały Mieszkiem?

— Oczywiście, że nie one tylko! Szczecin i Wołyń były bogatemi miastami handlowemi. Na miasta te można było nałożyć podatki, a podatki takie pobierało się w pieniądzu. Pieniądz był potrzebny na opłacenie drużyny, a wiemy z opisu krajów słowiańskich, sporządzonego około r. 965 przez żyda arabskiego Ibrahima Ibn Jakóba, że Mieszko miał 3 000 drużynników i że płacił im żołd w pieniądzach. Więc władanie miastami handlowemi to była kwestja ówczesnej „równowagi budżetowej".

A czy można tu mówić o miastach słowiańskich?

— Otóż właśnie można, a informują nas o tem wykopaliska, które pozwalają na wyraźne rozróżnienie wałów grodowych na płn. i płd. od osady, od samej osady. Rozmiar jej (długa 4 klm.) i bogactwo oznaczają prehistorycy, jako niezwyczajne. W tym związku przypomnieć można niedawne wykopaliska w Opolu, gdzie odkryto ślady miasta słowiańskiego. Chcę się tu powołać na wywody prof. Tymienieckiego, członka naszej wycieczki, który w Rocznikach Historycznych (zesz. 2 za rok 1935) w artykule „W sprawie Wolina" pisał o tem obszerniej.

Co znaleziono w słowiańskiej osadzie?

— Składy bursztynu, ślady przeróżnych sprzętów i utensyljów domowych (m. in. i kopyto na trzewik dziecięcy). Niektóre z odnalezionych przedmiotów wystawiono już w Muzeum w Szczecinie, inne znajdują się jeszcze w pudłach, przygotowane do segregowania.

Kiedy podjęto wykopaliska?

— Latem 1934 r. Wówczas odkopano rzecz najciekawszą (dziś zasłoniętą), ośrodek dawnej osady, 4 m poniżej dzisiejszego rynku. Wilgotny grunt pozwolił na przechowanie materjału z budowli drzewnych. Najdawniejszy pokład współczesny jest czasom Mieszka I. Tak zapewne widziały tę osadę oczy Mieszka I.

Jakie typy budownictwa wyróżnić można w osadzie?

— Różne. Obok typów, które dają się zakwalifikować jako wybitnie słowiańskie, spotykamy i wpływy budownictwa północnego; chodzi

o ściany, budowane przy pomocy słupów, wbijanych w ziemię w pewnej odległości od siebie; luki pomiędzy słupami bywały wypełniane przy pomocy gliny, a od wewnątrz szalowano ścianę przy pomocy desek. Wpływy północne łatwo są zrozumiałe u ujść Odry.

A gdzie jeszcze przeprowadzano prace wykopaliskowe?

— Na północ od miasta, na „Silberbergu“, gdzie jednak teren nie pozwolił na konserwowanie się materjału budowlanego. Północ ta jest tem ciekawsza, że zdradza wyraźnie ślady grodziska, które chronić miało miasto od napastników. Jak słusznie zauważył prof. Tymieniecki, chroniono się w ten sposób przed gośćmi z północy. Dzięki temu mieliśmy słowiańską ochronę wybrzeży Bałtyku przed napadami Normanów. Do czasu oczywiście.

Czy i w Polsce nie wartoby podjąć wykopalisk?

— Oczywiście, że tak. Przedewszystkiem w Gnieźnie, Poznaniu i Krakowie. Komisja Historyczna TPN. w Poznaniu podjęła już nawet inicjatywę, na wniosek prof. Tymienieckiego, w formie uchwały co do podjęcia badań na terenie starego Poznania. Wszak to zagadnienie zasadniczej wagi, poziomu naszego cywilizacyjnego przed powstaniem miast na prawie niemieckiem. Prof. Tymieniecki mówi w sposób zdecydowany o miastach słowiańskich w czasie przed założeniem miast na prawie niemieckiem. Badania prehistoryczne mogą wiele w tej mierze wyświetlić. Zdumiewająca n. p. jest w Wołyniu ciągłość pomiędzy miastem słowiańskiem a miastem na prawie niemieckiem. Ośrodek jednego i drugiego miasta znajduje się na tem samem miejscu.

Kto brał udział w wycieczce?

— Profesorowie Kostrzewski (znakomity odkrywca osady wodnej w Biskupinie) i Tymieniecki, docenci Widajewicz i Koczy oraz rozmówca. Podnieść musimy żywe poparcie naszej inicjatywy przez Fundusz Kultury Narodowej w osobie p. dyr. Michalskiego. Na miejscu z niezwykłą serdecznością odniósł się do nas konsul Rzplitej p. Heljodor Sztark; najdalej idących objaśnień udzielał w terenie z prawdziwą uprzejmością dyr. Muzeum w Szczecinie, dr. Kunkel.

Historyk niemiecki o wojsku polskiem na Pomorzu Zachodniem 1807 r.

Ostatni tom „Baltische Studien“ (XXXVII, za 1935 r.), wydawnictwa Towarzystwa dla badania historji i starożytności Zachodniego Pomorza (Gesellschaft für pommersche Geschichte und Altertumskunde) zawiera m. i. ciekawą rozprawę dr. Hansa B r a n i g a o Polakach na Zachodniem Pomorzu w początkach 1807 r. (Die Polen in Pommern im Frühjahr 1807). Autor pisze, że zachętę do pracy dał mu tom „Źródeł wojskowych do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego, część I. Zaję-

cie Pomorza 1806/7 r.", opracowany przez historyka poznańskiego dr. Janusza Staszewskiego, a wydany przez Towarzystwo Naukowe w Toruniu jako XXVI tom „Fontes". Autor wykorzystał literaturę przedmiotu w języku polskim (prace prof. Skałkowskiego, O cześć imienia polskiego, Lwów 1908, dr. Michała Sokolnickiego, o generale Michale Sokolnickim, Warszawa 1911, dr. Willaume'a, o generale Amilkarze Kosińskim, Poznań 1930 i inne prace dr. Staszewskiego).

Przedstawiając działanie wojska polskiego na Pomorzu Gdańskiem i Zachodniem, nakreślił autor we wstępie, zgodnie z prawdą, rolę i znaczenie wojska polskiego w dobie wojen napoleońskich, poświęcając spory ustęp organizacji siły zbrojnej w 1806 r., w znacznej części posiłkując się pracami dr. Staszewskiego o Organizacji dywizji poznańskiej 1806 r., zamieszczonej w IX tomie „Roczników Historycznych" i o Wojsku polskiem na Pomorzu i pod Gdańskiem 1807 r. w VI t. „Rocznika Gdańskiego". Zaznajomiwszy czytelników z wojskiem polskiem, przeszedł autor do zarysowania ogólnego tła działań wojennych na Pomorzu, powtarzając za dr. Staszewskim, że, choć był to teren działań drugorzędny, dla poczynań niemieckich był on ważny ze względu na utrzymanie komunikacji wzdłuż morskiego wybrzeża i korzystanie z pomocy angielskiej. Zaznaczywszy, iż uderzenie główne było kierowane przez Dąbrowskiego wzdłuż Wisły na Gdańsk, przechodzi autor do właściwego tematu i omawia działania grupy osłonowej, pozostającej początkowo pod rozkazami gen. Kosińskiego, a następnie gen. Sokolnickiego, uformowanej z kawalerji pospolitego ruszenia i mającej za zadanie osłonę siły głównej pod Dąbrowskim, przed napadami powstańców niemieckich z Pomorza Zachodniego (Schill i Krokow), tudzież dla nawiązania kontaktu z posiłkami jakie miały nadejść w postaci legji pruskiej, od Kościerzyna (Küstrin) i brygady wojska badeńskiego od Szczecina. Uwijając się na pograniczu Pomorza Zachodniego i Gdańskiego, oddziały pospolitego ruszenia wkraczały niejednokrotnie na Pomorze Zachodnie i te ich wypady stały się tematem głównym rozprawy dr. Braniga. Opisując je zajął się on przedewszystkiem dwoma wypadkami — zajęciem Szczecinka (Neustettin) przez gen. Łubieńskiego, dowódcę pospolitego ruszenia województwa rawskiego, oraz oblężeniem Słupska przez całą grupę Sokolnickiego. W ujęciu działań dr. Branig idzie naogół dość wiernie za dr. Staszewskim, podkreśla jednak przy każdej sposobności dokonywane rekwizycje i kontrybucje, czasem graniczące z rabunkiem. Cała praca jest pisana spokojnie i widać dobrą wolę w objektywnem przedstawieniu akcji. Jednakże i dr. Branig, traktujący przez cały czas narracji rzecz objektywnie nie ustrzegł się, aby w ostatniem zdaniu, zamykającem rozprawę, nie zaznaczyć, że w ten sposób układały się warunki na ziemi zachodnio-pomorskiej, która podczas napoleońskich działań wojennych stała się pograniczem, tak jak przed rokiem 1772 i jaką niestety (leider) jest obecnie.

J. P.

Kultura polska na Śląsku w okresie wczesnopiastowskim w świetle wykopalisk opolskich.

W Komunikacie „Instytutu Śląskiego“ w Katowicach, nr. 5, znajdujemy następujący artykuł prof. Kostrzewskiego:

Dobrze znane jest lekceważenie, z jakiem wyrażają się nazbyt liczni niestety uczeni niemieccy o kulturze Słowian wczesnohistorycznych. W szczególności prehistorycy śląscy, opisując wykopaliska z okresu wczesnopiastowskiego na Śląsku, z lubością przeciwstawiają „ubogie“ znaleziska polskie z X i XI w. po Chr. wspaniałym wykopaliskom z dawniejszych okresów, nie szczędząc przy tem ujemnych sądów o Słowianach. I tak n. p. Dr. Raschke, omawiając w r. 1929 zabytki z Osobowic pod Wrocławiem, pisze złośliwie, że z „dzieł“ („Leistungen“) kultury słowiańskiej posiadamy tam tylko pierwotne narzędzia kościane, a z wspaniałych zabytków i kultury poprzedników Słowian, mieszkających tam przed 2000 laty, nie pozostało żadnego śladu“. Zdaniem autora „zmieniło się to dopiero, kiedy Niemcy we wczesnem średniowieczu ponownie osiedlili Osobowice“. Wczesnohistorycznych polskich mieszkańców Śląska przedstawia Raschke jako ubogich rybaków i bartników, żyjących poza tem z myśliwstwa. Wrocławski zaś prehistoryk Seger mówi o „tak niskim poziomie kultury słowiańskiej“, że „przy patrzeniu na ślady ich chat i sprzęty przypominają się stosunki z epoki kamiennej“.

Jak dalece te sądy są stronnicze i fałszywe, wykazały ponad wszelką wątpliwość rozkopywania kasztelanji polskiej w Opolu, dokonane w latach 1930 i 1931. Przypadek chciał, że właśnie wspomnianemu wyżej Dr. Raschkemu przypadło w udziale kierownictwo prac wykopaliskowych w Opolu, które wykazały zupełną mylność jego sądów o kulturze polskiej i słowiańskiej okresu wczesnopiastowskiego. Badania w Opolu, które objęły tylko część terenu, na którym istniało osiedle wczesnopiastowskie od X—XIII w., doprowadziły do odkrycia 7 równoległych ulic, starannie wymoszczonych drzewem i połączonych ulicami poprzecznemi. Wzdłuż tych ulic ustawione były gęsto przy sobie stojące domy kwadratowe o średnicy 4 × 4 m lub większe aż do rozmiarów 8 × 8 m, zaopatrzone w podłogi drewniane z ogniskami w rogu lub na środku izby. Ze sprzętów domowych zachowały się w Opolu stołki, łóżka i szerokie ławy, stojące przy ścianach, dalej odkryto liczne wiadra, wykonane z klepek, drewniane kadzie, takież talerze, łyżki i czerpaki oraz żarna kamienne. Liczne znaleziska opolskie dowodzą istnienia rozmaitych rzemiosł, n. p. szewstwa, kołodziejstwa, tokarstwa, kowalstwa, garncarstwa, złotnictwa i t. d. Świadczą o tem znaleziska obuwia skórzanego, nieraz zdobionego wyszywaniami, dalej odkrycie starannie wykonanego koła drewnianego, naczyń drewnianych toczonych, licznych narzędzi i broni żelaznej, jak noży, szydeł, kos, ostróg, wędzideł, podków, grotów do strzał i t. d., licznych doskonałych technicznie naczyń glinianych i srebrnych ozdób filigranowych. Obficie występujące ziarna zbóż, przedewszystkiem prosa,

lecz także pszenicy i żyta, wskazują na rolniczy tryb życia polskich mieszkańców Opola, a znajdowane tu pestki owoców i to nietylko śliwek, jabłek, gruszek i wiśni, lecz także brzoskwiń i orzechów włoskich, oraz nasiona ogórków, świadczą o ważnej roli ogrodnictwa. Ze zwierząt domowych hodowała wczesnopiastowska ludność Opola krowy, świnie, owce i kozy, poza tem znalezione tu okrągłe klatki, pierze i skorupy jaj wskazują na hodowlę drobiu. Znalezienie sztab ołowiu surowego dowodzi znajomości górnictwa, a odkrycie importowanych przedmiotów zbytku, n. p. naczyń z domieszką grafitu lub z barwną polewą, ułamka naczynia szklanego z napisem arabskim, ozdób bursztynowych, okładziny noża z kości słoniowej, ułamków pozłacanej misy bronzowej, bronzowych ciężarków do wagi i t. d., przekonywa nas o istnieniu stosunków handlowych, łączących Śląsk z bardzo nieraz odległemi krajami. Opole w X—XIII w. było niewątpliwie osiedlem miejskiem, podobnie jak miasto Wołyń przy ujściu Odry, Gniezno, Poznań i Kruszwica w Wielkopolsce i szereg innych miast polskich przed powstaniem kolonizacji na prawie niemieckiem, co przeczy twierdzeniu Niemców, jakoby dopiero Niemcy przynieśli do Polski znajomość życia miejskiego. Tak samo istnienie rzemieślników-specjalistów, czemu Raschke nie może zaprzeczyć, zadaje kłam twierdzeniu nauki niemieckiej, jakoby dopiero Niemcy zaprowadzili rzemiosła w Polsce. Wreszcie znalezione zabytki wystawiają chlubne świadectwo stanowi ówczesnej kultury materjalnej i dają też zgoła odmienny obraz gospodarki polskiej od tego, jaki przedstawiają nam prehistorycy niemieccy. Widzimy, że polscy mieszkańcy Śląska wczesnopiastowskiego, a więc z czasu przed pierwszą kolonizacją niemiecką, byli rolnikami i hodowcami bydła, że uprawiali rozmaite owoce i warzywa, że umieli zakładać porządne miasta z systemem regularnych ulic, przecinających się pod prostym kątem, co także rzekomo mieli u nas zaprowadzić dopiero Niemcy, że budowali porządne domy, co budzi nawet podziw Raschkego, mówiącego o doskonale układanych warstwach bali na ulicach („vorzüglich gefügte Bohlenlage“) i o bardzo starannej pracy ciesielskiej podłóg („Dielenschicht recht kunstvoll gezimmert“). Oczywiście ani słowem nie wspomina Raschke w swych sprawozdaniach, że wszystko to stanowi pozostałość kultury polskiej, lecz mówi tylko ogólnikowo o Słowianach, a gdzieindziej nawet próbuje wprost zaprzeczyć, co już jest zgoła niepoważnem, jakoby wogóle ludność wczesnohistoryczna na Śląsku była polską, mówiąc — podobnie jak dr. Petersen z Wrocławia — o jakichś mieszkających na Śląsku Lechach (Oberschlesien nach den Diktaten von Versailles und Genf. II. Ergebnisse der oberschlesischen Urgeschichtsforschung. 1931, str. 67). W każdym razie cieszyć się należy, że po wykopaliskach opolskich przedstawianie polskich mieszkańców wczesnopiastowskiego Śląska jako ubogich rybaków i bartników stało się dla badaczy niemieckich definitywnie niemożliwe.

Polskość w protokołach wizytacyj kościelnych archidiakonatu wrocławskiego z XVII wieku.

W 6-tym Komunikacie tegoż Instytutu p. L. Musioł zamieszcza następujące uwagi:

Znana i poważana praca J. Jungnitza[1]) zawiera mnóstwo wiadomości, które dla dziejów polskości na Śląsku przedstawiają wartość wprost nieocenioną.

Ktoś rzucił ponurą uwagę, że cały obszar Śląska przedstawia dziś już tylko cmentarzysko polskich nazw miejscowości; żywej polskości tam dziś daremnie szukać. — Odnajdziemy ją jednak w sprawozdaniach wizytacyjnych, pochodzących z połowy XVII wieku i to tam, gdziebyśmy się jej wówczas już nie spodziewali. Wizytator biskupi notuje bowiem (choć niezawsze) język, w jakim duchowni wygłaszają kazania dla swych parafjan, nadmienia często w jakim języku ci duchowni wygłaszają słowa ceremonij kościelnych (n. p. formuła chrztu — są to bowiem czasy krzewiącego się wyznania ewangelickiego) i t. p. Razem wzięte, uwagi te pozwalają na dostateczną rekonstrukcję terytorjalnego zasięgu żywiołu polskiego w owych, dziś daleko od zwartego obszaru języka polskiego odległych, stronach.

Polskie wsie pod Wrocławiem i u stóp góry Sobótki w połowie XVII wieku. Otóż wynika z owych sprawozdań, że osady polskie wówczas (połowa XVII w.) jeszcze gęstym wieńcem otaczały nawet samą stolicę Śląska, Wrocław. W kościołach i osadach takich jak Wüstendorf, Margareth, Bohrau (Borów), Kattern (Katarzyna), Meleschwitz (Mieleszyn), Sottwitz (Sobociska), Wangern (Węgrów), Prisselwitz (Przesławice), Domslau (Domasławice), rozbrzmiewał język polski; nawet w Psiempolu (Hundsfeld) o jedną milę od Wrocławia, odbywały się przed czasem nabożeństwa polskie (I, str. 510).

Daleko na zachód od rzeki Odry spotykało się osady polskie, a także Przecławice (Prisselwitz) czy miasto Więzów (Wansen) oddalone są o jakie 30 km na zachód od tej rzeki. Dziwne myśli budzą zwłaszcza wzmianki o polskości osad Przecławic i Domasławic. Obie bowiem położone są na zachodnim brzegu rzeki Ślęzy[2]), a Przecławice omal u stóp góry Sobótki. Ci Ślęzanie z nad rzeki Ślęzy i spod góry Sobótki, mieszkańcy wsi Przecławic, byli w r. 1638 ludnością nawskroś polską, a Niem-

---

[1]) Dr. J. Jungnitz: Visitationsberichte der Diözese Breslau (Archidiakonat Breslau. Erster Teil — Breslau 1902).

[2]) Oto co pisze przed zgóra stu laty J. S. Bandtke, jeden z najstarszych bojowników o polskość Śląska: „Dziwną jest też prócz tego rzecza, że właśnie nad rzeką Ślęzą, gdzie i miasto Strzelin (Strehlen) leży, są jeszcze parafje starożytne Polskie, a to tak Katolickie jak i Ewangelickie Luterskie, jako to Zorawina (Rothsyrben), Wilczeiow (Wildschau), Międowice i inne wsi Polskie nieparafjalne".
(Bandtkie: „Wiadomość o języku polskim w Szląsku i o polskich Szlązakach". — „Mrówka Poznańska", tom I, str. 234 — w Poznaniu 1821 r.).

ców wśród nich widocznie nie było, skoro tu proboszcz przy ceremonjach używa tylko języka polskiego; ba, wizytator notuje w sprawozdaniu, że tu jeszcze przed 24 laty (więc około r. 1614) wszyscy byli gorliwymi katolikami (teraz są luterani) — którzy dwa razy w roku urządzali pielgrzymki do Częstochowy! (str. 295, t. I). Polscy pątnicy z nad brzegów Ślęzy do Częstochowy! — Dziatwa szkolna odprowadzała tu pogrzeby polskiemi śpiewami (cantu polonico) na cmentarz. Proboszczem jest tu Marcin Chojecki, a kościelni nazywają się Jan Ścibora (Schibora) oraz Grzegórz Stary (t. I, str. 296—7). — Jeszcze w roku 1666 był tu pisarzem kościelnym (nauczycielem) z Polski pochodzący Wit Gabryschwitz, nie znający wcale języka niemieckiego („pure Polonus", jak zaznacza się w sprawozdaniu), który ma być zwolniony, aby zrobić miejsce dla żaka, znającego także język niemiecki (str.391).

Tak było wówczas w Przecławicach nad Ślęzą, tak też było w dziesiątkach wsi, położonych tuż na południe od Wrocławia. — W parafji Thauer (Turów) pod Wrocławiem urzędował wówczas proboszcz Marcin Hoński (Hoenski), który odbył swe studja w Kaliszu w Polsce (str. 384). Do obszernej jego parafji należały jeszcze wsie Münchwitz, Reppline, Mellowitz (Zórawina), Oderwitz (Odrowice), Mandelów, Grunów, Zwiehoff, Barottwitz, Bogusławice, Schochwitz (Żakowice), Unkristen (dziś Bismarckfeld), Irrschnocke, Weigwitz. Wizytator tak charakteryzuje parafję. „W każdą niedzielę i święta proboszcz (po tych wsiach) odprawia nabożeństwa i wygłasza kazania w języku polskim, gdzie zbierze się około 100 osób. Niemcy, których tu jest niewielu, uciekają do kaznodziei w Rohrau". — W Wągrach (Wangern) — do parafji borowskiej należących, nabożeństwa odbywają się tylko po polsku, „gdyż Niemcy do kościoła wcale nie przychodzą" (str. 386).

Na południe od góry Sobótki (w pow. Reichenbach) utrzymywał się w owym czasie język polski jeszcze w grupie wsi: Słupice (Schlaupitz), Kielczyn (Költschen) i Zgniły Most (Faulbrück). W Słupicach w r. 1667 proboszczem był Maciej Matecki, „natione Polonus". Protokół podkreśla, że „zawsze tu wygłasza się kazania w języku polskim, często także w niemieckim". Nauczycielem tu jest Jakób Szarawara, z Dobrodzienia na Górn. Śląsku pochodzący, kościelni nazywają się Walenty Nowak i Jakób Wojtek. Wśród ksiąg kościelnych ewangelje w języku polskim. W kościele w Kielczynie (Költschen) znajduje się rzeźba Matki Boskiej z dziecięciem, i tu w dni jubileuszowe schodzą się liczni Polacy. Kazania wygłasza się tu co niedzielę naprzemian po polsku i po niemiecku. W Faulbrück już wówczas była tylko jedna czy kilka rodzin polskich.

Możliwości wyzyskania dokumentów kościelnych dla poznania dawnego zasięgu polskości na Śląsku. Dźwięki języka polskiego dawno już tam przebrzmiały; a z językiem polskim przepadł prawdopodobnie też cały skarb z ziemią tą zrośnięty, ze zdroju praczasów zaczerpniętych podań tej ludności polskiej, osiadłej tu w samem sercu ziemi śląskiej, w obliczu symbolicznej, owianej czarem

wierzeń praojców polskich, góry Sobótki; ludności polskiej, rozsiadłej w praczasach po brzegach tej rzeki Ślęzy, matki chrzestnej plemiona Ślęzan, która imieniem swem darzyła swe dzieci. Szkoda, że nie zachowały się pisane zabytki tamtejszego narzecza polskiego. A może jeszcze nie należy tracić nadziei; wszak w kościelnych szkołach tamtejszych uczyli przecież, jak wynika ze sprawozdań, bakałarze polscy, więc istnieje możliwość odnalezienia jakich polskich starych tekstów w tamtych stronach nad Ślęzą.

Wspomniane sprawozdania wizytacyjne przepełnione są temi, dla nas Polaków tak wielce ciekawemi, wiadomościami. Niemniej interesujące są wzmianki o polskich księgach kościelnych, wśród których wymienia się agendy i postylle polskie, kazania Skargi i t. d. Nawet w miejscowości Nimkau, na 25 km na zachód(!) od Wrocławia, w powiecie nowotarskim (Neumarkt), inwentarz książek wymienia polską agendę (agenda episcopi wratislaviensis polonica), już chyba jako zabytek, choć niedalekiej jeszcze przeszłości, gdyż ludność ma tu jeszcze nazwiska polskie, n. p. w sąsiednim Bischdorf (jeszcze dalej na zachód) kościelni nazywają się Lorenc Guśka (Guschka) i Krzysztof Andrysek (Andresseck). W Borowie nad Ślęzą, gdzie również odprawia się polskie nabożeństwa, jeden z kościelnych nazywa się Skażewski (Skasewski). Niemniej zainteresowania budzą częste wzmianki o obrazach Matki Boskiej Częstochowskiej w ołtarzach tamtejszych kościołów. — Należałoby także zwrócić uwagę na liczne tam wymienione rody szlacheckie polskie. W obwodzie trzebnickim i milczyńskim spotyka się z Polski pochodzących proboszczów i nauczycieli.

Może niniejsze uwagi, poczynione przy przygodnem wertowaniu w tych sprawozdaniach, zachęcą do gruntowniejszych poszukiwań za polonikami w tych materjałach. Dokładne bowiem stwierdzenie polskiego narodowego stanu posiadania na Śląsku Dolnym (przy uwzględnieniu n. p. stanu posiadania z około roku 1650) — nie jest niemożliwem; owszem przy wykorzystaniu dalszych źródeł, zwłaszcza metryk kościelnych, urbarjów i wogóle archiwaljów z tego okresu, powstałaby bardzo kompletna i nader ciekawa mapa etnicznego rozmieszczenia żywiołu polskiego na Dolnym Śląsku.

Jacques Bainville.

W grudniowym zeszycie „Awangardy“ z r. 1935 poświęciliśmy Bainvillowi obszerne uwagi z racji jego przyjęcia do Akademji Francuskiej. Dziś wypada nam pisać jego wspomnienie pośmiertne. Tamte wszakże refleksje zwalniają nas od obszerniejszego nekrologu, zwłaszcza, że poświęcamy go człowiekowi, który zwięzłość stylu posunął do perfekcji.

Bainville był bodaj najświetniejszym publicystą francuskim doby obecnej. Żelazna jego logika myślenia, chłodne rozumowanie, wyzute z wszelkich namiętności, stawiały go w pierwszym szeregu elity intelektualnej Francji. Ścisły, syntetyczny był to umysł. Patrzył na wypadki

okiem człowieka wytrawnego do szpiku kości, obarczonego kulturą wielowiekowego narodu. Z pism jego biła rasa. Wyróżniała się ona w ogromnem opanowaniu pióra i w pewnym nawet sceptycyzmie. Spoglądał na wypadki bieżące pod kątem widzenia wielowiekowej historji.

„Wydaje wam się, zdawał się mówić Bainville, że tworzycie rzeczy nowe i trwałe, a przecież próbował tego Cezar, lub Karol Wielki, lub Ludwik XIV, lub Napoleon i nie udało im się...".

Filozofja Bainvilla opierała się na przekonaniu, że historja się powtarza, a natura ludzka nie zmienia się. Nie zmieniają się też zasadnicze okoliczności, w jakich żyje naród. Dlatego historja była dla niego mistrzynią życia. I historji poświęcił swe najznakomitsze prace.

Krótkie, syntetyczne jego dzieło o dziejach Francji lub książka o Napoleonie, to arcydzieła w swoim rodzaju. Pedant zarzuci tym pracom braki naukowe. Czytelnikowi wszakże utkwi na zawsze w pamięci z rozmachem naszkicowany obraz Francji lub wielkiego cesarza. W książkach swych przeprowadzał Bainville konsekwentnie, uparcie, nieubłaganie tezę polityczną, która w końcu sama narzucała się czytelnikowi.

Bainville był jednym z wodzów francuskiej szkoły nacjonalistycznej i monarchistycznej „L'Action Française". Oddany jej całą duszą był zarazem najbardziej umiarkowanym i beznamiętnym jej przywódcą.

Do poglądów monarchistycznych doszedł Bainville drogą rozumowania. Uważał, że Francja jest dziełem królów i że jedynie dziedziczny król może być wyrazicielem prawdziwej racji stanu. Zarówno republika jak i Bonapartowie nie potrafili, jego zdaniem, stosować się do racji stanu. Republika rozkłada i osłabia Francję. Bonapartowie szukać musieli chwały osobistej dla uzasadnienia swoich rządów. Okrywali Francję chwilowym splendorem, ale w rezultacie osłabiali ją wojnami, z których nie potrafili się wyplątać. Jedynie monarchja zapewnić może siłę i umiar polityczny, bo tylko król utożsamić może wieczysty interes osobisty oraz swej rodziny z wieczystym interesem państwa.

Bainville patrzył sceptycznie na różne posunięcia z polityki międzynarodowej. Zalecał wstrzemięźliwość w doborze sojuszów. Dlaczego? Dlatego, że uważał, iż kraj winien budować swe znaczenie przedewszystkiem na własnej sile, a nie na kombinacjach dyplomatycznych, które są płynne, zmienne i mogą odgrywać rolę tylko dodatkową. Pod tym względem był prawdziwym nacjonalistą.

Był to dobry, choć nie wylewny, przyjaciel Polski. Odnosząc się nieufnie do innych narodów, być może największy wyjątek robił dla Polski. Rozumiał nasze położenie i znaczenie. Stawiał Polskę wyżej nietylko od państw Młodej Ententy, ale i Rosji. Do ostatniej chwili życia zachowując, mimo cierpień okrutnych, pełną przytomność umysłu, zwalczał konsekwentnie pakt, który miał związać Francję z Sowietami.

Motorem jego pracy była tylko Francja. Nią tylko żył i dla niej pracował. Wczuwał się bez reszty w jej tylko potrzeby. Piękny to przykład dla wszystkich nacjonalistów. Nieraz bowiem ludzie okazują u nas

większą wrażliwość i większe zrozumienie dla spraw obcych, francuskich, niemieckich, włoskich, niż polskich.

Bainville był wszechstronnym dziennikarzem. Od zwykłego feljetonu do spraw zagranicznych poprzez zagadnienia finansowe — obejmował wszystkie dziedziny pracy dziennikarskiej.

Piękne były jego ostatnie miesiące. Doczekał się apoteozy swej w chwili przyjęcia go do Akademji. Wiedziano już wówczas, że czeka go śmierć. I on zapewne ją przeczuwał, gdy z wielkim wysiłkiem woli, oblany zimnym potem, odczytywał w tej uroczystej chwili mowę na cześć swego poprzednika Poincarego. Nie dano mu poznać, że zauważono ten wysiłek i to cierpienie. Nawet prasa, kierując się delikatnością uczuć, przemilczała ten smutny fakt. W trzy miesiące potem już nie żył. Umarł przy stole, z piórem w ręku, nie dokończywszy rozpoczętego artykułu. Takiego końca pozazdrości mu każdy pisarz.

Zmiany w „Historische Zeitschrift".

Rewolucja hitlerowska sięgając głęboko w dziedzinę światopoglądu nie mogła ominąć i nauki. Ta ostatnia, posiadając stare i częstokroć świetne tradycje, poddać się musiała dyrektywom nowego regimu. Wyrazem tego są zmiany, którym uległa słynna „Historische Zeitschrift', założona przez Sybla, licząca już 153 tomów swego wydawnictwa.

Redagowana do niedawna przez czołowych historyków niemieckich A. Brackmanna i F. Meineckego, poprzez krótkie prowizorjum redakcyjne przeszła ostatnio w ręce historyka bawarskiego Karola Aleksandra v. Müllera (zeszyt 2-gi tomu 153-go, 27. I. 1936). Nowością w tym tomie jest w dziale przeglądów ustęp „Geschichte der Judenfrage" pióra W. Grau. W wstępie do przeglądu zostało zaznaczone, że „jeżeli te strony przy ich pierwszem ukazaniu się zostaną odczute jako rzecz niezwyczajna to jest to ich szczególnem uzasadnieniem". Dalej czytamy, że zagadnienie żydowskie,jakkolwiek rozpatrywane, jest przedewszystkiem zagadnieniem politycznem.

Na pierwszy ogień poszła praca Abrahama Hellera p. t. „Die Lage der Juden in Russland von der Märzrevolution 1917 bis zur Gegenwart" (1935). Autor, G. Heller, stara się udowodnić, że bolszewicy, a także żydzi bolszewiccy, nie są wyrazicielami interesów narodowych żydowskich. Dystynkcja między bolszewizmem i żydostwem staje się szczególnym przedmiotem ataku recenzenta, który w zakończeniu wyraża zdziwienie, że pracę Hellera przyjęli jako doktorską profesorowie uniw. w Berlinie Hoetzsch (historyk Rosji) i Vasmer (slawista). Uderzenie w Hoetzscha, znanego działacza niemiecko-narodowego, ma oczywiście wyraźny posmak wewnętrzno-polityczny.

Na okładce jako „Soeben ist erschienen" została ogłoszona książka H. Graberta „Der protestantische Auftrag des deutschen Volkes, Grundzüge der deutschen Glaubensgeschichte von Luther bis Hauer".

Zatem i nauka w pełni została w Niemczech zaciągnięta do służby ideom nowego ruchu.

GŁOSY

„Dziennik Polski".

Wysiłkiem grupy lwowskiej naszego zespołu politycznego powstało z końcem ub. r. we Lwowie nowe pismo codzienne, zarazem jedyne polskie pismo poranne w temże mieście „Dziennik Polski". Gdybyśmy chcieli przytaczać w dziale „Głosów" wszystkie artykuły i uwagi „Dziennika", idące po linji politycznej „Awangardy", musielibyśmy przedrukowywać cały „Dziennik". Podkreśliwszy tedy tę zasadniczą wspólność notujemy — w związku z odnośnym ustępem w naszej Kronice politycznej — uwagi dra Kl. Hrabyka zamieszczone w „Dzienniku" na temat mowy wicemarszałka Miedzińskiego.

„Dalecy jesteśmy od bezkrytycznego oceniania różnych zjawisk w obecnem życiu polskiem, ale cytowane tu słowa rzucone w kraj z trybuny sejmowej, przemawiają zarówno jasną prostotą, jak przedewszystkiem realizmem

„Idea nacjonalizmu przedstawia się w nich jako kierunek ożywczych cech dumy i samopoczucia narodowego. Niema w niej przykrych dźwięków pesymizmu, depresji i niewiary w własne siły.

„A równocześnie nacjonalizm ten staje się realny, jakby dopasowany do nowych warunków życia narodu państwowego. Proste sformułowanie celów nacjonalisty nadaje mu charakteru żywego. Cóż innego bowiem rzeczywiście może być celem nacjonalisty, jeśli nie to, aby jego państwo było mocne, sprawiedliwe, szanowane, samodzielne i poważnie traktowane? Ktokolwiek z ramienia odpowiedzialnego za państwo narodu realizuje te cele w jego życiu, realizuje nacjonalizm.

„Uwaga zaś rzucona na marginesie kwestji żydowskiej, że rezultatem akcji t. zw. rewolucji narodowej jest tylko to jedno, że „na placu pozostaje polski policjant i polski chłop", idący do szpitala lub gryzący ziemię — czyż nie jest bolesnem, ale jakże prawdziwem oświetleniem naszej rzeczywistości? Cóż ma taka akcja wspólnego z próbami rozwiązania u nas problemu żydowskiego?"

Nowy prezes Sokoła.

W styczniu b. r. odbyły się wybory nowych władz Związku Sokolstwa Polskiego. Prezesem został obrany pułk. Arciszewski, b. działacz Obozu Wielkiej Polski i b. poseł. Nowy prezes zerwał z tendencjami

partyjno-politycznemi, jakie się przejawiały w niektórych okręgach Sokoła i nawiązał współpracę sokolstwa z armją. Pierwszym krokiem w tym kierunku było złożenie wizyty Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigłemu. W swem przemówieniu wygłoszonem po wyborze powiedział pułk. Arciszewski m. in.:

„Powołując mnie, wybraliście na to najwyższe w Związku naszym stanowisko, dobrowolnie, bez niczyjego nakazu lub nacisku — pułkownika Wojska Polskiego. A tak się złożyło, że stając dziś po raz pierwszy przed Wami — w charakterze nowowybranego prezesa, staję w mundurze wojskowym. Znamy się przecież już od szeregu lat, bo jeszcze z czasu, kiedy, jako inspektor główny Stałych Drużyn Sokolich, pracowałem w Przewodnictwie Związku, a jednak dziś dopiero poraz pierwszy staję przed Wami w mundurze wojskowym.

„Ileż to razy przed wielką wojną wdziewaliście mundur sokoli, jako namiastkę munduru własnego Wojska Polskiego! Ileż to razy uprawiano gimnastykę lub ćwiczono w S. D. S. — jako namiastce ćwiczeń wojskowych!

„Boć w tym celu przecie powstało pierwsze gniazdo Sokoła Macierzy we Lwowie, aby przygotować Naród Polski do walki o prawo noszenia munduru własnego Wojska Polskiego, munduru, który jest symbolem siły własnego Państwa.

„A dziś wybraliście Druchny i Druhowie, na swojego prezesa — mnie, może głównie z tego powodu, że ten wymarzony mundur własnego Wojska narodowego noszę. W ten sposób jeszcze raz podkreśliliście nierozdzielność idei munduru Sokolstwa i munduru Wojska Polskiego! Cele tych dwóch mundurów są stale równe — walka o prawa Narodu Polskiego i obrona tych jego praw.

„Dziś już własne Wojsko Polskie nosi tarczę i miecz Narodu i uczy władać niemi powołanych pod broń! My zaś Druchny i Druhowie, współpracując jak najściślej z wojskiem, będziemy ćwiczyć „ciało“ do władania tą bronią i wyrabiać będziemy „zdrowego ducha“ do wytrwania w walce. Ćwiczymy ciało przez gimnastykę i sport, wyrabiamy ducha przez organizowanie lub udział w różnych manifestacjach i obchodach narodowych, tłumacząc przytem druchnom i druhom ich cele.

„Kto się dziś rozejrzy po całej Europie, ten stwierdzi, że wychowanie fizyczne jest dziś we wszystkich wielkich związkach nierozerwalnie łączone z wielką ideą narodowo-państwową.

„Nasze Towarzystwa Sokole już prawie od 70 lat łączą te dwa zadania. Rozłączanie ćwiczeń fizycznych od ćwiczeń ducha byłoby dziś cofaniem się wstecz, byłoby szkodliwe. I tej naszej odrębności musimy strzec, jako naszego najwyższego dobra.

„Nie znaczy to, że Sokół ma być organizacją polityczną, w rozumieniu walki różnych polskich stronnictw politycznych między sobą. Na terenie gniazd sokolich niema miejsca na walki polityczne! Jesteśmy organizacją ogólno-polską! Nie chcemy na terenie naszych gniazd żad-

nych walk, np. klasowych pomiędzy robotnikiem a pracodawcą, chłopem a ziemianinem, piłsudczykiem a niepiłsudczykiem!

„Jako druhowie, jesteśmy wszyscy sobie równi — wyłącznie Polacy, tak jak równą jest krew nasza, którą w razie potrzeby przelejemy dla dobra „Narodu i wielkości Państwa Polskiego!"

O okresie przejściowym.

Notujemy następujące uwagi „Kurjera Poznańskiego" (nr. 126 z dn. 15. III. 1936):

„Godzimy się na to, że dzisiejszy okres jest okresem przejściowym. Powiemy więcej: w dzisiejszej strukturze politycznej społeczeństwa naszego jest wiele rzeczy przypadkowych, anormalnych, nawet nonsensowych, które czas zlikwiduje. Są np. w obozie „sanacyjnym" jednostki o umysłowości nacjonalistycznej i są w obozie narodowym elementy, które się na jego gruncie nie ostoją. Ale nie można racjonalnego ułożenia się stosunków politycznyych sprowadzać do ogólnika o „instynkcie państwowym", „rozumnym patrjotyźmie" itp.

„Na to, co się dzisiaj dzieje w Polsce i świecie, nie patrzymy zgoła ze stanowiska codziennej walki politycznej o rzeczy mniej czy więcej małe, lecz usiłujemy rozwój stosunków widzieć w dalekiej perspektywie. Tak na rzeczy patrząc, przekonani jesteśmy głęboko, że w przyszłości życie polityczne społeczeństw coraz bardziej grupować będzie się według dwóch wielkich kategoryj: żywioły narodowe, opowiadające się za formą państwa narodowego, i elementy internacjonalistyczne, sterowane przez komunistów, (z takiemi czy innemi przybudówkami o istnieniu w gruncie rzeczy zmiennem i przemijającem).

„W którym z tych dwóch światów miejsce ruchu naszego, tłumaczyć nie potrzebujemy".

Poczucie narodowe i hasła klasowe.

W „Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym" za pierwszy kwartał 1936 roku znajdujemy artykuł H. Kelsena p. t. „Dyktatura partji". W artykule tym autor dochodzi do konkluzji, że „demokracja może utrzymać się tylko w okresie rozwiniętego kapitalizmu, dostatecznie zaspakającego gospodarcze potrzeby nieposiadających. Odpowiada ona systemowi kapitalistycznemu w okresie jego rozkwitu. Okres wczesnego kapitalizmu, stojącego jeszcze w walce z feodalizmem, tkwiącego dopiero w swych technicznych początkach, jak i okres rozpadającego się kapitalizmu, znaczony ciężkiemi wstrząśnięciami równowagi społecznej, stoi pod znakiem autokratycznych form państwowych. Jak jednemu odpowiada monarchja absolutna, tak drugiemu dyktatura partyjna".

Nikt nie będzie przeczył wpływowi procesów gospodarczych na formy ustrojowe, ale w myśleniu swojem autor jest typowym marksistą. Daje też temu wyraz, kreśląc różnice między ideologją bolszewicką i narodową. Czytamy tam: „W ideologji bolszewickiej nie duma narodowa, lecz świadomość, że się jest bojownikiem o postępowe i sprawiedliwe ukształtowanie społeczeństwa, schlebia miłości własnej jednostki i pozwala ponosić ciężkie ofiary, których od niej żąda dyktatura. Trzeba jednak stwierdzić, że ideologja narodowa o wiele łatwiej zdobywa masy, niż socjalistyczna. Jest się bowiem członkiem narodu i bierze udział w jego absolutnej wartości już przez samo urodzenie i bez jakiejkolwiek pracy osobistej. Świadomość zaś, że się jest socjalistą wymaga zawsze pewnego intelektualnego wysiłku i moralnej decyzji, która jednostkę mniej lub więcej przeciwstawia istniejącemu porządkowi społecznemu i jego władcom".

Mamy poważne wątpliwości, czy masy idące na zew haseł klasowych czyniły to po przemyśleniu; u mas grano na strunach nienawiści. Na wysiłek myślowy — i to poważny, choć zbrodniczy w swych intencjach — zdobywali się tylko ci, którzy tych haseł używali dla celów rozbijania społeczeństw. Tej robocie przeciwstawiła się ideologja narodowa, która wypłynęła zarówno z umiłowania narodu, jak i przemyślenia ideowego. Że zaś hasła narodowe uzyskały szerszy zasiąg niż klasowe, to rzecz zrozumiała, ponieważ apelowały do instynktów głębszych i potężniejszych od tych, które wytworzyły przeciwieństwa społeczne.

O siłę i hart.

Tygodnik „Jutro Pracy" zamieścił obszerny artykuł wstępny Szymona Medwińskiego pod tytułem „Wspaniałomyślna Rzeczpospolita", w którym autor obszernie streszcza artykuł Jerzego Drobnika z ostatniego numeru „Awangardy", solidaryzując się z jego wywodami. Autor kończy:

„Kiedy patrzymy na życie Polski na liczne niedomogi, trudności i dramaty, stanowiące tło rzeczywistości, kiedy przesuną się przed naszemi oczami problemy: kryzysu, bezrobocia, młodzieży, mniejszości, wsi polskiej, bezpieczeństwa granic, robotniczy i t. p., to mimowoli wprost nasuwa się myśl, ile to siły i hartu trzeba, by pokonać te trudności i maszerować sprawnie dalej. Są grupy i ludzie, którzy wierzą, że jakieś trafne teoretyczne sformułowanie zasad nowej strategji da rozwiązanie zagadki. Ludzie ci zapominają o szkole ostatnich dziesięciu lat. Nam to stanowisko nie odpowiada. Natomiast prawdziwem wydaje się to sformułowanie Jerzego Drobnika, gdzie jest powiedziane, że „najlepszy ustrój tylko wtedy wyda owoce, o ile mieszczący się w nim człowiek znajduje się na wysokim poziomie moralnym i umysłowym".

„Tu trzeba będzie szukać rozwiązania, bo ustrój przecież już mamy i pamiętamy z czyich rąk otrzymaliśmy go, teraz otworem stoi sprawa ludzi — gatunku ludzi, którzy w tę ramę wleją życie".

Szkoła mecenasa Culmera.

P. Wasilewski Zygmunt napisał w „M y ś l i N a r o d o w e j" dłuższą polemikę z artykułem „Imponderabila, które ważą", zamieszczonym w poprzednim numerze „Awangardy". Polemika jest niestety utrzymana w takim tonie i na tyle nielojalnie w stosunku do toku myśli artykułu, iż nie pozwala na podjęcie dyskusji. Jest to typowy przykład metod prasowych, które zatruły i zatruwają dotychczas stosunki w Polsce, sprawiając, iż Polacy nie mogą rozmawiać z Polakami. Walka z temi metodami jest jednem z najważniejszych zadań, które będą musieli przeprowadzić publicyści w Polsce, o ile będą się chcieli wyłamać ze szkoły moralnej, którą z takiem mistrzostwem opisał Wybranowski w „Dziedzictwie" w postaci mecenasa Culmera.

Brzydko kłamać.

W miesięczniku „Ruch Młodych" nr. 6-tym, znajdujemy na marginesie cytatu z tygodnika „Czuwamy" następujące uwagi: „Bo dlaczego zaczęło Z. M. N. głosić ugodę nie w roku 1933 — roku swego powstania? Dlaczego wtedy było opozycyjne, antysanacyjne? A „politykę realną" rozwinęło w okresie Berezy i największych prześladowań swych dawnych kolegów organizacyjnych?"

Brzydko kłamać. Publicystom z „Ruchu Młodych" niewątpliwie wiadomo, że artykuł J. Drobnika, który wytknął linję polityki Z. M. N. ukazał się w „Awangardzie" w sierpniu 1933 r., secesja nastąpiła w pierwszym kwartale 1934 r., a w kwietniu 1934 „Awangarda", ukazując się pod nową postacią, przyniosła drugi zasadniczy artykuł J. Drobnika p. t. „Rewolucja legalna". Było to wszystko na wiele miesięcy przed zabójstwem śp. Pierackiego i następstwami, które ono wywołało. Więc pocóż kłamać?

Nie trzeba także używać tonu obelżywego, jaki w stosunku do nas stwierdziliśmy w jednym z poprzednich zeszytów „Ruchu". Ton taki kwalifikuje przedewszystkiem piszącego. Dopóki też nie nastąpi zmiana w tonie używanym przez „Ruch Młodych", będziemy musieli zaniechać rzeczowej z nim dyskusji, do której przystąpić chcieliśmy z racji artykułu W. Wasiutyńskiego o różnicach w typie psychicznym pokoleń — zważywszy szereg trafnych spostrzeżeń, które ten artykuł zawierał.

Cui bono?

Coś bardzo niełaskaw p. K. P. (Ksawery Pruszyński?) w „C z a s i e" na grupę „Awangardy". Nie podoba mu się postawienie przez nią kwestji żydowskiej jako najważniejszego dzisiaj, po zdobyciu niepodległości, zagadnienia wewnętrznego Polski. Dla niego jest to „mały cel", „mała sprawa", coś w rodzaju „prześladowania heretyków", które rzekomo ma odwrócić uwagę od prawdziwie wielkich zagadnień.

Zgoła doceniamy np. powagę sytuacji międzynarodowej. Ale właśnie jesteśmy zdania, że Polska na dłuższą, historyczną metę tylko wtedy sprosta tym niebezpieczeństwom, gdy stworzy u siebie normalny ustrój społeczny, gdy ciało narodu nie będzie przekładane elementem obcym. Polska — w gruncie rzeczy — upadła kiedyś dlatego, iż nie miała polskiego stanu mieszczańskiego, który byłby zdrową przeciwwagą stanu szlacheckiego. To była właśnie dysproporcja tragiczna. Autor „Dysproporcji kwestji żydowskiej", usiłując wogóle zbagatelizować kwestję żydowską, próbuje ze współczuciem i zgóry potraktować tych, którzy widzą jej historyczny rozmiar i pisze o „sklepikarskim punkcie widzenia" w przeciwstawieniu do rzeczywiście wielkich kwestyj, m. i. jego zdaniem wiele ważniejszej kwestji ukraińskiej.

Znamy to doskonale. W ten sposób oddawna żydzi i ich usłużni przyjaciele próbowali i próbują kierować oczy Polaków w innym kierunku, ażeby żydostwo mogło bez przeszkód rozrastać się w ciele polskiem, jak nowotwór w organiźmie człowieka.

P. K. P. dopuszcza się poza tem w swojej polemice wyraźnej nielojalności, zestawiając z zimną krwią pisma takie jak „Orędownik" z „Awangardą". Albo to robi z nieświadomości, albo umyślnie. W obydwu wypadkach jest go nam szczerze żal. Wogóle grać dzisiaj rolę dywersanta w zaciągu frontu żydowskiego, to trochę przykra sytuacja, i to zwłaszcza grać tę rolę w sposób taki, jak to uczynił p. K. P. Przypuszczamy, iż jest dość inteligentny na to, iż wie co mamy na myśli.

Książki nadesłane do Redakcji:

Dr. Tadeusz Bernadzikiewicz, Przerosty etatyzmu, Uwagi o gospodarce państwowej w Polsce, Warszawa 1935, Skład główny: Wydawnictwo Bibljoteki Polskiej, str. 149.

Dr. Stefan Dąbrowski, Prof. Uniwersytetu Poznańskiego, Eugenika ze stanowiska katolickiego, Poznań, b. d. r., str. 57.

Leszek Gembarzewski, Monarchja narodowa jako hasło XX-go wieku, Warszawa 1934, str. 40.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

AWANGARDA UKAZUJE SIĘ Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA
PRENUMERATA: roczna zł 8.—, półroczna zł 4.—. Cena egzemplarza pojedyńczego 80 gr.
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35 —, 1/8 str. zł 20.—.
Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Działyńskich 8, Konto P. K. O. nr. 204-453.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58.
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.